Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK II. ZESZYT 1 (5). MARZEC 1938

NAKŁADEM INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDYNI

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI

WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK II. ZESZYT 1 (5) GDYNIA, MARZEC 1938

SPIS TREŚCI

Część I. Rozprawy

Część II. Sprawozdania

Część III. Recenzje

Warunki prenumeraty

Cena pojedyńczego zeszytu zł 3.—. Prenumerata roczna (za 4 zeszyty kolejne) zł 10.—
Członkowie i współpracownicy Instytutu Bałtyckiego płacą za zeszyt zł 2.—, rocznie zł 6.—
Adres Redakcji i Administracji: Gdynia, ul. Świętojańska 23, Instytut Bałtycki

Czcionkami Zakładów Graficznych Alfonsa Szczuki w Gdyni, Św. Piotra 12

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK II. ZESZYT 1 (5) GDYNIA, MARZEC 1938

MARIAN KUKIEL (Kraków)

ZAGADNIENIA BAŁTYCKIE WOJNY 1812 ROKU

Luźne uwagi niniejsze, spisane niejako na marginesie monografii o *Wojnie 1812 roku*[1], nie roszczą sobie pretensji do gruntownego studium zagadnień bałtyckich w kulminacyjnym punkcie ekspansji napoleońskiej, poprzestając na ich zaznaczeniu. Jest to próba spojrzenia na wielkie wydarzenia tej doby, mające charakter ogólnoeuropejski, z odmiennego niż tam, specjalnego punktu widzenia. Linie wydarzeń zbiegają się tu nad Bałtykiem.

I

BAŁTYK W NAPOLEOŃSKIM SYSTEMIE KONTYNENTALNYM

Gdy Napoleon dekretem berlińskim o blokadzie kontynentalnej z 21 listopada 1806 r. organizował wojnę gospodarczą w wielkim stylu przeciw Anglii, orły jego wojsk stały nad Bałtykiem, opanowywały ujście Odry, przekroczyły Wartę, docierały do Wisły. Skuteczność blokady wiązała się od początku z zawładnięciem bezpośrednim czy pośrednim wybrzeżami i portami Bałtyku, tymi portami, z których polskie i ukraińskie zboże, polskie, litewskie i rosyjskie drzewo płynęło do Anglii, a przez które manufaktura angielska i towary kolonialne dostawały się na pojemne rynki Europy środkowej, północnej i wschodniej. „Chcę podbić morze potęgą lądu" *(Je veux conquérir la mer par la puissance de la terre)* — pisał Napoleon. Ten ląd były to w dużej mierze ziemie nadbałtyckie.

Już w r. 1807 system kontynentalny Napoleona obejmował całe prawie Morze Bałtyckie, jakkolwiek wojska napoleońskie ewakuowały stopniowo okupowane terytoria pruskie, zatrzymując nad Bałtykiem w czasowym posiadaniu tylko fortecę szczecińską, a żaden z krajów nadbałtyckich nie wszedł jeszcze w skład „Wielkiego Cesarstwa". Utworzone z przeważnej części ziem polskich Prusom odebranych, Księstwo Warszawskie, marchia wschodnia „Wielkiego Cesarstwa" nad Wisłą, pozbawione było dostępu do morza. Ale Gdańsk, uznany za wolne miasto pod wspólnym zwierzchnictwem króla pruskiego i saskiego (jako panującego w Księstwie Warszawskim), w rzeczywistości poddany bezpośredniej władzy Napoleona i rządzony przez jego gubernatora wojskowego, opatrzony załogą francuską (później francusko-polską), wyrastał w najpotężniejszą z fortec nadbałtyckich, był nad Bałtykiem strażnicą napoleońską. Pokonane Prusy musiały poddać się postanowieniom traktatu berlińskiego. Na stopie wojennej z Anglią znalazła się niebawem zjednana przez Napoleona, sprzymierzona z nim Rosja. Po jego stronie była Dania, przez zbombardowanie Kopenhagi i zabór floty duńskiej przez Anglików wepchnięta w sojusz z Francją. Pozostawała Szwecja, z Anglią sprzymierzona; zaatakowana niebawem przez Rosjan w Finlandii, przez Francuzów w Pomeranii, przez Duńczyków na własnych terytoriach skandynawskich, w r. 1809 kapitulowała, oddała Rosji Finlandię, zobowiązała się zamknąć swe porty przed Anglikami. Odtąd cały Bałtyk jest pod kontrolą napoleońską. „Kontrola Bałtyku przez Napoleona, zwłaszcza w latach 1810—11, wstrząsnęła Anglią do podstaw"[2]. Kontrolę tę wykonują ambasadorzy, posłowie i rezydenci francuscy w Petersburgu, Berlinie, Sztokholmie, Kopenhadze, Dreznie, Warszawie, ale w wyższym jeszcze stopniu gubernatorzy wojenni okupowanego Szczecina, a zwłaszcza Gdańska. W r. 1810 nie było już portu na Bałtyku, do którego mógłby zawinąć okręt angielski. Pozostawał potajemny wwóz towarów kolonialnych, potajemny wywóz drzewa i zboża, gło-

[1] M. Kukiel, *Wojna 1812 roku*, Kraków, 1937, Polska Akademia Umiejętności, 2 tomy.

[2] „The control of the Baltic by Napoleon, especially in 1810—11, shook England to her foundations" (*Cambridge Modern History*, t. IX, str. 241).

wnie z Gdańska, wreszcie ulegalizowany handel z przeciwnikiem dopuszczony przez cesarza ze względów fiskalnych za przyznawanymi tylko Francuzom licencjami; pewną ilość tych licencji otrzymywał jednak Gdańsk ze względu na rozpaczliwe położenie gospodarcze Księstwa Warszawskiego. Z Gdańska wywożono też zboże i drzewo do Szwecji. Niczym to było w porównaniu z dawnym handlem bałtyckim. Ląd zwyciężył morze; ale morze zwyciężone zamarło[3].

By skuteczniej zamknąć jego brzegi przed importem angielskim pod banderą neutralną, w ślad za dekretami z Trianon i Fontainebleau nastąpiła aneksja przez Cesarstwo Francuskie całego obszaru nadbrzeżnego Morza Północnego od Renu po granicę duńską, z Holandią, miastami hanzeatyckimi, częściami W. Księstwa Bergu i Królestwa Westfalii, księstwami Arenberg, Salm, Oldenburg. Ogarniając Lubekę, Cesarstwo Francuskie z końcem 1810 roku dosięgło Bałtyku; skoro zaś Lubeka *de iure,* Gdańsk i Szczecin *de facto* były w posiadaniu francuskim, Francja stała się na moment mocarstwem bałtyckim. Żywotną już sprawą stawało się połączenie kanałem ujścia Łaby z Bałtykiem, rozbudowa stoczni w Lubece, stworzenie floty bałtyckiej i zagadnienia te od razu znalazły poważne odbicie w korespondencji Napoleona[4]. Sprawa zaś *imperium maris Baltici* stawała się jedną z naczelnych spraw polityki napoleońskiej. Stąd w marcu 1811 roku w niesłychanie doniosłej instrukcji cesarskiej znalazły się dyspozycje dla państw bałtyckich o charakterze ultymatywnym[5]. Meklemburgię ostrzega Napoleon, że musi ona skutecznie odciąć się od wszelkich stosunków handlowych z Anglią i wszelkiej kontrabandy, dostarczyć mu marynarzy, uzbroić wybrzeża, tak by okręty angielskie nie mogły zawijać do żadnego z portów Księstwa; tylko za tę cenę może ono zachować niepodległość. Analogiczne żądania i przestrogi mają iść do Sztralzundu, dla Pomeranii szwedzkiej. Analogiczne nawet do Berlina, dla Prus. Integralnie muszą one wykonać postanowienia traktatu berlińskiego. *La paix est à cette condition.* Łagodniej, ale w tymże duchu przemawiać każe Napoleon w Sztokholmie i w Kopenhadze. Sens jest jeden: poddanie się bez zastrzeżeń nakazom systemu kontynentalnego; inaczej nastąpi egzekucja wojskowa na słabych, a przeciw mocniejszym — wojna.

II

ZACHWIANIE SIĘ SYSTEMU NAPOLEOŃSKIEGO NAD BAŁTYKIEM: KONFLIKT Z ROSJĄ

Właśnie zaś z tej strony, z nad Bałtyku, zarysowała się w 1811 r. możliwość nowej wielkiej wojny. Stan rzeczy, wytworzony tu w latach poprzednich nie miał cech stałości. W oczach samego Napoleona był on wytworem doraźnych zarządzeń, *mesures de circonstances.* U podstawy całego systemu leżał tylżycki sojusz z Rosją. Był on z góry drogo okupiony przez Napoleona. Najpierw przywróceniem podbitego całkowicie państwa pruskiego, które z natury rzeczy musiało stać się na przyszłość wrogiem tajemnym i podstępnym, czyhającym na okazję odwetu. Następnie poświęceniem tradycyjnego sojusznika, zaprzyjaźnionej Turcji. Dalej poświęceniem Szwecji, również tradycyjnej niegdyś sojuszniczki; do zaboru Finlandii sam Napoleon zachęcał cara. Wreszcie połowicznym, brzemiennym w konflikty rozwiązaniem sprawy polskiej w granicach okrojonego, odciętego od Bałtyku pruskiego zaboru. Wiemy dziś, że Napoleon był w błędzie, wierząc, że za tę cenę kupuje przyjaźń cara. Aleksander pochwycił wyciągniętą doń rękę zwycięzcy, grał po mistrzowsku, by się odegrać, ale przyjaźnienie się z „Bonapartem" traktował jako śliską, kompromitującą awanturę i nie wyzbył się nienawiści, ani pogardy.

Gdyby jednak był nawet szczerym, kiedy wraz z Napoleonem ślubowali sobie wzajemnie solidarność w walce przeciw Anglii, to jeszcze wartość tego ślubowania była wątpliwa. Na nowej drodze, sojuszu z Francją przeciw Anglii, opuścili go przyjaciele młodości, zaufani współpracownicy. Sojusz ten był wstrętny rodzinie carskiej, arystokracji, dyplomatom, biurokracji, wojsku. Zerwanie zaś stosunków handlowych z Anglią, z dawien dawna grających główną rolę w rosyjskim handlu zagranicznym, wywoływało coraz powszechniejsze wzburzenie bogatszej szlachty, kupiectwa, a zwłaszcza sfer dworskich, wojskowych, czynowniczych[6].

---

[3] Sprawy blokady kontynentalnej i jej przeprowadzenia nad Bałtykiem wyłożył po mistrzowsku G. Lefebure, *Napoléon* Paryż, 1935, str. 334 i nast., zob. w szczególności str. 350, 354—6, 364; z angielskich prac podstawową zostaje J. Holland Rosego, „Napoleon and the British Commerce" *(Napoleonic Studies,* Londyn 1904, str. 166—203). Brak dotąd gruntownego studium o wpływie blokady kontynentalnej na życie gospodarcze Polski; temat ten domaga się opracowania.

[4] O kanale zob. *Correspondance de Napoléon,* nr 17297; o flocie bałtyckiej nr 17589.

[5] Instrukcja dla Champagny'ego z 25 marca 1811 (ibid., nr 17517).

[6] Charakterystyka nastrojów w liście Józefa Mostowskiego do Adama Czartoryskiego z 27 maja 1811 r. (Czart. 5447, str. 423—34).

Wstrząs gospodarczy, wywołany systemem kontynentalnym w gospodarstwie rosyjskim, był poważny. Przeszło trzy czwarte przywozu do Rosji szło przez porty bałtyckie: dwie czwarte przez komorę petersburską, z górą jedna czwarta przez Rygę i Rewel; pierwsze miejsce w handlu zagranicznym Rosji zajmowała Anglia, przy czym wywóz do Anglii górował potężnie nad przywozem i wynosił prawie dwie trzecie całego wywozu rosyjskiego. Wskutek systemu kontynentalnego ogólny obrót handlowy Rosji spadł już w 1808 r. o jedną trzecią.

Już współcześni skłonni byli wyolbrzymiać cierpienia, jakie znosiła Rosja przez odcięcie przywozu. Istotnie, bardzo poszły w górę — podwojone a nawet potrojone — ceny towarów kolonialnych i manufaktury, ale były to (nie wyłączając cukru) przedmioty zbytku, dostępne i przedtem wyłącznie wyższym warstwom społecznym. Lud miał rzekomo ucierpieć przez brak soli; ale Rosja pokrywała w 9/10 swoje zapotrzebowanie soli produkcją własną, niedostatek nie mógł przeto być ani ogólny, ani dotkliwy[7].

Na odcięciu przywozu cierpiały głównie miasta; na odcięciu wywozu musiała dotkliwie cierpieć cała gospodarka rosyjska (wbrew optymistycznemu oświetleniu sprawy przez nowszą historiografię rosyjską). Natomiast oddziałał system kontynentalny dodatnio na zawiązki przemysłu rosyjskiego, doprowadzając w głównych gałęziach do podwojenia się liczby fabryk i robotników[8]. Nie ulega też wątpliwości, że Rosja mogła przetrwać kryzys, dzięki swej zacofanej gospodarce naturalnej i bogactwom naturalnym, łatwiej nawet, aniżeli jej zachodni sąsiedzi, i że wytrwanie przy systemie kontynentalnym byłoby dla niej dźwignią gospodarczego postępu. Jednakże system ten naruszał silnie interesy i przyzwyczajenia tych właśnie czynników, których nastroje oddziaływać mogły na otoczenie carskie i ważyć pośrednio na decyzjach cara-samodzierżcy Wszech-Rosji.

Podnosiła istotnie coraz groźniej głowę opozycja staro-rosyjska z ogniskiem w Moskwie, skupiona dokoła w. księżnej Katarzyny, z Karamzinem jako rzecznikiem, Rostopczinem jako głównym podżegaczem. W marcu 1811 r. Caulaincourt donosił z Petersburga: „Powiadaja, że zmusi się cesarza do zmiany systemu albo zmieni się cesarza"[9]. We wrześniu tegoż roku donosił do Wiednia poseł austriacki Saint-Julien o przestrodze, danej carowi przez wielkiego ochmistrza dworu Tołstoja: „Jeśli Wasza Cesarska Mość nie zmieni kierunku politycznego, skończy śmiercią przez uduszenie jak Jej ojciec"[10].

Grały tu rolę następstwa gospodarcze blokady, podobnie jak nienawiść do bezbożnych, jakobińskich Francuzów; jednakże korzyści polityczne aliansu — podboje za Dniestrem, przyzwolony tam zabór aż po Dunaj, podbój i zabór całej Finlandii — tak były oczywiste i ogromne, że utrzymanie jego pozorów do czasu narzucało się wręcz polityce rosyjskiej. Mimo, że już w Erfurcie w 1808 r., zaczął Aleksander za podszeptem Talleyranda wyraźnie podwójną grę w stosunku do Napoleona, obliczoną na zgubę sojusznika, zachowywał jednak maskę przyjaźni, udawał współdziałanie. W roku 1809, wobec przeciwnapoleońskiej agresji ze strony Austrii, którą mógł, a której nie chciał powstrzymać, Aleksander doprowadził tę grę podwójną do szczytu. Zmuszony wojować po stronie Napoleona, wojnę tę prowadził w doskonałym porozumieniu z Austriakami i w sposób, odpowiadający ich interesom wojskowym i politycznym. Zdemaskowanie tej gry przez Polaków pociągnęło za sobą załamanie się sojuszu; runęło zaufanie Napoleona w lojalność sprzymierzeńca. Jednakże miał Napoleon ze swej strony największy interes w tym, by sojusz ożywić, a przynajmniej pozory sojuszu zachować jak najdłużej, by utrzymać Rosję w systemie kontynentalnym pokąd Anglii nie zmusi do pokoju. Stąd podwójna jego inicjatywa: małżeństwa z siostrą cara, by węzłem familijnym zacieśnić przymierze i węzeł osobistej przyjaźni; rękojmi dla cara w niepokojącej go sprawie polskiej, by usunąć powód nieprzyjaźni politycznej. W początku 1810 roku inicjatywa ta w obu kierunkach naraz załamuje się; w sprawie małżeństwa rosyjskiego Aleksander gra na zwłokę, zdecydowany odmówić; tymczasem zaś forsuje taką konwencję przeciwpolską, której brzmienie zabiłoby moralnie Napoleona w oczach Polaków i umożliwiło rozsadzenie od wewnątrz Księstwa Warszawskiego. Napoleon odpowiada odmową ratyfikacji konwencji, małżeństwem z arcyksiężniczką. Szanse zgalwanizowania sojuszu upadły. Pozostało ujawnione przeciwieństwo stanowisk w sprawie polskiej. Car i jego dyplomaci powtarzają od 1809 roku raz po raz, że Rosja nie zniesie tego, by widmo czy zmora Polski — *spectre cauchemar* — przechadzało się u jej granic. Właśnie zaś w roku 1809 Polska, chociaż pod nazwą Księstwa Warszawskiego, okazała się wcale nie widmem, ale czymś realnym i żywym. Napoleon uczynił dla niej wiele w traktacie schönbruńskim; da-

---

[7] Karcow i Wojenski, *Priczinу wojny 1812 goda*, Petersburg, 1911, str. 448; tabl. str. 50—54.

[8] Ibid., str. 58.

[9] „On dit, qu'on forcera bien l'empereur à en changer (de système) ou qu'on changera l'empereur" (Nicolas Mikhailovitch, *Rélations diplomatiques*, t. VI, cz. 1, str. 194).

[10] „Sire, si vous ne changez pas de principes politiques, vous finirez par vous faire étrangler comme votre père" (Nicolas Mikhailovitch, *L'Empereur Alexandre I*, t. I, str. 441).

lej posuwać się nie chce, nie chce być *le Don Quichotte de la Pologne*. Ale nie chce też i nie może dopuścić do żadnego zamachu na *status* istniejący w Księstwie i w Gdańsku. Rosja zaś właśnie tego stanu rzeczy znieść nie może; dąży do jego obalenia. Nie ma jeszcze jawnego konfliktu, alians formalnie trwa, a już z obu stron przewiduje się wojnę. Więcej jeszcze: ze strony Rosji już przygotowuje się wojnę, a w pierwszej linii polityczny i wojskowy zamach na Księstwo Warszawskie.

Przyszła na to w grudniu 1810 r., aneksja Oldenburga, posiadłości krewniaka carskiego, pożądany pozór do konfliktu, ale nie istotny jego powód[11]. Nastąpił ukaz carski z 31 grudnia, otwierający porty rosyjskie towarom kolonialnym pod flagą neutralną, a wprowadzający zarazem taryfę prohibicyjną dla towarów francuskich. Z zachowaniem pozorów wojny gospodarczej przeciw Anglii, Rosja przechodziła do wojny gospodarczej z Francją. W lutym i marcu 1811 r. został odsłonięty Napoleonowi przez Poniatowskiego zamiar carski zaskoczenia Napoleona nagłym owładnięciem Księstwa Warszawskiego i Prus aż po Odrę, poruszeniem Niemiec. Zamiar ten został odłożony, bo Polacy odmówili współdziałania, a wobec tego rachunek sił okazał się błędny. Lecz Napoleon, bardzo w tym czasie słaby wojskowo w Europie środkowej, widzi grozę niebezpieczeństwa, które przez szereg miesięcy wisiało nad jego „wielkim Cesarstwem". Tu jest początek olbrzymich jego zbrojeń. Tu jest też właściwy *casus belli*.

Toczyły się dalej cierpkie dyskusje na temat sojuszu kontynentalnego, taryf i aneksji Oldenburga, kompensaty za Oldenburg i sprawy polskiej. Otóż, stwierdzić to trzeba z całym naciskiem na podstawie relacyj Czernyszewa i Kurakina z Paryża, a Lauristona i Saint-Juliena z Petersburga, Aleksander I sprawę odszkodowania za Oldenburg związał ze sprawą polską, wyraźnie dając do zrozumienia paru różnymi drogami, że jedyne odszkodowanie, jakie mógłby uznać za odpowiednie, byłaby to połać prawobrzeżna Księstwa i Gdańsk[12]. Takie odszkodowanie zdaniem rosyjskich mężów stanu, starczyłoby za wszystko, usuwałoby niebezpieczeństwo polskie, zbędnymi czyniłoby wszelkie inne rękojmie. Insynuacje zmierzające w tym kierunku odrzucił Napoleon stanowczo, gwałtownie, manifestacyjnie zastrzegając się przeciw wszelkim zakusom co do Gdańska i terytorium Księstwa. Nie może się zgodzić — powtarzał — by Polska była zagrożona a Gdańsk narażony na napad. Odtąd widział jeden już tylko sposób nawrócenia Rosji na drogę sojuszu: rozwinięcie takiej przewagi wojennej, by narzucić jej ugodę bez walki, a gdyby się to nie powiodło, zdruzgotać jej armie i wyzwalając Polskę w granicach przedrozbiorowych, odrzucić Rosję ku eurazjatyckiemu wschodowi, tak by przestała ważyć na szali losów Europy i przyjąć musiała dyktat zwycięzcy. W rzeczywistości nieunikniona była już wojna. Zresztą na długo już przedtem, 20 września 1810 roku, mówił Napoleon Metternichowi: „Będę miał wojnę z Rosją z przyczyn leżących poza możliwością ludzkiego oddziaływania, bo płynących z samej natury rzeczy"[13].

W roku 1810 biorą wojnę tę w rachubę wszystkie gabinety europejskie; od marca 1811 upowszechnia się przekonanie o jej niedalekim wybuchu, od sierpnia tegoż roku uważa się ją za nieuniknioną. Tym samym jednak cały system napoleoński nad Bałtykiem zaczyna się chwiać. Na rok przeszło przed rozpoczęciem wojny z Rosją Napoleon już zmuszony jest bronić z największym wysiłkiem swego systemu w krajach nadbałtyckich.

III

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE, GDAŃSK, PRUSY

Jeszcze w r. 1810, po rozbiciu się rokowań o konwencję przeciw odbudowaniu Polski, Napoleon zatroszczył się o stan wojska Księstwa Warszawskiego, o obronność fortec w Księstwie, o broń dla polskich gwardii narodowych, a jednocześnie o obronność Gdańska. Wiosną 1811 roku, gdy nabrał pewności co do minionego na razie niebezpieczeństwa nagłej agresji rosyjskiej, na czoło wszystkich jego trosk wysunęła się myśl, że Księstwo Warszawskie mogło być odcięte, osaczone, zgniecione. Gdańsk wciąż większego nabierał dlań znaczenia ze względu na pomoc dla Księstwa, na łączność z Księstwem, jako skład sprzętu i materiału wojennego dla Polski i jako ośrodek operacji wojennej celem oswobodzenia jej od najazdu. „Doniosłość Gdańska jest dla mnie niezmierna", „Gdańsk jest klu-

[11] Zob. raport Saint-Juliena do Metternicha z 28 września 1811 r. (ibid., t. I, str. 438), gdzie własne co do tego zwierzenia cara.

[12] Fakt powyższy stwierdził już Vandal, *Napoléon et Alexandre I*, t. III, str. 109—129, 167—171; podobnież Martens, *Recueil des traités*, t. XIV, str. 143—144; Waliszewski, *Le règne d'Alexandre I*, t. I, str. 332—333. Wątpliwości co do tego podniósł bezpodstawnie Driault. *Le Grand Empire*, Paryż, 1924, str. 107, 121. — Por. *Sbornik Russk. Istor. Obszczestwa*, t. XXI, str. 83, 123, 129, 411, t. CXXI, str. 120 i nast.; *Rélations diplomatiques*, t, V, str. 407, t. VI, cz. 2, str. 22 i nast., 29 i nast.; depesza Saint-Juliena do Metternicha z 13 sierpnia 1811 (Nicolas Mikhailovitch, *L'Empereur Alexandre I*, t. I, str. 413, 425—426); Fain, *Manuscrit*, I, 25—26.

[13] *Aus Metternichs nachgelassenen Papieren*, t. I, str. 112.

czem wszystkiego", „Gdańsk, który jest moim szańcem północnym"[14] — takie zwroty powtarzają się jak refren w korespondencji cesarskiej. Ale Księstwo nie sięga przecież do ujścia Wisły, nie posiada łączności terytorialnej z Gdańskiem. Nagle spostrzega Napoleon, że nie pomyślał w Tylży o zapewnieniu komunikacji wojskowej między Gdańskiem a Warszawą; co prędzej narzuca dodatkowy układ w tej sprawie Prusom[15]. Od kwietnia 1811 r. działa poczta sztafetowa z Warszawy przez Gdańsk do Hamburga[16]. Na Gdańsk dokonać się ma w razie potrzeby ewakuacji materiału wojennego Księstwa[17]. W Gdańsku powstać ma według pierwszych zamierzeń mała flotylla kaperska, wedle dalszych cała flota bałtycka z przewidywanym zadaniem blokowania Piławy, obserwacji Królewca i Kłajpedy, kontroli wybrzeży od Pomorza po Kurlandię, niepokojenia wybrzeży Finlandii[18]. W miarę dojrzewania planu wojennego Gdańsk staje się dla Napoleona *grand dépôt pour la guerre du Nord*, podstawą operacyj siły głównej[19]. „Urządziłem sobie w Gdańsku — mówił Metternichowi — drugi Paryż"[20].

Jakie były zamiary Napoleona co do dalszych losów Gdańska, rzecz nie wyjaśniona. To pewne, że nie zamierzał się stąd wyprowadzać. Jego allokucja do przedstawicieli miasta za bytności tam w czerwcu 1812 r. zawierała jakby zapowiedź adopcji do „wielkiej rodziny", to jest przyłączenia do Cesarstwa[21]. W r. 1811 obsadził Gdańsk dywizją polską, ale ściągnął tam jednocześnie pułki różnych niemieckich państw, „nie chcąc zostawiać ważnej fortecy Gdańska do dyspozycji wojsk jednego narodu"[22]. Pojmował przecież jasno konieczność dostępu Polski do Bałtyku. W swej drodze powrotnej ze Smorgoni do Paryża mówił Caulaincourtowi: „Z Polski należy uczynić państwo wielkie. Potrzebny jej jest Gdańsk, wybrzeże, ażeby kraj mógł wywozić swe towary"[23]. Nie w tym jednym wypadku zachodziła rozbieżność między koniecznościami dziejowymi, jakie rozumiał, a decyzjami doraźnymi, dyktowanymi przez potrzebę chwili.

Potrzebą chwili było dlań właśnie posiadanie w Gdańsku potężnej międzynarodowej załogi z zaufanym, czujnym, energicznym i niepodzielnie decydującym gubernatorem francuskim na czele; czy takim był Rapp, to już inna sprawa. Konieczność była tym oczywistsza, że Gdańsk otoczony był terytorium pruskim, a Prusy, same osaczone przez Związek Nadreński i Księstwo Warszawskie, odcinały jednak geograficznie Księstwo od Gdańska i od napoleońskich Niemiec, a w razie porwania się do walki z napoleońską kuratelą mogły odciąć Gdańsk i Księstwo pod względem wojskowym. Rewolta Prus przeciw Napoleonowi groziła od wiosny 1811 r. aż do grudnia tegoż roku; niebezpieczeństwo jej zostało właściwie odsunięte dopiero przez zalew Prus wojskami „wielkiej armii"; powróciło w momencie, gdy szczątki tych wojsk odpływały z powrotem za Niemen.

„Prus nie można już zaliczać do rzędu mocarstw"[24] — pisał Metternich w raporcie z 17 stycznia 1811 r. Zdaniem jego los Prus był niemal przesądzony: w razie konfliktu rosyjsko - francuskiego one pierwsze padłyby ofiarą[25]. Liczył też na rozbiór Prus *(Zerstükkelung Preussens)* jako nieuniknione następstwo najbliższej wojny, a w związku z tym na odzyskanie Śląska, przyobiecane Austrii przez Napoleona przy pierwszej okazji, gdy tylko Prusom noga się poślizgnie. Okazja taka była w r. 1811 bardzo bliska. Zbędną byłoby rzeczą powtarzać tu dzieje Prus w tym roku, wyłożone przez Pertza w jego monografiach Steina i Gneisenaua, sprostowane i dopełnione przez Lehmanna w pracach o Steinie, o Knesebecku, o Scharnhorście i przez Bailleu'go ogłoszeniem korespondencji króla Fryderyka Wilhelma III z carem; można by dużo powiedzieć o tym, jak sprawy te przedstawiały się z punktu widzenia Drezna, Warszawy, Gdańska, na podstawie korespondencji politycznej i wojskowej i relacji wywiadowczych. Tu wystarczy jednak przypomnieć główne, ustalone już fakty: politykę króla i Hardenberga, miotającą się rozpaczliwie pomiędzy dwiema groźnymi alternatywami: zupełnym poddaniem się woli Napoleona, wydaniem mu terytorium państwa, sprzętu wojennego i samego wojska, a podjęciem rozpaczliwej walki o byt przy wątpliwej i słabej pomocy rosyjskiej, odmownym stanowisku Austrii, uchylaniu się Anglii od czynnego współdziałania; przypomnieć dalej śmiałe, choć desperackie plany Gneisenaua, powołanie pod broń mas „Krümperów", gorączkowe zbrojenia, ogromne roboty fortyfikacyjne, przygotowania do insurekcji naro-

[14] „L'importance de Dantzig est pour moi sans mésure", „Dantzig est la clef de tout", „Dantzig qui est mon boulevard du Nord" *(Correspondance*, nr 17490, 17553, 17589).

[15] Ibid., nr 17582, 17616.

[16] Ibid., nr 17565.

[17] Ibid., nr 17612.

[18] Ibid., nr 17451, 17589.

[19] Ibid., nr 18140.

[20] „Ich habe in Danzig mir ein zweites Paris gesichert" *(Aus Metternichs nachgelassenen Papieren*, t. I, str. 121).

[21] Rapp, *Mémoires*, Paryż, 1823, str. 163, 165. — Por. Askenazy, *Gdańsk a Polska*, Warszawa, 1919, str. 196—197.

[22] *Correspondance*, nr 17767.

[23] „Il faut faire de la Pologne un grand État Il lui faut Dantzig, des côtes pour que le pays puisse écouler ses produits" (Caulaincourt, *Mémoires*, Paryż, 1935, t. II, str. 228).

[24] „Preussen ist nicht mehr in die Reihe der Mächte zu rechnen" *(Aus Metternichs nachgelassenen Papieren*, t. II. str. 409). — Por. Demelitsch, *Metternich und seine auswärtige Politik*, str. 478—479.

[25] Raport z 4 kwietnia 1810 r. *(Aus Metternichs nachgelassenen Papieren*, t. II, str. 338).

dowej przeciw Francuzom. Istotą koncepcji było oparcie się o Bałtyk, o wielki obóz warowny pod Kołobrzegiem, gdzie już stary Blücher zbierał masy do 20 000 żołnierza i sypał rozległe oszańcowania; tędy nadejść miała pomoc angielska w materiale wojennym, przede wszystkim w broni potrzebnej do uzbrojenia setek tysięcy wyszkolonego żołnierza, a w dalszej perspektywie nadejść tu miały angielskie wojska posiłkowe, o które przez hanowerskiego ministra stanu hr. Münstera zabiegano usilnie w Londynie. Obrońcom Prus Wschodnich przyjść miał z pomocą posiłkowy korpus rosyjski generała Wittgensteina, w tym celu przesunięty z nad Dźwiny na Żmudź, w stronę Niemna. Ogniwo, łączące obronę Prus Wschodnich z głównymi siłami na Pomorzu stanowić miała umacniana pospiesznie forteca Grudziądza. Imponujących tych wysiłków i zabiegów dokonywano pod czujnym okiem gubernatorów francuskich Gdańska, Szczecina, Kistrzynia, Głogowa, pod stałą kontrolą ambasady francuskiej w Berlinie, pod obserwacją sąsiedzką polską, saską, westfalską. Mimo całą uprzejmą ślepotę hr. de Saint-Marsan, ambasadora cesarskiego w Berlinie, zbrojenia te nie dały się długo zataić. Już w końcu kwietnia wzbudziły czujność cesarza i wywołały zarządzenia kontrolne. Długo nie mógł dojść prawdy; wreszcie ponad głową własnego ambasadora, przez sekretarza ambasady Lefebure'a, wyprawionego w objazd kontrolny, dowiedział się, jak Prusy zdołały się dozbroić. Dwukrotnie, we wrześniu i listopadzie, zdecydowany był już dokonać na Prusach egzekucji wojskowej siłami armii Davouta od Hamburga, Rappa od Gdańska, Poniatowskiego od Torunia, Sasów od Torgau, Westfalczyków od Magdeburga. Wydane były zarządzenia przygotowawcze w sprawie blokady i oblężenia Kołobrzegu. Za pierwszym razem wstrzymał egzekucję wobec obietnicy rozbrojenia, niedotrzymanej. Za drugim razem zaniechał egzekucji na wiadomość, że Prusy istotnie rozpuszczają „Krümperów" i zaniechały robót na fortecach. Wymusił na nich konwencję z 24 lutego 1812 r., oddanie mu do dyspozycji połowy wojska, otwarcie terytorium Prus dla przemarszu jego armij, wydanie zapasów amunicji i żywności na jej potrzeby, żywienie przeciągających wojsk. Dodatkowo, poza tym, co przewidywała konwencja, kazał Napoleon opanować fortece Szpandawy i Piławy. Rozbrojone, wyniszczone straszliwie, zdeptane przez pół-milionową masę wojsk, okupowane stale przez odwodowe dywizje korpusów IX i XI (Victora i Augereau), miały Prusy w zamian mglistą obietnicę nagrody terytorialnej — Kurlandii. Właściwie wygrywały jedno tylko, ale to, co było najcenniejsze: przedłużony byt państwowy; dzięki swej kapitulacji zdołały przetrwać do chwili katastrofy „wielkiej armii" i ocalić wszystkie swoje pozycje na południowym wybrzeżu Bałtyku.

IV

DECYDUJĄCA ROLA SZWECJI

O całym przebiegu wydarzeń politycznych i wojskowych nad Bałtykiem rozstrzygnęła postawa Szwecji. Tradycyjny, naturalny sojusznik Francji, tradycyjny, naturalny przeciwnik Rosji, wyzuta przez nią w XVIII w. z większości swych posiadłości na wschodnich wybrzeżach Bałtyku: Inflant, Estonii, Ingrii, Karelii, wyborskiej części Finlandii, przez osobistą politykę Gustawa IV wepchnięta w wojnę z Francją i w sojusz rosyjski, wskutek zmiany polityki Aleksandra I napadnięta ze wszystkich stron przez Rosjan, Francuzów, Duńczyków, przypłaciła swój udział w trzeciej i czwartej koalicji utratą Finlandii; w związku z tym zmieniła króla i politykę zagraniczną. Traktatem paryskim w styczniu 1810 roku odzyskała okupowane Pomorze (tzw. Pomorze szwedzkie, *Schwedisch Vorpommern)*, zobowiązała się natomiast przystąpić do systemu kontynentalnego, zamknąć porty Anglikom. Nowa polityka szwedzka szukała oparcia w Napoleonie. Budowała nadzieję odwetu i odzyskania Finlandii na możliwości konfliktu między Francją a Rosją. Napoleona czynili Szwedzi arbitrem w kwestii wyboru następcy tronu, a przy stanie zdrowia króla Karola XIII następca tronu miał być od razu właściwym naczelnikiem państwa. Wiemy, że Napoleon był zwolennikiem unii personalnej szwedzko - duńskiej, a zgodziłby się chętnie na wybór młodszego księcia Augustenburskiego. Przez zbyt daleko posuniętą rezerwę, podyktowaną względami na Rosję, dopuścił do zdumiewającego nieporozumienia: w przekonaniu, że wiążą się z nim najściślej i że spełniają jego intencje, Szwedzi powołali na następcę tronu osobistego jego wroga, marszałka Bernadotte'a, księcia Ponte-Corvo (18 sierpnia 1810). Zgoła nie zachwycony tym wyborem, choć zachowywał maskę zadowolenia i suto wyposażył swego marszałka na drogę, Napoleon miał wszelką podstawę do niedowierzania lojalności Bernadotte'a, nie obcego spiskom czasu konsulatu, rozmyślnie bezczynnego w dzień podwójnej bitwy pod Jeną i Auerstädtem, bezczynnego znowu w czasie operacyj, które zakończyła bitwa pod Pruską Iławą, złego podwładnego, złego towarzysza broni. Jednakże nie dopuszczał do siebie myśli, by ten marszałek francuski na czele państwa szwedzkiego mógł prowadzić inną politykę, jak politykę sojuszu z Francją, by w razie konfliktu z Rosją mógł pójść w kierunku innym, jak na Helsingfors,

Wyborg, Petersburg, na odzyskanie Finlandii. Tego w oczach Napoleona żądały od Bernadotte'a „obie jego ojczyzny". Toteż w korespondencji wojskowej Napoleona jeszcze w r. 1811 Szwecja występuje jako domniemany sojusznik w wojnie z Rosją.

Ciężko winiono Napoleona, że sojusznika tego sobie nie zapewnił, że źle poprowadził tę sprawę. On sam winił Mareta, księcia Bassano, swego ministra spraw zagranicznych od marca 1811 r. „Bassano źle poprowadził sprawę Polski, jak i Turcji, jak i Szwecji"[26]. Ale sprawa ta była stracona, zanim jeszcze Maret objął sprawy zagraniczne po Champagnym. Była przegrana przez sam wybór Bernadotte'a.

Na kilka tygodni przed wyborem szwedzkiego następcy tronu fligiel-adjutant Czernyszew donosząc z Paryża kanclerzowi Rumiancewowi o tej kandydaturze, już komunikował rozmowę z nim sprzed paru tygodni[27], w której Bernadotte dawał do zrozumienia, że byłby na tronie szwedzkim takim właśnie sąsiadem, jakiego Rosji potrzeba, oddanym przyjacielem, na którego przyjaźń car mógłby liczyć także w wypadku wojny z Francją i nie lękać się dywersji z tej strony. Wkrótce po wyborze w rozmowie z Czernyszewem, choć wyrażając się ogledniej, Bernadotte niedwuznacznie przecież ponowił zapewnienia, że będzie dobrym sąsiadem, że nie będzie dążył do odwetu i odzyskania Finlandii i zaprosił sobie Czernyszewa do Sztokholmu na dalszą rozmowę[28]. Naturalną odpowiedzią na to zaproszenie była misja Czernyszewa w Sztokholmie w grudniu 1810 roku[29]. Wtedy to oświadczył Bernadotte, że Aleksander I „może zwrócić swój oręż na wschód, południe lub zachód, a nie dostrzeże, by Szwecja zmieniała system albo też chciała czego innego, jak dotrzymać mu przyjaźni", że może „posunąć się zbrojnie na Konstantynopol, Wiedeń lub Warszawę, a Szwecja nie drgnie". Było to nieoficjalne zaręczenie neutralności na wypadek wojny Rosji z Napoleonem. Oświadczał się przeciwnikiem narzuconego Szwecji systemu kontynentalnego, przeciwnikiem narzuconej świeżo Szwedom wojny z Anglią; oddzielał wyraźnie interesy szwedzkie od francuskich, akcentował, że w polityce jest Szwedem i tylko Szwedem. Wyrzekał się raz jeszcze wszelkiego dążenia do odzyskania Finlandii, napomykał o konieczności sojuszu szwedzko - rosyjskiego, o roli Szwecji jako *vedette fidèle* Cesarstwa Rosyjskiego[30]. Nie było to zbyt zgodne z racją stanu szwedzką, jak pojmowali ją sami Szwedzi. Nie ulega wątpliwości, że w tej chwili właśnie Szwecja traciła Finlandię — ostatecznie i niepowrotnie. Bernadotte narzucał swej nowej ojczyźnie politykę nową, opartą na przewidywaniu załamania się imperium napoleońskiego przy decydującej w tym roli Rosji; kompensata za Finlandię nastąpić miała kosztem sprzymierzonej z Napoleonem Danii, przez zabór Norwegii. Polityka taka nie od razu znalazła oddźwięk przyjazny wśród Szwedów. Narzucić zdołał ją Bernadotte przez wyzyskanie niechęci, wywołanej klęskami gospodarczymi systemu kontynentalnego i wojny z Anglią, fikcyjnej ale zabójczej dla wywozu szwedzkiego. Umiał przy tym wyzyskać Bernadotte w całej pełni grzechy polityki cesarskiej w stosunku do Szwecji, rolę Napoleona w wydaniu Finlandii w latach 1808—1809 na łup Rosji.

Aspiracje Bernadotte'a do przyłączenia Norwegii ujawniły się niebawem w związku z ujawnieniem konfliktu między Francją a Rosją. Już w lutym 1811 r. była mowa w Sztokholmie między Bernadottem i posłem francuskim Alquierem o możliwości wojny i Bernadotte ofiarował sojusz w ewentualnej wojnie przeciw Rosji, obiecywał marsz na Petersburg pod warunkiem pomocy w zaborze Norwegii. Napoleon odpowiedział na to ostrzeżeniem Duńczyków o grożącej napaści, a Bernadotte'owi kazał oświadczyć, że „jego polityka w niczym nie opiera się na Szwecji", że „Francja nie potrzebuje Szwecji, ani jej marynarzy, ani oficerów, ani wojska, niczego od niej nie pragnie i niczego nie żąda"[31]. Nie było to ściśle o tyle, że właśnie żądał od Szwecji Napoleon ścisłego wykonywania blokady kontynentalnej, konfiskaty towarów kolonialnych, zwalczania kontrabandy: żądał daremnie; stosunki się zaogniały, padały już w r. 1811 pogróżki wojenne. „Wolę wojnę od takiego pokoju" — pisał cesarz. Gdy w styczniu 1811 r. zaczął się ruch wojsk „wielkiej armii" od Łaby ku Odrze, Napoleon kazał Davoutowi obsadzić Pomorze szwedzkie, nie tyle już ze względu na kontrabandę angielską (choć i o niej pamiętał), ile z konieczności strategicznej; wobec dwuznacznego stanowiska Szwecji nie mógł zostawić poza swą lewą flanką idealnego *place d'armes* dla ewentualnej *descente* angielskiej czy rosyjskiej. Okupacja ta posłużyła Bernadotte'owi za pozór do zerwania. Potoczyły się układy z Rosją przez Van Suchtelena w Sztokholmie, przez Löwenhielma w Petersburgu, uwieńczone podwój-

---

[26] „Bassano a manqué l'affaire de Pologne, comme celle de la Turquie comme celle de la Suède" (Caulaincourt, *Mémoires*, t. II, str. 221).

[27] Depesza z 25 lipca 1910 r. (*Sbornik Russkago Istoriczeskago Obszczestwa*, t. CXXI, str. 77—78).

[28] Depesza z 17 września (ibid., 89—90).

[29] Akta jej ogłoszone ibid., str. 109—114. Podobnie jak poprzednich, nie znał ich najpoważniejszy historyk tych wydarzeń, L. Pingaud, *Bernadotte, Napoléon et les Bourbons*, Paryż, 1901; potwierdzają one zresztą tylko jego ujęcie zagadnienia. Zresztą główny raport Czernyszewa o tej misji z 19 grudnia 1810 pojawił się już przedtem (*Sbornik*, t. XXI, 1877, str. 22—48).

[30] *Sbornik*, t. XXI, str. 24—32; t. CXXI, str. 113—114.

[31] *Correspondance*, nr. 17386.

nym układem tajnym z 5 i 9 kwietnia, obiecującym Szwecji pomoc rosyjską w zdobywaniu Norwegii, po czym dopiero Szwecja miałaby dokonać w Niemczech dywersji przeciw Francuzom. Nie ulega wątpliwości, że Rosja na razie zyskiwała tylko bezpieczeństwo od strony Szwecji, okupując je korpusem dla niej posiłkowym. Za to Bernadotte pouczał już cara, jak należy rujnować, nękać i niszczyć armie francuskie; przez specjalnego zaś wysłańca za pomocą podrobionych dokumentów „otwierał oczy" Turkom na wiarołomstwo Napoleona[32].

Przyszły jednak w ostatniej chwili wahania. Nawiązał raz jeszcze nici układów z Napoleonem. Za cenę Norwegii podejmował się iść w 50 000 ludzi na Petersburg. Propozycja ta wywołała tylko nowy wybuch oburzenia Napoleona. „Nie kupuje się — mówił — wątpliwego sojusznika kosztem wiernego". Targi przerwał[33]. Dopiero jednak w sierpniu doszło do formalnego zerwania między nim a Szwecją i ujawnił się sojusz jej z przeciwnikiem. „Petersburg był na łasce i niełasce lada patrolu szwedzkiego — mówił później Napoleon do marszałków w Smorgoniach przed rozstaniem — ale Bernadotte'owi zachciało się zostać cesarzem Francuzów". Taka była rozpiętość między możliwościami a rzeczywistą rolą Szwecji w tej wojnie.

V

KATASTROFA BAŁTYCKIEJ POLITYKI NAPOLEONA I JEJ WYNIKI STRATEGICZNE

Ląd miał zwyciężyć morze. Ale ląd rozdwoił się i to właśnie nad Bałtykiem. Już 24 lutego 1812 roku proklamowano w Sztokholmie otwarcie portów Królestwa Szwedzkiego dla okrętów pod każdą flagą, więc i dla angielskich. Już 3 maja Anglia wyraziła aprobatę dla kwietniowych układów szwedzko - rosyjskich, 18 lipca zawarła w Örebro na razie z Rosją i ze Szwecją traktaty pokoju[34]. Gdy Napoleon w czerwcu kończył koncentrację wojsk na granicy Rosji, przekraczał Niemen, flota jego nie panowała nad Bałtykiem, nie próbowała czynnego współdziałania z jego armiami. Tylko transportowa flotylla kontradmirała Baste'a przerzucała wzdłuż wybrzeża rezerwy żywnościowe i parki oblężnicze z portu gdańskiego i elbląskiego na Niemen, do Tylży i częściowo dalej, do Kowna. Gdy Napoleon szedł zwycięsko na Moskwę, flota angielska zagrażała Gdańskowi, ponawiały się alarmy z powodu oczekiwanej *descente* angielskiej na całej przestrzeni od Prus Zachodnich do Holsztynu, wiążąc (poza wojskami pruskimi, nie należącymi do kontyngentu posiłkowego) bardzo znaczne siły napoleońskie w Królewcu, Gdańsku, Meklemburgii, Szczecinie, Sztralzundzie i dywizję sprzymierzonych Duńczyków. W myśl umowy Aleksandra z Bernadottem w Abo zwolniony od przyobiecanego Szwedom posiłkowania ich przeciw Danii korpus finlandzki Steinheila popłynął do Rewla, by zasilić potężnie i skutecznie armię rosyjską Wittgensteina nad Dźwiną, a w walkach, toczących się pod Rygą między Rosjanami Essena I i Paulucciego a Prusakami i Polakami korpusu Macdonalda rolę dość poważną odegrała flotylla rosyjska, wdzierając sie od morza w górę rzeki Aa. Morze zwróciło się groźnie przeciw mocarzowi lądowemu.

Nie to zadecydowało o klęsce Napoleona w wojnie 1812 roku, bezwątpienia jednak zmniejszyło niepomiernie szanse prędkiego, zwycięskiego jej rozstrzygnięcia, a z chwilą klęski spotęgowało klęski tej następstwa.

W wyniku bezpośrednim klęski padały jedno za drugim stanowiska napoleońskie nad Bałtykiem. Długo trzymał się Szczecin. Najdłużej — prawie do końca 1813 roku — Gdańsk, prawdziwy „wysunięty szaniec północny" upadającej Europy napoleońskiej.

---

[32] Demelitsch, l. c., 462; o misji gen. Tavast, Suchtelen 10 kwietnia 1812 r. (*Sbornik*, t. XXI, str. 439, 445 i nast.). Korespondencję Bernadotte'a z Aleksandrem I ogłosił Fabry, *Correspondance de L'Empereur Alexandre I et Bernadotte, 1812,* Paryż, 1909.

[33] Ernouf, *Maret duc de Bassano,* Paryż, 1878, str. 341.

[34] Stosunki angielsko-rosyjskie w tym czasie przedstawił w doskonałym studium Wawrzkowicz, *Anglia i Rosyja w przededniu wojny 1812 r.* (Biblioteka Warszawska, 1912, t. II).

ROMAN GRODECKI (Kraków)

POLSKA ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA NA POMORZU NA PRZEŁOMIE XIII I XIV WIEKU

W rozprawie pt. *Powstanie polskiej świadomości narodowej na przełomie XIII i XIV wieku*, drukowanej w styczniowym numerze *Przeglądu Współczesnego* z r. 1935, przedstawiłem proces wytwarzania się polskiej świadomości narodowej w drugiej połowie XIII i na początku XIV w., wskazując, że zasadniczym jego tłem przyczynowym był rosnący z biegiem czasu coraz silniejszy antagonizm ludności polskiej do Niemców. Proces ten i jego szczególniej znamienne przejawy ilustrowałem konkretnymi faktami historycznymi, zaczerpniętymi ze źródeł do dziejów różnych dzielnic ówczesnej Polski, przy czym oczywiście nie zależało mi na zestawieniu wszystkich wiadomości źródłowych, lecz raczej na wyborze najbardziej charakterystycznych i o największej sile dowodowej. W znacznej więc mierze rzeczą przypadku było to, że źródeł objaśniających budzenie się poczucia narodowego polskiego wśród ludności Pomorza nie przytoczyłem tam prawie żadnych; mogłoby stąd jednak wyniknąć u czytelnika mylne wrażenie, jakoby ludność Pomorza w całym tym procesie krystalizowania się polskiej świadomości narodowej nie brała udziału i w tym czasie nie dała się porwać ogólnemu prądowi, jaki ożywiał całe społeczeństwo polskie w innych dzielnicach. Niniejszy artykuł będzie więc miał na celu uzupełnienie nakreślonego poprzednio obrazu tymi szczegółami źródłowymi, które nam z osobna scharakteryzują stanowisko ludności Pomorza wobec prądów ideowych, jakie nurtowały wówczas resztę Polski.

Napływ żywiołu niemieckiego na Pomorze Gdańskie rozpoczął się — podobnie, jak i w innych ziemiach polskich — z początkiem XIII w. Z biegiem czasu przybierał na sile i potężniał, prowadząc zwłaszcza wśród duchowieństwa zakonnego i w miastach do przewagi, która musiała być przykro i niechętnie odczuwana przez żywioł rodzimy, zmuszony z czasem do zajmowania coraz wyraźniejszej postawy obronnej. Wpływy żywiołu niemieckiego zaznaczyły się równocześnie na Pomorzu, podobnie jak i na Śląsku i w innych ziemiach polskich, także w dziedzinie politycznej, jako wrogi nacisk z zewnątrz, a nie tylko w zakresie wewnętrznego życia społeczeństwa.

Pod względem politycznym położenie Pomorza stawało się w ciągu XIII wieku szczególnie niebezpieczne wobec rosnącej ekspansji margrabiów brandenburskich, dążących przez północno - zachodnie rubieże Wielkopolski ku Pomorzu, a z drugiej strony ze względu na gwałtownie rosnącą militarną potęgę świeżo powstałego, a od Polski niezależnego państwa Zakonu Krzyżackiego (1243 r.), które wprawdzie za główne swoje zadanie winno było uważać chrystianizację pogańskich Prusaków, jednakże od początku swego istnienia kierowało się ku ziemiom polskim i usiłowało zabezpieczyć sobie przez zagarnięcie dolnego biegu i ujść Wisły swobodną morską drogę do krajów niemieckich. Zapędom tym wcześnie przeciwstawił się znakomity władca Pomorza Gdańskiego, książę Świętopełk I, w uporczywych wojnach z Zakonem broniąc przynależności ujść Wisły do Pomorza, a tym samym do Polski. Po jego śmierci w r. 1266 rychło Pomorze poczuło się jak gdyby w kleszczach pomiędzy tymi dwoma terytorialnymi państwami niemieckimi, prącymi z dwóch przeciwnych stron ku ujściom Wisły. Dopiero w chwilach, gdy to niebezpieczeństwo polityczne szczególniej przybrało na grozie, szukali książęta dzielnicowi Pomorza i Wielkopolski jak gdyby instynktownie ratunku w solidarnym łączeniu swych sił przeciw wspólnym wrogom. Ale nim doszło do tego zrozumienia grozy sytuacji i do wyciągnięcia rozumnych wniosków dla praktycznego działania politycznego, popełniono niejeden błąd i niejedno odstępstwo od zasad tradycyjnej polskiej polityki z czasów Bolesławów.

Błędy te i odstępstwa zrodziły się ze szczególniejszych okoliczności: oto polityczna siła Pomorza uległa sparaliżowaniu przez rozpadnięcie się na kilka dzielnic — proces zresztą wspólny całej Polsce, bo wynikał we wszystkich ziemiach polskich z tych samych zasad piastowskiego prawa dziedziczenia, czyli podziału kraju między synów. Między zaś

drobnymi książętami nie zabrakło powodów do zatargów, w toku których zaznaczyła się — podobnie jak równocześnie w bratobójczych walkach na Śląsku — złowroga taktyka przyzywania na pomoc obcoplemiennych sąsiadów, tj. margrabiów brandenburskich i Krzyżaków, którym w ten sposób dobrowolnie torowano i otwierano drogę do wnętrza Pomorza i do decyzji o jego losach.

Na uwagę w tym względzie zasługuje tu działalność ostatniego z udzielnych książąt Gdańskiego Pomorza, Mszczuja II. Z wyrachowań doraźnej korzyści wynikł jego nieszczęsny akt z 1 kwietnia 1269 r., mocą którego złożył on hołd lenny i uznał się wasalem margrabiów brandenburskich, Jana, Ottona i Konrada, przemieniając tym sposobem formalnie swoje księstwo w lenno niemieckich władców terytorialnych. Była to ta sama śliska i niebezpieczna droga, na którą w kilka lat później wstąpił książę wrocławski, uznając się lennikiem cesarza Rudolfa z Habsburga, a po nim liczni inni śląscy książęta, którzy złożyli hołdy lenne królom Czech.

W dalszej walce z bratem Warcisławem wezwał Mszczuj nieprzezornie na pomoc tak pozyskanych dla siebie Brandenburczyków i powierzył im gród gdański do obrony. Gdy zaś wobec rychłej śmierci Warcisława walka się skończyła, nie chciał margrabia Otto oddać Mszczujowi Gdańska, a „Niemcy, którzy strzegli grodu gdańskiego i miasta, nie puścili go do grodu". Wówczas książę Mszczuj — jak opowiada współczesny rocznikarz — „zważywszy tak wielką krzywdę i wiarołomność Niemców, którzy mu nie pozwalali rządzić i władać w jego własnej ojcowiźnie",[1] wyruszył na Gdańsk ze zbrojną wyprawą, wzywając na pomoc ciotecznego brata swego, a księcia Wielkopolski, Bolesława Pobożnego.

Książę ten był bohaterem kilkunastoletnich już walk z Brandenburczykami w obronie granic wielkopolskiej dzielnicy i miał opinię „największego pogromcy Niemców". Połączone pod jego wodzą rycerstwo wielkopolsko - pomorskie szturmem zdobyło Gdańsk, a dając upust wzmożonej wobec wiarołomnego sojusznika nienawiści, wycięło w pień broniących grodu Niemców, prócz garstki, która schroniła się w jakiejś wieży i oddała następnie w niewolę. Równocześnie bratanek ks. Bolesława Przemysł II wpadł w dzierżawy brandenburskie, zdobył Strzelce i Drzeń, a pojmanych Niemców „mieczem zgładził".

Jeszcze w swej późniejszej, niedość konsekwentnej polityce wiązał się Mszczuj II z powrotem z Brandenburczykami, ale ostatecznie wszystkie te błędy i odstępstwa okupił i naprawił wiekopomnym czynem z dn. 15 lutego 1282 r. Na zjeździe w Kępnie w obecności pierwszych dostojników swego księstwa przekazał za życia następstwo po sobie w swym pomorskim księstwie Przemysłowi II, władcy całej, niedawno zjednoczonej Wielkopolski, synowi swego ciotecznego brata. By tę swoją doniosłą decyzję jak najpewniej ubezpieczyć, wprowadził Mszczuj natychmiast swego następcę w posiadanie Pomorza, nakazując swym poddanym złożyć Przemysłowi II przysięgę na wierność, otwierać mu grody pomorskie i okazywać należne posłuszeństwo, jako swemu dziedzicowi i następcy. Toteż po śmierci Mszczuja II w r. 1294 objął na całym Pomorzu bez przeszkód władzę książęcą Przemysł II, łącząc po kilkudziesięcioletniej przerwie Pomorze z wielkopolską ziem polskich macierzą.

Jest to akt, który pod względem politycznej doniosłości postawić należy na równi z równoczesnym aktem połączenia największego z księstw śląskich — wrocławskiego z krakowskim, po którym z kolei nastąpiło połączenie Małopolski z Wielkopolską: wszystko to były **przejawy dążności do zjednoczenia państwowego Polski**, ożywiającej dynastię panującą i społeczeństwo, a wynikającej z uświadomienia sobie tego stanu faktycznego, iż wobec rosnących niebezpieczeństw zewnętrznych niezbędny jest powrót rozszarpanej na drobne dzielnice Polski do jedności państwowej, mogącej jedynie zapewnić skuteczną obronę przed naporem i zachłannością wrogich sił zewnętrznych. **W dążeniach zatem do politycznej konsolidacji Polski wzięło Pomorze i jego ostatni książę Mszczuj II dobrowolny, a niezmiernie doniosły w skutkach udział**, bo połączenie Pomorza z Wielkopolską stworzyło podstawę do pierwszej — po 220 lat trwającej przerwie — koronacji królewskiej Przemysła II w Gnieźnie 1295 r. na króla całej Polski.

Niedługa jednak była radość zjednoczenia. Po paroletnich rządach Łokietka nastąpiło nieszczęsne panowanie czeskich Wacławów, z których jeden rozpoczął a drugi sfinalizował układ, mocą którego za Miśnię odstępowali oni margrabiom brandenburskim polskie Pomorze w r. 1305/6, używając przy tej frymarce jakby na ironię tytułu „królów Polski"! Wprawdzie życzliwie przez ogół ludności pomorskiej witany objął tu wnet rządy Władysław Łokietek, lecz urażony na niego osobiście potężny ród Święców nie zawahał się przed wezwaniem do kraju wojsk brandenburskich. Wówczas nieprzezornie zwrócono się ze strony polskiej o pomoc przeciw tym najeźdźcom do Zakonu Krzyżackiego, który udzielił jej skwapliwie, ale wyzyskał wiarołomnie ten moment do całkowitego zajęcia Pomorza dla siebie. Krzyżacy zajęli zbrojną ręką nie tylko Gdańsk, poddany im przez nie-

[1] *Rocznik wielkopolski.*

mieckie mieszczaństwo, ale następnie Tczew, Świecie i kolejno całą ziemię pomorską. W Gdańsku urządzono rzeź Pomorzan, ujętych w mieście: *omnes milites Pomeranos, quos in ea (civitate) repererunt, iusserunt trucidari.* Opat klasztoru oliwskiego, z którego kroniki przytoczono te słowa, spowiadał mordowanych przed śmiercią, a następnie zwłoki ich przewiózł do Oliwy i pogrzebał na tamtejszym klasztornym cmentarzu. Ten wybuch nienawiści niemieckich Krzyżaków, gaszonej w krwi Pomorzan, musiał u reszty społeczeństwa polskiego rozbudzić względnie spotęgować taką samą nienawiść ku najeźdźcom, którym nieopatrznie zaufano, jako sprzymierzeńcom przeciw innemu, również niemieckiemu najeźdźcy. Wypędzane następnie ze swych majątków rycerstwo pomorskie, szukając schronienia na Kujawach i w Wielkopolsce, musiało tam przeszczepiać swe wrogie uczucia ku niemieckiemu Zakonowi i szerzyć pragnienie odwetu.

Tak drogą krwawego i ciężkimi stratami okupionego doświadczenia uświadomiono sobie w Polsce, że popierany dotąd hojnie i bez zastrzeżeń ze względów religijnych Zakon Rycerzy Niemieckich jest na rowni z niemieckimi Brandenburczykami groźnym dla polskości wrogiem, który pragnie „wytępić mowę polską" *(exterminare idioma Polonicum),* jak napisał jeden z rocznikarzy.[2] Rozpaliła się więc w ciągu tych paru dziesiątek lat obustronna nieprzejednana nienawiść i zawrzała walka na śmierć i życie, bezpardonowa z obu stron, wyładowująca swój żar we wzajemnych rzeziach.

Niestety — na razie państwo Łokietka znajdujące się w początkowej jeszcze fazie skupiania ziem polskich i utwierdzania nad nimi władzy przyszłego króla, nie miało dość sił do walki z silnym militarnie Zakonem, korzystającym wciąż jeszcze z pomocy rycerstwa różnych krajów zachodniej Europy. Toteż sprawę odzyskania Pomorza skierowano na drogę procesu kanonicznego w nadziei, że papież, jako najwyższy zwierzchnik Zakonu, zmusi go do zwrotu Polsce podstępnie jej zagrabionego Pomorza. Gdy pierwszy proces z r. 1320 nie spełnił tych nadziei, nastąpiły rozprawy orężne, w których Polska, mimo częściowego sukcesu pod Płowcami (1331 r.), poniosła dalsze straty terytorialne na rzecz Zakonu (Kujawy i ziemia dobrzyńska). Wówczas ucieczono się — już za rządów Kazimierza Wielkiego — do ponownego procesu kanonicznego w r. 1339. Mało rokował on nadziei na pomyślny wynik; w założeniu swoim miał on już raczej cel propagandowy, tj. uświadomienie całemu społeczeństwu polskiemu, że zabór Pomorza i innych rdzennie polskich ziem przez Krzyżaków jest dla polskości stratą niepowetowaną i krzywdą, która musi być naprawiona. W traktacie kaliskim 1343 r. odzyskano — jak wiadomo — Kujawy i Dobrzyń, Pomorze zaś na 100 lat jeszcze miało pozostać pod zaborem krzyżackim.

W procesie z r. 1320 chodziło o udowodnienie osobistych praw Łokietka do Pomorza, jako prawowitego dziedzica i następcy jego poprzednich władców, — zaś w r. 1339 usiłowano ze strony polskiej przeprowadzić znacznie szerszy dowód w zasadniczej sprawie, że Pomorze było i jest ziemią polską i od niepamiętnych czasów było częścią składową państwa polskiego. Gdy w pierwszym procesie stawiono tylko dwudziestu i kilku świadków, to w r. 1339 liczba ich wzrosła do około 200. Że zaś w grę wchodziła również sprawa odzyskania obok Pomorza także ziem chełmińskiej i michałowskiej oraz zagarniętych niedawno przez Zakon Kujaw z ziemią dobrzyńską, więc też musiano powołać świadków z różnych ziem; sporo jednak było wśród nich rodowitych Pomorzan, tak szlachty i duchownych, jak i mieszczan.

Z zeznań ich, zaprzysiężonych przed sądem, pragnę tu przytoczyć najbardziej wymowne i charakterystyczne z tego punktu widzenia, o który nam tutaj chodzi, tj. o ile rzucają one światło na poczucie narodowe zeznających. A więc: zasługuje na uwagę oświadczenie np. tego rodzaju, że ziemia pomorska jest częścią Królestwa Polskiego i że to jest powszechnie wiadomą rzeczą tak wśród miejscowej ludności rodzimej, jak i wśród Niemców mieszkających w obrębie państwa polskiego i poza nim, i nikt nie wątpi o tym, że Pomorze jest częścią Królestwa Polskiego i do niego należy. Na dowód tego dodał świadek: *quod una et eadem lingua est in Pomerania et in Polonia, quia omnes homines communiter habitantes in ea locuntur polonicum* (= ponieważ jeden i ten sam język jest na Pomorzu i w Polsce, bo wszyscy ludzie pospólnie tam mieszkający mówią po polsku).[3]

Inni świadkowie zeznawali o przynależności Pomorza do Polski, powołując się na to, że ich przodkowie z dziada pradziada mieszkali na Pomorzu a byli Polakami, albo też twierdząc, że *in dicta terra Pomeranie sunt et fuerunt semper Poloni et principes Polonie semper eam tenuerunt et possederunt* (= w pomienionej ziemi pomorskiej są i zawsze byli Polacy a książęta polscy zawsze ją dzierżyli i posiadali). Wielu świadków stwierdziło, że pamiętają rządy ostatniego księcia pomorskiego, Mszczuja II, *qui erat et fuit Polonus,* albo: *qui fuit Polonus et dux de regno Polonie* (który był Polakiem i księciem Królestwa Polskiego). Inni dodawali do tego, że *omnes habitantes in terra Pomeranie erant Poloni et se*

[2] *Rocznik kapitulny krakowski.*

[3] *Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum,* t. I.

tenebant de regno Polonie (= wszyscy mieszkańcy Pomorza byli Polakami i zaliczali się do Królestwa Polskiego), a książę Mszczuj „był Polakiem i zawsze się zaliczał do Królestwa Polskiego, jako książę tegoż Królestwa".

Najbardziej może jednak znamienne było twierdzenie jednego Pomorzanina (Piotra, po matce z rodu Święców), mianowicie, że książę Mszczuj *lingua et moribus ac legibus se tenebat tanquam Polonus et semper de regno Polonie* (= z języka, zwyczajów i praw przedstawiał się jako Polak i zawsze przynależny do Polski). Wszak jest to na owe czasy możliwie najściślejsze ujęcie odrębności narodowej, na którą składają się te 3 czynniki: odrębny język, odrębne obyczaje i rodzime, własne prawa. W tym potrójnym zakresie Pomorzanie czuli się Polakami i odczuwali swą odrębność od Niemców, którzy mówili innym językiem, mieli inne obyczaje i rządzili się własnym, niemieckim prawem.

Uczucia swoje w stosunku do Niemców mieli możność niektórzy świadkowie bliżej wyrazić w zeznaniach, dotyczących zdradzieckiego zagarnięcia Gdańska przez Krzyżaków w r. 1308. Zeznawali więc, że to mieszczanie niemieccy poddali w zdradziecki sposób miasto Krzyżakom *(cum magna fraude)*, po czym nastąpiła rzeź ludności polskiej: *quia nulli Polono pepercerunt, nec pueris, nec adultis.* Opowiadali ze wzburzeniem o pewnym komturze krzyżackim, Zygfrydzie, że stale podczas obiadu kazał wieszać Polaków na szubienicy, a cały bunt przeciw rządom Łokietka na Pomorzu podnieśli, wprawdzie pod wodzą obrażonego pomorskiego magnata - zdrajcy, Piotra Święcy, nie Pomorzanie, lecz sami Niemcy mieszkający wówczas na Pomorzu. Przewidywał to już Mszczuj II, gdy jeszcze za życia wprowadził w rządy na Pomorzu Przemysła II, motywując to tym, że po jego śmierci — jak zeznał jeden ze świadków — mógłby Przemysł napotkać na opór i trudności ze strony Niemców, którzy może nie zechcą go uznać za swego władcę.

W ten sposób w ciągu tych procesów ujawniła się świadomość łączności narodowej Pomorza z resztą Polski. Z drugiej zaś strony procesy te niewątpliwie przez sam fakt swego odbywania się mobilizowały opinię publiczną w Polsce i konsolidowały ją w tej sprawie, odgrywając rolę instrumentu propagandy poczucia narodowego w całej Polsce na przyszłość. A że król polski nawet po pokoju kaliskim 1343 r. nadal używał tytułu „pana i dziedzica Pomorza", utrwalała się też świadomość obowiązku odzyskania tej ziemi dla Polski przez następne pokolenie.

Tak więc ten krótki rzut oka na stosunki polityczne, panujące na Pomorzu Gdańskim na przełomie XIII i XIV wieku, uprzytomnił nam, że groza niebezpieczeństwa niemieckiego, silniejsza i bardziej bezpośrednia, niż w innych ziemiach Polski, obudziła na Pomorzu dążność do powrotnego zjednoczenia z Polską, odradzającą się z rozbicia dzielnicowego, oraz świadomość organicznej z nią łączności, znajdującej oparcie we wspólnej mowie polskiej, wspólnym polskim obyczaju i wspólnych rodzimych normach prawnych dla własnego życia społecznego. Świadomość tej kulturalno - narodowej wspólnoty w jednakim stopniu przebijała z oświadczeń świadków procesowych ze wszystkich ziem polskich, tak z Pomorza, jak z Kujaw, Dobrzynia, Wielko- i Małopolski. Przebudzenie się więc świadomości narodowej polskiej przeżyli Pomorzanie równocześnie z całym społeczeństwem polskim i na tym samym podłożu przyczynowym niebezpieczeństwa niemieckiego.

MATTI SAURAMO (Helsinki)

Z PRZESZŁOŚCI BAŁTYKU

ZAGADNIENIE REGRESJI MORZA

Stosując rozmaite metody możemy dziś udowodnić, że na obszarze Fenoskandii skorupa ziemska nie pozostaje nieruchomą, lecz podnosi się powoli w stosunku do poziomu morza. Proces to powolny, ale o tyle dostrzegalny, że na wybrzeżu morskim może być stwierdzony na podstawie szeregu objawów: a więc drogi żeglowne stają się płytsze, z wody wynurzają się nieznane dotąd rafy i dna skaliste, wyspy uzyskują połączenie z lądem i stają się półwyspami, zatoki o płaskim dnie przekształcają się w uprawne równiny.

Dla stwierdzenia tych przemian nie są nieodzowne pomiary i kartowania: występują one w ciągu jednego pokolenia, niekiedy nawet paru dziesięcioleci. Tym się też tłumaczy, że i w minionych stuleciach zjawisko regresji morza nie pozostało niezauważone przez ludzi. Wiadomo, że marynarze, rybacy i łowcy fok od wieków już dostrzegali takie same zmiany w kształtowaniu się granicy między morzem a lądem, jak ich dzisiejsi towarzysze w zawodzie. Dokonane w ten sposób przez lud obserwacje dotarły do wiadomości uczonych i tak powstało zagadnienie, które staje się przedmiotem dyskusji poczynając od XVI stulecia. Dążono do wyjaśnienia zarówno charakteru współczesnego zjawiska regresji, jak i przesunięć, które się dokonały na granicy między morzem a lądem w dobie prehistorycznej. Przez dwa i pół stulecia problem ten uległ wszechstronnemu zbadaniu, ale i do dziś dnia nie może uchodzić za ostatecznie rozwiązany, gdyż w niejednym jeszcze punkcie zasadniczej wagi zachodzą między poszczególnymi badaczami poważne rozbieżności poglądów. Toteż zadaniem artykułu niniejszego będzie nie tyle przedstawienie zwartego zarysu dziejów Bałtyku, co — bardziej moim zdaniem celowe — przypomnienie niektórych najważniejszych zdobyczy, jakie na tym polu osiągnęła nauka dzisiejsza, jak również kilku dawniejszych teorii dotyczących tak charakterystycznego dla krajów bałtyckich, a dla dziejów Morza Bałtyckiego niezwykle doniosłego zjawiska regresji.

BADANIA NAUKOWE ZJAWISKA REGRESJI

Pierwsze badania w tym kierunku przeprowadził U. Hjärne. Zebrał on w końcu XVII stulecia za zezwoleniem króla szwedzkiego drogą ankiety dane wskazujące na regresję i doszedł do wniosku, że rozszerzanie się lądu kosztem morza jest faktem. Zjawisko to tłumaczył Hjärne po części mułem niesionym przez rzeki ku brzegom morza, w pierwszym zaś rzędzie inną, bardziej ukrytą przyczyną, tym mianowicie, że cieśniny duńskie były niegdyś węższe niż dzisiaj i, co za tym idzie, poziom Bałtyku był wyższy od poziomu oceanu. Dopiero z biegiem czasu miały się cieśniny te otworzyć, umożliwiając swobodny odpływ wodom bałtyckim.

Jak widzimy, Hjärne potraktował problem bardzo rzeczowo i w swej próbie wytłumaczenia obchodzącego nas zjawiska dotknął tego właśnie punktu — cieśnin duńskich — który w obfitujących w zmienne perypetie dziejach Bałtyku istotnie doniosłą odegrał rolę. Wśród uczonych swoich czasów był on rzadkim wyjątkiem.

O wiele wierniej odzwierciedla się duch epoki u Swedenborga. Wytłumaczenia dla zjawiska regresji szukał on w biblijnym potopie, który miał niegdyś pokrywać całą prawie Szwecję do chwili, gdy nagły kataklizm uformował skorupę ziemską na jej obszarze w obecnej postaci. Wynikiem tego kataklizmu jest dziś jeszcze, po ustąpieniu potopu, odbywający się powolny spadek poziomu morza i związana z nim regresja.

Na podstawach o wiele solidniejszych niż Swedenborg oparli swój stosunek do omawianego problematu wielcy przyrodnicy Celsjusz i Linneusz. Mieli oni do dyspozycji własny po większej części materiał obserwacyjny, dotyczący niemal bez wyjątku okresu polodowcowego a świadczący o trafnym i zdrowym sądzie obu badaczy. Celsjusz na podstawie swych spostrzeżeń doszedł do wniosku, że położona w Botnii Wschodniej miejscowość Vaasa podnosi się mniej więcej o dwa łokcie w ciągu jednego

stulecia, co bardzo nieznacznie odbiega od obliczeń współczesnych (ok. 90 cm na 100 lat). Przyczyny regresji dopatrywał się Celsjusz w dokonywującym się na całej kuli ziemskiej obniżeniu poziomu morza, które ze swej strony tłumaczył ogólnym ubytkiem wody z powodu parowania i zużycia, np. przy powstawaniu gleby uprawnej.

Obserwacje Linneusza, m. in. odkryte przez niego na wyspie Gotland ciekawe wybrzeża prehistoryczne i pokłady muszli na suchym gruncie w pobliżu Uddevalla, nasunęły mu tenże wniosek — zarówno co do realności samego faktu regresji, jak i jego rzekomej przyczyny: ubytku wody. O popularności teorii Celsjusza i Linneusza świadczy fakt, że Olof Dalin obrał ją za punkt wyjścia w swej *Historii Królestwa Szwedzkiego*. Przyjęcie tej teorii w dziele wydanym z funduszów publicznych oburzyło jednakże do żywego jej przeciwników. Teza, że Królestwo Szwedzkie było niegdyś niewielką grupą wysp i dopiero z biegiem czasu urosło do swych obecnych rozmiarów, uznana została po prostu za uwłaczającą honorowi państwa. W r. 1747 sprawa ta weszła nawet pod obrady Riksdagu, co prawda bez dalszych konsekwencji.

Groźniejszą dla teorii ubytku wody okazała się krytyka naukowa. Profesor fizyki Uniwersytetu w Turku (Abo), późniejszy biskup, Browallius poświęcił tej kwestii obszerną rozprawę, której tytuł streszcza ówczesnym zwyczajem tezę autora: *Rozważania o ubywaniu wody, w których nauka ta zostaje rozpatrzona na podstawie Pisma Świętego, praw przyrody oraz doświadczenia i uznana za błędną.* Stanowisko Browalliusa jest ściśle dogmatyczne i teleologiczne, lecz zarazem przytacza on mnóstwo doniosłych, na faktach opartych obserwacji, pozostających w rzeczywistej sprzeczności z teorią ubytku wody. Autor wskazuje m. in. na fakt pochłaniania przez morze wybrzeży Holandii i Anglii, na położone tuż nad wodą stare kościołki i komory celne w południowej Szwecji, na rosnące w bezpośrednim sąsiedztwie morza stare drzewa w szerach południowej Finlandii, głównie zaś na starożytny zamek w Turku (Abo), który, gdyby przyznać słuszność teorii Celsjusza, musiałby być zbudowany, wbrew zdrowemu rozsądkowi, w wodzie sięgającej w tym miejscu 5 stóp głębokości. Twierdzenie, jakoby drogi żeglowne stawały się coraz płytsze, uważa Browallius za mocno zabarwione momentami psychologicznymi i odmawia mu wiarogodności.

Z argumentów tych wynika, że nie może wchodzić w rachubę ubytek wody, skoro poziom morza nie spada przy wszystkich wybrzeżach. Lecz odrzucając teorię tę, służącą do wytłumaczenia zjawiska regresji, Browallius sądził, że rozwiązał i to ostatnie zagadnienie. W zapale polemicznym posunął się nawet do zaprzeczenia samego faktu regresji, jakkolwiek materiał, którym dysponował, bynajmniej nie upoważniał go do takiego wniosku.

Fakt rozszerzania się lądu kosztem morza udowodnił w końcu XVIII stulecia kierownik pomiarów w Botnii Wschodniej E. O. Runeberg, dziad stryjeczny znanego poety finlandzkiego. Miał on niemało do czynienia ze zjawiskiem regresji, dokonując podziału między rolnikami gruntów, z których ustąpiło morze, i rozstrzygając wynikające stąd spory. W świetle map i pomiarów posuwanie się wybrzeża w kierunku morza stało się więc faktem nie wzbudzającym wątpliwości. Pozostawało znaleźć jego przyczynę. A że oczywista była błędność teorii ubytku wody, nasuwał się wniosek, że przyczyna kryje się po stronie drugiego czynnika — skorupy ziemskiej. Otóż Runeberg doszedł do przekonania, że jest ona nieruchoma jedynie w skali ogólnej, co nie przeszkadza odbywaniu się lokalnych procesów podnoszenia się i opuszczania, dokonywujących się, jak przypuszczał, wzdłuż dostrzegalnych w skałach szpar i szczelin. Regresja była, zdaniem Runeberga, skutkiem podniesienia się lądu w Botnii Wschodniej.

Tak więc już w XVIII stuleciu uświadomiono sobie przyczynę odbywającego się właśnie procesu regresji, jakkolwiek teoria podnoszenia się lądu doczekała się ogólnego uznania dopiero w drugiej połowie XIX wieku, gdy badania dziejów Bałtyku weszły w najnowszą, obecną fazę rozwoju. W związku z ogólnym postępem nauk przyrodniczych uświadomiła sobie swe zadanie i geologia, badając budowę i dzieje ziemi. Zorientowano się w oddziaływaniu czynników geologicznych na przemiany odbywające się na powierzchni ziemi. W szczególności oceniono decydującą rolę, jaka w najnowszej historii geologicznej krajów skandynawskich odegrała pokrywa lodowa i wodna, której zasięg, jak wiadomo, był niegdyś o wiele szerszy aniżeli obecnie.

WYBRZEŻA BAŁTYKU W OKRESIE PREHISTORYCZNYM

Doskonały punkt wyjścia dla badań nad dziejami Morza Bałtyckiego stanowią tereny nadbrzeżne powstałe na skutek regresji. Występujące tu gitie i gliny uznane zostały za osady powstałe na dnie morza. Z kolejności ich nawarstwienia, struktury oraz z zawartych w nich resztek flory i fauny kopalnej wysnuć możemy szereg wniosków o stosunkach, jakie panowały w danej miejscowości w dalekiej przeszłości. Najniższa warstwa, składająca się ze swoistej pod względem budowy, gliny wstęgowej, powstała niewątpliwie w klimacie o wiele zimniejszym od obecnego, bezpośrednio po okresie topnienia lądolodu, osiadła bo-

wiem wprost na morenie usypanej przez lodowiec i zawiera resztki zwierzęce właściwe klimatowi arktycznemu, m. in. muszle *Yoldia Arctica*, według których nazwano tę najstarszą fazę Morza Bałtyckiego „okresem Yoldia". Najwyższa warstwa natomiast obfituje w organizmy wskazujące, w porównaniu z obecnymi stosunkami, na łagodniejszy klimat i bardziej słoną wodę; rodzajem przewodnim są tu ślimaki *Litorina*, od których pochodzi termin „morze Litorina". Między tymi dwiema warstwami, znanymi już w siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia, odkryto w dwadzieścia lat później trzeci sedyment gliny, reprezentujący epokę, w której Bałtyk był zamieszkany przez zwierzęta i rośliny słodkowodne. Od spotykanych w znacznych ilościach na wyspie Gotland śladów ślimaka *Ancylus* otrzymała faza ta nazwę „okresu jeziora Ancylus".

Jednocześnie z badaniami stratygraficznymi zwrócono przy kartowaniach geologicznych specjalną uwagę na regionalne rozmieszczenie wspomnianych osadów, dochodząc w ten sposób do ustalenia zasięgu wód w każdym ze stadiów rozwojowych Bałtyku. Okazało się przy tym, że najwyższy stan wód odpowiadał okresowi Yoldia, podczas gdy morze Litorina nie sięgało poza dzisiejsze wybrzeże. Metoda ta nadawała się wszakże jedynie do określenia każdorazowych najniższych poziomów pokrywy wodnej, jako że drobnoziarnista glina, o którą w danym wypadku chodzi, wskazuje na dość znaczną głębokość (m. in. glina wstęgowa na co najmniej 20 metrów). Zwrócono się przeto o pomoc do innych utworów geologicznych, z których szczególnie się do tego celu nadawały powstałe w dawnych fazach morza wzgl. jeziora p r a b r z e g i, które utraciły swe pierwotne położenie (a więc tarasy, zwały żwiru i wały), poza tym wszystkie skały wygładzone przez fale, te ostatnie bowiem spotykane są na całym terenie, przez który przesuwała się powoli linia brzegu lub na którym utrzymywała się przez dłuższy okres czasu.

Skały lub grupy skał wygładzonych przez fale są powszednim i krajobrazowo rzucającym się w oczy ziawiskiem na południowym wybrzeżu Finlandii i środkowej Szwecji, gdzie morena i inne osady spoczywają na bardzo nierównym skalistym gruncie. Wewnątrz lądu są one częste wszędzie tam, gdzie spotykana jest glina, sięgają nawet nieco wyżej niż glina, by urwać się nagle na określonej wysokości, powyżej której denudacje skał są rzadsze, gliny zaś brak zupełnie. Jesteśmy w terenie, który przez cały okres polodowcowy był suchym lądem wznoszącym się nad wodą. Do uwydatnienia różnicy między obszarem, który znajdował się pod działaniem wody, a połaciami położonymi ponad najwyższym poziomem wód przyczynił się także człowiek. Zamieszkuje on i uprawia w Fenoskandii przeważnie urodzajny, iłowaty grunt dawnego dna morskiego, podczas gdy wierzchowinę cechują lasy i rzadkie siedliska ludzkie, położone na górach i pagórkach. W Estonii natomiast wpływ morza zaznaczył się we wręcz odwrotnym kierunku: na pochłoniętym niegdyś przez wodę terenie nadbrzeżnym szeroko rozpościerają się nieurodzajne skały wapienne i piaski, wyżej zaś zaczyna się urodzajna, obfitująca w glinę morena.

Granica między tymi, tak różnymi pod niejednym względem obszarami, w wielu wypadkach, zwłaszcza na otwartych i dostępnych działaniu fal stokach, nabrała wyraźnych kształtów wybrzeża, które określamy jako najwyższą granicę morza lub jako n a j w y ż s z y b r z e g, gdyż oznacza on najwyższy stan prehistorycznych wód. Zdjęcia i pomiary najwyższego brzegu należały do najpoważniejszych zadań badaczy. Z licznych prabrzegów położonych poniżej najwyższej granicy morza zwrócono szczególną uwagę na te, które powstały w okresie najszerszego zasięgu morza Litorina i jeziora Ancylus.

Systematyczne prace nad określeniem wybrzeży prehistorycznych zapoczątkowali Szwedzi, przede wszystkim A. D e G e e r, A. G. H ö g b o m i H. M u n t h e, którzy mimo podeszłego wieku nie ustają dotąd w pracy. Studia rozpoczęte w Finlandii prowadzili dalej W i l h e l m R a m s a y, J. J. S e d e r h o l m, H. B e r g h ä l l, nieco później zaś, w związku z kartowaniem geologicznym, W. W. W i l k m a n. W r. 1896 De Geer ogłosił pierwszy w swoim rodzaju, uważany za klasyczny, zarys geologicznego rozwoju Fenoskandii. Ważną jego część stanowi opis kolejnych faz Morza Bałtyckiego. Jak z niego wynika, poziom wyżej wymienionych trzech prehistorycznych brzegów jest najwyższy w otoczeniu Zatoki Botnickiej i obniża się stąd we wszystkich kierunkach, co dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że przyczyną polodowcowej regresji morza było regionalnie nierównomierne podnoszenie się skorupy ziemskiej. Ten proces geologiczny trwa i za naszych czasów, o czym świadczy fakt, że obecne podnoszenie się lądu wykazuje identyczne odchylenia regionalne, jak tego niezbicie dowodzą znaki wybijane od XVIII stulecia w skałach nadbrzeżnych oraz pomiary poziomu morza, prowadzone od paru dziesięcioleci. Nie może przeto być przyjęte wyjaśnienie znakomitego uczonego austriackiego E. S u e s s a, który twierdził, że przesunięcia brzegów w Fenoskandii spowodowane były ogólnym podnoszeniem się i obniżaniem poziomu oceanu, które się widocznie odbyło w dawniejszych okresach rozwojowych kuli ziemskiej.

METODY BADAŃ NAD PRZESZŁOŚCIĄ BAŁTYKU

Te doniosłe osiągnięcia z ostatniego dziesięciolecia XIX wieku stanowią podstawę wszystkich późniejszych badań nad przeszłością Bałtyku, które w niespodziewany sposób wzbogaciły naszą wiedzę w tej dziedzinie. Szybkie te postępy opierają się, z jednej strony na ogólnym rozwoju metod naukowych, z drugiej zaś na licznych specjalnych badaniach, dokonanych w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci we wszystkich krajach położonych nad Bałtykiem — pod znakiem nowych metod i nowych idei.

Z nowych tych metod należy przede wszystkim wymienić absolutną chronologię gliny i analizę pyłkową. Obydwie te metody mają na celu stworzenie szkieletu chronologicznego nieodzownego dla wszelkiego badania historycznego. Metoda rachuby czasu opracowana przez G. De Geera opiera się na sedymentach warwowych, których warstewki — wnioskując z szeregu okoliczności — są warwami rocznymi, ułożonymi na kształt dachówek. Spotykamy je w różnych miejscowościach dorzecza Bałtyku, najczęściej w Finlandii i Szwecji. Prawidłowe obliczenie ogólnej ilości warw uwarunkowane jest dokładnym badaniem stratygrafii osadów. Najlepsze wyniki dają osady późnoglacjalne, tzn. powstałe w okresie cofania się lądolodu. Sedymenty polodowcowe natomiast wykazują warwy jedynie w wyschniętych deltach powstałych w dolinach niektórych większych rzek. Według obliczeń R. Lidéna, dokonanych nad rzeką Angerman, od końca okresu lodowcowego do chwili obecnej upłynęło ok. 8 700 lat. Obliczenia autora niniejszego artykułu wykazały, że topnienie lądolodu w Finlandii, między cieśniną Kvarken a Przesmykiem Karelskim, trwało około trzech tysiącleci. W Szwecji obliczenia sięgają o wiele dalej w przeszłość, bo do 18 000 lat od chwili obecnej.

Rozwinięta przez L. von Posta metoda pyłkowa polega na badaniu gruntu (po większej części gitij i torfowisk) połączonym ze sporządzeniem dokładnej statystyki zawartych w nim pyłków, która dokładnie odzwierciedla charakter wegetacji, przede wszystkim zaś lasu, w poszczególnych okresach geologicznych. W ten sposób okres późnego czwartorzędu składa się pod kątem widzenia historii lasu z kilku faz, które znajdują odbicie w sedymentach wodnych wybrzeża, tak że możliwym staje się ustalenie korelacji między przesunięciami brzegu a dziejami lasu. Stosując zaś analizę pyłkową do sedymentów warwowych, możemy uzyskane daty absolutne rozszerzać za pośrednictwem faz historii lasu na te nawet obszary północnej i środkowej Europy, gdzie Morze Bałtyckie nigdy nie sięgało.

Jak już wspomnieliśmy, absolutna chronologia gliny styka się w swym końcowym ogniwie z teraźniejszością. Styczność ta nie jest jednakże zupełna, gdyż ostatnio powstałe warwy roczne zalegają jeszcze pod wodą i dlatego są trudno dostępne. Zresztą łączność między rachubą czasu geologiczną a historyczną może być nawiązana i w wielu innych punktach, mianowicie przy pomocy znalezisk historycznych lub prehistorycznych napotkanych w warstwie zawierającej pyłki lub posiadającej warwy roczne, albo też bezpośrednio związanych z którymkolwiek z brzegów Bałtyku, jak np. siedliska nadbrzeżne z epoki kamienia w Finlandii. W tych wypadkach datowanie odbywa się w dwóch kierunkach. O ile jest wiadomy wiek znaleziska, służy ono do datowania osadu lub brzegu; z drugiej strony analiza pyłkowa lub badanie danego wybrzeża umożliwiają datowanie znaleziska archeologicznego. Na tym polega ścisła współpraca dzisiejszej archeologii z geologią.

Z najwybitniejszych badaczy Bałtyku ubiegłego stulecia należy wymienić w pierwszym rzędzie H. Munthego, który dokładnie zbadał przesunięcia brzegu, głównie na wyspie Gotland, w południowej części Morza Bałtyckiego, oraz, wspólnie z L. von Postem, w Närke, gdzie znajdowała się pierwsza rynna odpływowa jeziora Ancylus ku jezioru Wener. W odniesieniu do faz późnolodowcowych ustalił Munthe w r. 1910 doniosły fakt, że najwyższa granica morza w południowej części środkowej Szwecji znajdowała się na daleko wyższym poziomie niż na północy. Przejście od wyższej płaszczyzny wybrzeża do niżej położonej odbywa się tam na rozległych bocznych morenach raptownie, ale tylko w dorzeczu Bałtyku, nie od strony oceanu. A że wspomniane wyżej muszle *Yoldia,* świadczące o słonej wodzie, pojawiają się dopiero w glinie pochodzącej z okresu odpowiadającego niższemu poziomowi najwyższego brzegu, Munthe wyjaśnił, że słona woda z oceanu dopiero wtedy przedostała się do zbiornika bałtyckiego, kiedy środkowa Szwecja uwolniła się spod całunu lodowego; przedtem Bałtyk miał charakter jeziora lodowcowego, gdyż cieśniny duńskie w tym czasie i jeszcze długo potem były położone powyżej poziomu oceanu i tworzyły przesmyk między Szwecją południową a kontynentem europejskim. To zdefiniowane przez Munthego najstarsze stadium Bałtyku zajęło większą część okresu topnienia lodów, po czym morze Yoldia było już tylko stosunkowo krótkim epizodem między fazą bałtyckiego jeziora lodowcowego a morzem Ancylus.

Wobec tej nowości świat naukowy zajmował przez długi czas stanowisko pełne rezerwy. Do wyjaśnienia sprawy przyczynił się w znacznym stopniu Wilhelm Ramsay, który w r. 1928 ogłosił obfity materiał pochodzący z Finlandii i Estonii, z którego wynika, że i tu, w okolicy pasma wzgórz Salpau Selkä w Finlandii, najwyższe granice wykazu-

ją analogiczny skok. Poza tym najwyższa granica morza stopniowo się opuszcza, tak że bałtyckie jezioro lodowcowe obejmuje cztery następujące po sobie fazy.

Co do najwyższych granic powstałych za czasów morza Yoldia Ramsay wysunął przypuszczenie, że również i one nie znajdują się, jak to dawniej powszechnie przypuszczano, na jednakowym poziomie, lecz obniżają się stopniowo od południo - wschodu ku północo - zachodowi, jakkolwiek ich wysokości absolutne wzrastają w tymże kierunku wskutek powstałej w późniejszym okresie pochyłej pozycji skorupy ziemskiej. Ich wiek nie jest więc jednakowy, czyli że są one nie synchroniczne, lecz czasowo i przestrzennie sukcesywne, metachroniczne, powstawały bowiem w miarę uwalniania się od lądolodu szybko podnoszącego się lądu. Jednakże, poza tymi dwoma czynnikami, na wysokość owych granic wywierał wpływ jeszcze czynnik trzeci, mianowicie podniesienie poziomu morza spowodowane topnieniem lodowców. Ramsay ocenia jego kulminację na 200 metrów. Inni badacze uważają cyfrę 80 — 100 za bardziej prawdopodobną, ale mimo tej różnicy zdań sam fakt dość znacznego wzrostu poziomu wody nie ulega dziś wątpliwości. Ląd i morze podnosiły się więc w Fenoskandii na wyścigi i wyścig trwał dopóty, dopóki przy wciąż polepszającym się klimacie cofał się lodowiec, tzn. do środka okresu Litorina. W środkowej części Fenoskandii ląd podnosił się zawsze wyżej niż powierzchnia morza i dlatego nastąpiła tam regresja. Na jej peryferii natomiast morze wyprzedziło ląd, szczególnie w ciepłym okresie Litorina, kiedy woda pochłonęła znaczne obszary suchego niegdyś lądu. Świadczą o tym spotykane na samym południu Bałtyku sedymenty jeziorne i torfowiska na dnie morza, jak również pnie na głębokości 20—70 metrów.

NAJNOWSZE BADANIA NAD PRAWYBRZEŻAMI BAŁTYKU

Pracę rozpoczętą przez Ramsaya prowadzi dalej młode pokolenie uczonych, które systematycznie zebrało o wiele obfitszy materiał dotyczący prehistorycznych brzegów, przede wszystkim zaś przeprowadziło badania stratygraficzne i mikropaleontologiczne sedymentów na całym wybrzeżu finlandzkim od Rajajoki do rzeki Torniojoki. W szczególności E. Hyyppä i L. Aario szczegółowo wykazali w odniesieniu do swych specjalnych terenów badań, że w okresie polodowcowym ląd stale, jakkolwiek ze zmienną szybkością, rozszerzał się kosztem morza, że prehistoryczna ludność rybacka krok za krokiem posuwała się za linią wybrzeża oraz że lasy i bagna w ciągu tysiącleci zmieniały swój charakter w związku ze zmianami klimatu. Analogiczne badania przeprowadzili w ostatnich latach: nad jeziorem Saimaa A. Hellaakoski, w Ingrii K. K. Markow i W. S. Poriecki, w Estonii P. Thomson, na wyspie Gotland L. von Post, na wyspie Öland na wybrzeżu Cieśniny Kalmarskiej G. Lundqvist. Mimo oddziaływania lokalnych czynników geograficznych, rezultaty wszystkich tych badań wskazują na te same cechy zasadnicze przesunięć wybrzeża, klimatu i szaty roślinnej okresu Litorina.

Natomiast stadium Ancylus długo należało do najmniej zbadanych epok historii Bałtyku, ale i tu w ostatnich czasach uzyskano pewne wyjaśnienia, przede wszystkim dzięki dobiegającym właśnie końca badaniom Hyyppä'go. Z badań tych wynika, że na schyłku okresu lodowcowego poziom morza szybko się podnosił i w fazie końcowej morza Ancylus osiągnął mniej więcej wysokość cieśnin duńskich. Nieco później, tzn. na wstępie okresu lasu sosnowego, poziom morza znów utrzymuje się poniżej wysokości cieśnin duńskich i szwedzkich, tak że zbiornik bałtycki staje się jeziorem śródlądowym — do chwili, gdy na początku okresu Litorina morze opanowuje cieśniny duńskie na dłużej.

Rozszerzyliśmy także zasób wiadomości dotyczących starszych faz rozwojowych Bałtyku. Autor niniejszego artykułu dodał do pokaźnej już liczby prawybrzeży na terenie Salpau Selkä szereg nowych, przez siebie odkrytych, i dla wytłumaczenia tego zjawiska postawił tezę, że przyczyną kolejnego obniżania się i wzrastania poziomu wód był sund środkowo-szwedzki, który to się otwierał, to znów zamykał. Szereg nowych cech wystąpił także w charakterystyce ostatecznie zwycięskiego morza Yoldia. Proces regresji w tym okresie, jak również w fazie Litorina, nie był ciągły, lecz następował skokami. Od czasu do czasu szybkie posuwanie się brzegu w kierunku morza było przerywane przez okresy stacjonowania, podczas którego następuje nawet wyraźna transgresja morza ku krawędzi podnoszącego się obszaru. Wniosek taki nasuwa fakt, że ślady najwyższej granicy morza powstałe na krawędzi cofającego się lodolądu nie są metachroniczne, lecz — przynajmniej w stadium dojrzałości — ujawniły się w postaci szeregu synchronicznych płaszczyzn nadbrzeżnych. Najwyższy brzeg obniża się przeto stopniowo w kierunku odwrotu lodolądu, lecz na skutek pochyłości gruntu podnosi się w miarę zbliżania się do centrum podnoszącego się obszaru.

Brak ciągłości w przesuwaniu się brzegu, zwłaszcza zaś szybkie spadki poziomu wody znajdują także wyraz w sedymentach warwowych w postaci nagłych zmian wielkości ziaren gliny. Inaczej mówiąc, niektóre wczesne zjawiska z dziejów Bałtyku są zarejestrowane w glinie rok po roku lub dziesięciolecie po dziesięcioleciu, tzn. z dokładnością o wiele większą aniżeli, przy obecnym stanie naszej wiedzy, niektóre fazy morza z epoki kamie-

nia. Przerywany ruch brzegu przyniósł zresztą nauce i niektóre inne korzyści. Dzięki temu mianowicie, że skoki najwyższej granicy morza określają położenie krawędzi lądolodu w oznaczonym czasie, mamy możność, z jednej strony, kontrolowania chronologii gliny, a z drugiej obejmowania rachubą czasu także tych obszarów, na których brak odpowiedniej do tego celu gliny, ale zachowało się pod dostatkiem prawybrzeży. W ten sposób E. Hyyppä ustalił późnolodowcowe fazy Finlandii północnej stwierdziwszy, że przesunięcia brzegów z czasów poprzedzających okres Litorina są zupełnie takie same, jak w Finlandii południowej. Do tego samego wniosku doprowadziły badania S. Kilpiego nad jeziorami Sautamo i autora niniejszego artykułu w całej północnej Karelii. Innymi słowy Bałtyk posunął się poprzez Karelię do południowej Laponii, zanim jeszcze krawędź lądolodu cofnęła się do pasma Salpau Selkä. Poza tym Hyyppä udowodnił, że wody Bałtyku w okresie jeziora lodowcowego spływały do Morza Białego przez Kuusamo i położoną w Salla rynnę odpływową Pyhäkuru. W ten sposób znalazło dość niespodziewane rozwiązanie od dawna dyskutowane zagadnienie stosunku Bałtyku do oceanu w najstarszych stadiach jego rozwoju: w miarę tego, jak oscylująca krawędź lądolodu to otwierała, to zamykała dostęp do niziny środkowoszwedzkiej, Bałtyk uzyskiwał bądź połączenie z oceanem na zachodzie, bądź też na północy Finlandii olbrzymią rynnę odpływową ku wschodowi.

Że przyszłe badania odsłonią niejeden dalszy szczegół z dziejów Bałtyku, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Tłum. z niem. W. Jakubowski

MARIUS GORMSEN (Kopenhaga)

KONWENCJE W OSLO

I

PIERWSZA KONWENCJA W OSLO

Inicjatywa zawarcia pierwszej umowy w Oslo wyszła od Holandii. Dania bez wahania udzieliła myśli tej swego poparcia, a Szwecja i Norwegia rychło przyjęły ją jako podstawę rokowań. Wstępna konferencja delegatów czterech wymienionych państw odbyła się w lipcu 1930 r. w Kopenhadze. Bezpośrednim zadaniem tej pierwszej niewielkiej narady było rozpatrzenie kwestionariusza rozesłanego przez Ligę Narodów i przedyskutowanie szeregu zagadnień ekonomicznych poruszonych przez jedenaste Zgromadzenie Ligi. W toku prac tego Zgromadzenia ministrowie państw skandynawskich i Holandii zawarli bowiem specjalne porozumienie, stosownie do którego państwa te zobowiązywały się do jak najrychlejszego przyjęcia we wzajemnych stosunkach handlowych postanowień międzynarodowej konwencji handlowej zawartej w Genewie 24 marca 1930 r., o ile konwencja ta nie wejdzie w życie w dostatecznie krótkim czasie.

Porozumienie to między Holandią, Norwegią, Danią i Szwecją zawarte zostało na wniosek norweskiego ministra spraw zagranicznych J. L. Mowinckla. Toteż naturalnym jego wynikiem było zaproponowanie Norwegii opracowania projektu konwencji, który został zakomunikowany trzem pozostałym państwom oraz Belgii; ta ostatnia jednakże ze względów natury czysto formalnej nie przystąpiła do porozumienia, mimo że rząd belgijski żywo się sprawą zainteresował i podkreślił swój zasadniczo przychylny stosunek zarówno do idei leżącej u podstaw inicjatywy holenderskiej, jak i do podjętej akcji. 24 i 25 października 1930 r. odbyła się w Hadze druga konferencja z udziałem delegatów wszystkich pięciu państw. Głównym jej celem było wzajemne poinformowanie się o praktycznych możliwościach zawarcia gospodarczej, ściślej mówiąc, handlowej konwencji między pięciu państwami. Dyskusja na ten temat była kontynuowana podczas sesji Ligi Narodów w listopadzie tegoż roku. Wreszcie 18 — 22 grudnia 1930 r. odbyła się w Oslo na zaproszenie rządu norweskiego konferencja końcowa, na której dnia 22 grudnia podpisana została przez delegatów pięciu państw pierwsza z tzw. „konwencyj w Oslo".

Należy podkreślić, że konwencja ta ma charakter czysto gospodarczy. Poza ogólnikowymi wyrazami sympatii dla wszelkich usiłowań zmierzających do usunięcia ograniczeń wolnej wymiany towarów i kapitałów, konwencja dotyczy wyłącznie kwestii ceł w obrocie między państwami - sygnatariuszami.

Oto najważniejsze postanowienia pierwszej konwencji w Oslo:

Państwa „grupy Oslo" zobowiązały się nie podnosić stawek celnych i nie nakładać nowych ceł na towary, pochodzące z któregokolwiek z krajów należących do porozumienia, bez uprzedzenia pozostałych kontrahentów w terminie 15-dniowym o mających nastąpić zmianach. Jeżeli którykolwiek z sygnatariuszy konwencji uzna siebie za zagrożonego przez projektowane zarządzenia, ma prawo w terminie 10-dniowym zaproponować zmiany mające na celu ochronę jego interesów gospodarczych. Państwu zainteresowanemu przysługuje mimo to prawo podniesienia ceł istniejących lub wprowadzenia nowych, ale strona protestująca, o ile jej wnioski nie zostały wzięte pod uwagę może po miesięcznym wymówieniu wycofać się z konwencji. W wyjątkowych wypadkach istniejące cła mogą być podniesione, a nowe nałożone bez uprzedniej notyfikacji. Konwencja pozostawała otwartą dla innych państw pragnących do niej przystąpić, z zastrzeżeniem zgody pierwotnych sygnatariuszy. W końcu sygnatariusze konwencji wyrażają gotowość wzięcia w każdej chwili udziału w akcji międzynarodowej zmierzającej do obniżenia barier celnych i powszechnej poprawy warunków międzynarodowej wymiany gospodarczej.

W zasadzie najważniejszym punktem całej tej konwencji wydaje się być przepis dający każdemu państwu prawo zgłaszania poprawek do zamierzonych inowacji w taryfach

celnych, czego nie znajdziemy zapewne w żadnej poprzednio zawartej umowie międzynarodowej. Nie bacząc na doniosłość tego, nie posiadającego precedensu, postanowienia. konwencja 1930 r. nie była jednakże tak wielkim osiągnięciem, jak to w pewnych kołach przypuszczano. Niewątpliwie dała ona światu przykład tak bardzo potrzebny w chwili, gdy zanikał handel międzynarodowy i mnożyły się niepokojące symptomy dalszego pogarszania się sytuacji. Toteż spotkała się z gorącym uznaniem nie tylko sfer gospodarczych państw, które konwencję podpisały, ale i całego świata. Godnym uwagi jest fakt, że w pierwszym roku po podpisaniu konwencji sygnatariusze uważali dla siebie za obowiązujące traktowanie z jak największą oględnością wszelkich propozycji dotyczących tworzenia nowych barier celnych. Ostatecznie jednak była pierwsza konwencja w Oslo wyrazem usiłowań niewielkiej grupy państw reprezentujących drobną zaledwie część światowego organizmu gospodarczego.

Nic więc dziwnego, że ciężka depresja ekonomiczna, która się rozpoczęła w roku poprzedzającym podpisanie konwencji, a w latach następnych nabrała form szczególnie ostrych, będąc spowodowana właśnie ustawieniem barier celnych, których zniesienie miała na celu konwencja w Oslo — inicjatywę tę *de facto* udaremniła.

II

DRUGA KONWENCJA W OSLO

We wrześniu 1931 r. Wielka Brytania porzuciła parytet złota, a w r. 1932 zawarła umowy ottawskie, stanowiące pierwsze ogniwo w długiej serii ograniczeń handlu międzynarodowego — wyrzekając się w ten sposób ostatecznie odwiecznych tradycji wolnohandlowych. Holandia i Belgia, jedyni członkowie „grupy Oslo" dotrzymujący wierności złotemu standardowi, zmuszone zostały do wprowadzenia ograniczeń przywozowych, które — w odróżnieniu od ceł — konwencją w Oslo nie były objęte. W odpowiedzi na ustanowione przez Wielką Brytanię ograniczenia przywozu artykułów spożywczych Dania wprowadziła u siebie obowiązujący do dziś dnia system restrykcji dewizowych. W ogóle sygnatariusze konwencji w Oslo, w większym lub mniejszym stopniu zmuszeni do tego znacznym skurczeniem się światowych obrotów handlowych i opanowaniem przez tendencje nacjonalistyczne polityki handlowej zarówno wielkich mocarstw, jak i innych krajów — w szeregu wypadków bezpośrednio, i to w daleko większym stopniu aniżeli w latach poprzednich, naruszali zasadę wolności handlu, stanowiącą konwencji tej ideową podstawę.

Światowa konferencja gospodarcza, zwołana w Londynie w roku 1933, skończyła się fiaskiem. Problem stawek celnych, którego rozwiązanie było zadaniem konwencji w Oslo, był na ogół ignorowany. Co prawda przystąpienie Finlandii do konwencji w lutym 1933 r. było dowodem, że nie wszędzie jeszcze jej niepowodzenie uznane było za ostateczne. Jednakże w latach następnych konwencja faktycznie już nie funkcjonowała.

26 września 1936 r. ogłoszone zostało porozumienie monetarne między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią a Francją w duchu analogicznym do myśli przewodniej konwencji zawartej w r. 1930 w Oslo. Fakt ten przyczynił się niewątpliwie do wskrzeszenia w państwach „grupy Oslo" dążności ujawnionych przed sześciu laty przy zawieraniu owej konwencji. Pierwszą próbą tchnięcia w nią nowego życia podjął premier holenderski dr Colijn. Lecz doświadczenia okresu następującego po jej zawarciu stanowiły przestrogę przed stawianiem sobie celów zbyt odległych. Konieczność zachowania umiaru wypływała chociażby ze zmian, które w tym okresie czasu zaszły w życiu gospodarczym krajów „grupy Oslo", a więc przede wszystkim z ograniczeń przywozowych wprowadzonych w Holandii, Belgii i Luksemburgu oraz z obowiązującego w Danii systemu restrykcji dewizowych. Tym się też tłumaczy powściągliwość, z jaką prowadzono pierwotnie rokowania. Od początku zdawano sobie bowiem jasno sprawę z tego, że istotny postęp może być osiągnięty dopiero wówczas, gdy wytknięta jako cel wolność gospodarcza zostanie urzeczywistniona w całym świecie.

Początkową fazą rokowań była wstępna konferencja ekspertów państw „grupy Oslo" w Hadze (3 — 6 marca 1937 r.). Delegaci osiągnęli całkowite porozumienie co do możliwości zawarcia ogólnej konwencji między państwami „grupy Oslo", jak niemniej umów bilateralnych między niektórymi jej członkami w celu ułatwienia handlu i innych form wymiany gospodarczej. Eksperci zebrali się po raz wtóry w Brukseli (12—16 kwietnia 1937 r.) i opracowali projekt ogólnej konwencji zmierzającej do ożywienia stosunków gospodarczych między państwami „grupy Oslo". Rokowania zakończyły się podpisaniem podczas zjazdu w Hadze (24 — 28 maja 1937 r.) nowej konwencji.

Oto jej punkty zasadnicze:

1. Holandia, Belgia i Luksemburg zobowiązują się do nieobejmowania zakazami przywozu szeregu artykułów, wymienionych w specjalnej liście, o ile artykuły te pochodzą z krajów „grupy Oslo", i do niepodnoszenia istniejących stawek celnych na te artykuły.

2. Norwegia, Szwecja, Dania, Finlandia i Holandia (ta ostatnia także w imieniu Holenderskich Indii Wschodnich) zobowiązują się do niepodnoszenia stawek celnych na towary wymienione w innej specjalnej liście i do niewprowadzania żadnych ograniczeń przywozowych w stosunku do tych towarów, o ile pochodzą one z krajów „grupy Oslo". Zaznaczyć należy, że listą tą, jak również listą wymienioną w poprzednim punkcie, objęte są w pierwszym rzędzie surowce i wyroby przemysłowe.

3. Zamierzone jest zawarcie między państwami „grupy Oslo" umów bilateralnych mających na celu ułatwienie wzajemnych stosunków handlowych i uzupełniających zarówno postanowienia niniejszej konwencji, jak i inne, już istniejące, porozumienia bilateralne. Zarazem rządy państw „grupy Oslo" zobowiązują się do notyfikowania sobie w miarę możności wszelkich nowych ograniczeń przywozu, które zamierzają wprowadzić w stosunku do umawiających się stron, dając w ten sposób innym członkom grupy możność wysunięcia zastrzeżeń. Wreszcie państwa „grupy Oslo" wyrażają gotowość wspólnego rozważenia środków, jakie należy przedsięwziąć celem przeciwdziałania dumpingowi i innym niepożądanym formom konkurencji w handlu międzynarodowym.

4. Konwencja, która weszła prowizorycznie w życie 1 lipca 1937 r., pozostaje otwartą — tak samo, jak pierwsza konwencja w Oslo — dla innych państw pragnących do niej przystąpić, pod warunkiem zgody pierwotnych sygnatariuszy[1].

Wreszcie w osobnym protokóle, stanowiącym załącznik do konwencji, państwa „grupy Oslo" postanawiają stale współpracować ze sobą w kwestiach gospodarczych zwołując w tym celu periodyczne zjazdy delegatów zainteresowanych rządów.

III

ZNACZENIE KONWENCYJ W OSLO

„GRUPA OSLO" A WIELKIE MOCARSTWA

Jakkolwiek przewidywany konflikt między postanowieniami konwencyj w Oslo a klauzulą największego uprzywilejowania w traktatach handlowych nie nastąpił, nie należy przesadzać znaczenia obu tych umów. „Grupa Oslo" składa się na razie zaledwie z siedmiu małych państw; chociaż należą one do najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajów świata, ich handel zagraniczny reprezentuje drobną część gospodarki światowej. Za miarę znaczenia, jakie posiadają państwa „grupy Oslo" w dziedzinie ekonomicznej, przyjmuje się zazwyczaj fakt, że handel zagraniczny państw tych stanowi łącznie 10% handlu światowego. Ale zapomina się przy tym o fakcie — powiedzmy, dziesięć razy donioślejszym, — że handel zagraniczny r e s z t y krajów świata stanowi 90% całości. Ściślejsze wydaje się twierdzenie, że skoro „grupa Oslo" reprezentuje tak nieznaczny ułamek handlu światowego, podjęta przez nią inicjatywa nie może sama w sobie wywrzeć decydującego wpływu na rozwój światowej polityki handlowej. Ten pogląd podziela bez wątpienia większość ekonomistów i polityków państw „grupy Oslo". W niektórych kołach sądzą wszakże, że jakkolwiek nieznaczny jest bezpośredni wpływ inicjatywy państw „grupy Oslo", konwencja może mieć pewną wartość moralną i stać się bodźcem do zwalczenia w przyszłości przeszkód stojących na drodze do swobodniejszej wymiany międzynarodowej.[2]

Lecz i tu pamiętać winniśmy, że kierunek światowej polityki handlowej jest na ogół zależny przede wszystkim od wielkich mocarstw. Zważywszy zaś rozmaitość motywów, którymi się powoduje polityka zagraniczna mocarstw, nie możemy żywić wielkiej nadziei, by w niedalekiej przyszłości nastąpiła zasadnicza zmiana w polityce handlowej świata. Niewątpliwie zagraniczna polityka handlowa Wielkiej Brytanii jest tu, pod kątem widzenia zarówno ogólnoeuropejskim jak i specjalnym — członków „grupy Oslo", najdonioślejszym z czynników, jakie należy brać pod uwagę. Jakkolwiek dwa ostatnie lewicowe rządy Francji dały wyraz swej sympatii dla wysiłków zmierzających do usunięcia przeszkód utrudniających międzynarodową wymianę gospodarczą; jakkolwiek Niemcy w prasie swej wyraziły ostatnio pragnienie przystąpienia do drugiej konwencji w Oslo; jakkolwiek Stany Zjednoczone w ciągu ostatnich 10 — 15 lat zdobyły w zakresie polityki zagranicznej doświadczenie, które zdawały się lekceważyć za dobrych czasów — mimo to faktem pozostaje, że nikt poważnie studiujący bieżącą sytuację międzynarodową nie może żywić poważnej nadziei na istotną poprawę warunków międzynarodowej wymiany gospodarczej, dopóki Wielka Brytania nie będzie gotowa poprzeć, a raczej poprowadzić akcji w tym kierunku.

[1] W czerwcu 1937 r. rząd holenderski postanowił stosować do Wielkiej Brytanii i Niemiec wszystkie postanowienia nowej konwencji Oslo dotyczące zniesienia ograniczeń przywozu w stosunku do towarów importowanych do Holandii, mimo że obydwa te państwa do „grupy Oslo" nie należą.

[2] Za rezultat tego rodzaju uważany jest powszechnie fakt, że rządy brytyjski i francuski zwróciły się do premiera jednego z państw „grupy Oslo", van Zeelanda, z prośbą o zbadanie problemów związanych z zagadnieniem wolnego handlu międzynarodowego.

Czy Wielka Brytania jest gotowa, w sposób poważny i zdecydowany, do podjęcia się tej roli? Oto wielkie pytanie z dziedziny międzynarodowych stosunków handlowych, stawiane przez wszystkich zainteresowanych w rozwoju stosunków międzynarodowych państw „grupy Oslo".

W ściślejszym związku z obecną sytuacją międzynarodową zagadnienie to może być sformułowane, jak następuje: czy Zjednoczone Królestwo zamierza sztucznymi środkami utrzymywać jedność tego zgoła wyjątkowego organizmu, jakim jest Imperium Brytyjskie, które w atmosferze wolnego handlu doszło do dzisiejszej potęgi i znaczenia? czy zamierza ono podjąć tę próbę kosztem względnej wolności międzynarodowej wymiany gospodarczej, w obliczu różnorodnych i — twierdzimy — niebezpiecznych skutków takiej polityki? czy też przeciwnie, powróci bez zbytniej zwłoki do swej dawnej a rozsądnej polityki wolnego handlu? Czyżby dla Wielkiej Brytanii zaledwie dostrzegalne więzy unii politycznej z dominiami przedstawiały większą wartość od chociażby względnej wolności handlu światowego ze wszystkimi jej skutkami gospodarczymi i politycznymi, tak zbawiennymi zarówno dla niej samej, jak i dla świata całego? Stawiając to pytanie musimy oczywiście mieć na względzie dwa momenty. Po pierwsze, jak już zaznaczyliśmy, nawet mocne poparcie ze strony Wielkiej Brytanii bynajmniej nie może zagwarantować decydującego wzrostu obrotów międzynarodowych (tym niemniej przychylny stosunek Wielkiej Brytanii do tej sprawy stanowi, jakkolwiek sam przez się niewystarczający, warunek *sine qua non).* Z drugiej zaś strony, możliwe jest pewne obniżenie barier celnych w świecie bez współdziałania Wielkiej Brytanii, a nawet wbrew niej (niestety, ewentualność taka, choć w zasadzie możliwa, zaledwie wchodzi w rachubę).

„GRUPA OSLO" A ZAGADNIENIE SUROWCÓW

Uważam za właściwe podkreślić na tym miejscu pewien moment, który nie powinien być pominięty w artykule na ten temat: jest nim międzynarodowy charakter samej konwencji. Porozumienie to określa się często jako „front Oslo". Jest to terminologia z gruntu błędna, w inicjatywie państw grupy Oslo nie ma bowiem nic wiążącego się z pojęciem frontu. Przeciwnie, żaden z tych krajów nie ma najlżejszego zamiaru izolowania się od gospodarczych czy jakichkolwiek bądź innych stosunków z resztą świata. Jakkolwiek może się to wydawać paradoksem, istotny charakter i ostateczny cel porozumienia zawartego w Oslo czynią z niego w rzeczywistości akt zasadniczo międzynarodowy. Po prostu państwa „grupy Oslo" zrozumiały, że akcja przywrócenia większej swobody międzynarodowej wymiany gospodarczej musi się w jakimś punkcie rozpocząć, i z wielkim zadowoleniem przyjąwszy do wiadomości zawarcie porozumienia monetarnego między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Francją w r. 1936, zapragnęły złożyć dowód, że dążności w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, które spowodowały zawarcie pierwszej konwencji w Oslo (grudzień 1930 r.), wciąż jeszcze są wśród nich żywotne, i udzielić wszelkiego możliwego poparcia inicjatywie wielkich mocarstw. Jest jeszcze jeden oczywisty moment, z którego wynika, że akcja „grupy Oslo" nie ma charakteru frontowego: jest to przecież grupa siedmiu niewielkich krajów, które, jakkolwiek wysoki jest ich rozwój gospodarczy, w żadnych warunkach nie mogą stworzyć niezależnej, samowystarczalnej wspólnoty ekonomicznej. Rzut oka na zapasy surowców, jakie posiadają państwa „grupy Oslo", wskazuje, że Dania i Holandia należą pod tym względem do najuboższych krajów świata, nie posiadają bowiem u siebie żadnych surowców zasługujących na wzmiankę.[8] Finlandia, poza drzewem i miedzią, posiada ich bardzo niewiele. Norwegia dysponuje stosunkowo nieznacznymi zapasami niektórych mniej ważnych surowców, takich jak miedź, nikiel, srebro i drzewo. Większe zapasy surowców posiadają jedynie Szwecja i Belgia. Co do Szwecji, ma ona żelazo, węgiel i drzewo. Jedynym natomiast surowcem, posiadanym przez Belgię w ilości zapewniającej jej prawie samowystarczalność, jest węgiel; wszystkie inne musi przywozić, przy czym własne obszary kolonialne dostarczają jej tylko miedzi, cyny i olejów roślinnych.

Wystarczy tych paru uwag, by wykazać, że niczym innym jak urojeniem byłoby traktowanie „grupy Oslo" jako samodzielnego obszaru gospodarczego. By sprecyzować nasze stanowisko, zwracamy uwagę na fakt, że ani jedna z trzech największych i najbogatszych jednostek gospodarczych świata, jakimi są Imperium Brytyjskie, Stany Zjednoczone i

[8] Dla ścisłości należy nadmienić, że rozległe kolonie holenderskie produkują znaczne ilości surowców i artykułów spożywczych, z których najważniejszymi są: ropa naftowa, kauczuk, cukier, cyna, herbata, tytoń, kopra, kawa, oleje roślinne, pieprz, chinina, fibra i boksyty. O ile całokształt struktury politycznej i ekonomicznej imperium holenderskiego nie ulegnie radykalnej zmianie — a jest to ewentualność bardzo mało prawdopodobna — fakt, że Holandia posiada wielkie posiadłości kolonialne na Wschodzie i na Zachodzie, bynajmniej nie podważa naszego twierdzenia, że Holandia, właściwie mówiąc, surowców nie posiada. Specjalne badania wykazują np., że w okresie 1922—1935 przywóz surowców do Holandii i Danii był w stosunku do liczby mieszkańców niemal jednakowy (w latach kryzysowych po r. 1929 przywóz surowców do Danii był co prawda nieco wyższy niż do Holandii). Stosunki handlowe między posiadłościami zamorskimi Holandii (i Belgii) a innymi krajami „grupy Oslo" były w bieżącym stuleciu bardzo nieznaczne.

Z.S.R.R., nie jest samowystarczalna pod względem surowców. Należy bowiem pamiętać, że z sześciu głównych surowców świata (węgiel, żelazo, nafta, bawełna, kauczuk i miedź) Imperium Brytyjskie nie posiada nafty (dostatecznych jej zapasów dostarczają jednakże znajdujące się pod kontrolą rządu brytyjskiego złoża naftowe w Iranie i Iraku) i jest niedostatecznie zaopatrzona w bawełnę i miedź; Stany Zjednoczone nie posiadają wcale kauczuku; Z. S. R. R. nie ma kauczuku i zmuszony jest przywozić znaczne ilości miedzi i bawełny. Poza tymi brakami w zakresie zaopatrzenia w sześć głównych surowców, każdy z tych trzech wielkich obszarów przywozi większe lub mniejsze ilości szeregu innych surowców o mniejszym znaczeniu. Krótko mówiąc, żaden kraj, ani też żadna wyobrażalna grupa państw nie mogą w obecnych czasach osiągnąć samowystarczalności gospodarczej, chyba że stopa życiowa ludności danego obszaru spadnie do bardzo niskiego poziomu.

Oczywisty ten fakt potwierdza także kilka ogólnych cyfr statystycznych dotyczących całokształtu handlu zagranicznego państw „grupy Oslo“. Ogólnie rzecz biorąc, rozmiary obrotów handlowych dokonywanych wewnątrz „grupy Oslo“ są stosunkowo niewielkie, w porównaniu zaś z nimi o wiele znaczniejszy jest handel między państwami „grupy Oslo“ z jednej strony a Wielką Brytanią i Niemcami z drugiej. Obroty handlowe państw „grupy Oslo“ między sobą wynoszą mniej niż 20% całego handlu zagranicznego tej grupy. Natomiast do Wielkiej Brytanii poszło: przeszło 50% całego wywozu Danii, 40—50% wywozu Finlandii, 20—30% wywozu Szwecji i Holandii. Co się zaś tyczy wywozu do Niemiec, to stanowi on: ok. 20% wywozu Danii, 10—20% wywozu Szwecji; poza tym 20—30% wynosi udział Niemiec w łącznym przywozie Danii, Szwecji i Holandii.

Jak wynika z powyższych danych, „grupa Oslo“ rozsądnie zaniechała dążenia do czegokolwiek w rodzaju autarkii gospodarczej i z pewnością nigdy sobie tego celu stawiać nie będzie. Jak już wyjaśniliśmy, rzecz się ma wręcz odwrotnie. Jakkolwiek praktyczne współdziałanie Wielkiej Brytanii z usiłowaniami państw „grupy Oslo“ winno być uważane za zdobycz najcenniejszą, przystąpienie jakiegokolwiek państwa do konwencji zawartej w Oslo lub udzielenie poparcia dążeniom jej sygnatariuszy w dziedzinie gospodarczej z pewnością będą z radością powitane przez kraje, które udział w tej akcji brały od samego początku.

Tłum. z ang. W. Jakubowski

ADOLF SCHÜCK (Sztokholm)

SZWEDZKO-BAŁTYCKA WSPÓŁPRACA INTELEKTUALNA

UNIWERSYTETY KRAJÓW BAŁTYCKICH A SZWECJA

30 czerwca 1932 r. Uniwersytet w Tartu obchodził trzechsetlecie swego założenia (1632). Pod pewnym względem jubileusz ten stał się spontaniczną manifestacją estońsko-szwedzkiej współpracy intelektualnej, rozkwitłej w krótkim okresie wielkomocarstwowej polityki Szwecji, a ponownie wskrzeszonej przez niepodległe Państwo Estońskie. Zagajając uroczystość rektor Uniwersytetu podkreślił niespożyte zasługi wobec kultury estońskiej, położone przez króla Gustawa Adolfa i Jana Skyttego, ówczesnego generał-gubernatora Estonii. W szeregu zagranicznych gości głównym mówcą był szwedzki następca tronu Gustaw Adolf, który dał między innymi wyraz swej czci i podziwowi dla „entuzjazmu, przywiązania do nauki i troski o nią, które mimo zmiennych kolei losu zdołały zachować Uniwersytet w Tartu dla Estonii i jej kultury". Dostojny mówca przypomniał, że Jan Skytte podczas ceremonii inauguracji Uniwersytetu wygłosił przemówienie, w którym potępił zwyczaj trzymania ludności rolniczej w niewoli i ciemnocie i oświadczył, że wolą jego monarchy jest, by podwoje nowozałożonej wszechnicy stały otworem dla ubogich chłopów.

Rzeczywiście zmiennymi były losy tego czcigodnego ogniska wiedzy. Pod panowaniem szwedzkim pozostawał Uniwersytet zaledwie 35 lat, z których 11 znajdował się w Pärnu. Po okresie upadku, spowodowanego wielkimi wojnami północnymi, cesarz Aleksander I powołał go w r. 1802 ponownie do życia jako uniwersytet niemiecko-bałtycki. Później został on przekształcony na czysto rosyjski zakład naukowy i dopiero wyzwolenie Estonii przyniosło jego reorganizację na podstawach narodowych.

Dzieło zapoczątkowane przed laty przez Gustawa Adolfa i Jana Skyttego nie zostało zapomniane, mimo że ich zamiar uczynienia z Uniwersytetu w Tartu źródła wiedzy dla ubogiej młodzieży chłopskiej estońskiej i łotewskiej nigdy nie był w całości urzeczywistniony.

Nie należy przesadzać znaczenia krótkotrwałych wysiłków szwedzkich w kierunku podniesienia poziomu kulturalnego południowo-wschodnich prowincji bałtyckich Królestwa Szwedzkiego w okresie jego hegemonii. Zarówno w Estonii, jak i na Łotwie bezpośrednie i pośrednie wpływy kultury niemieckiej, a następnie rosyjskiej były bez porównania silniejsze. Wiadomo, że panowanie Szwecji nad Estonią trwało około 150 lat, a nad Łotwą około 90 lat. Przeszło połowa dzisiejszej Łotwy nigdy do korony szwedzkiej nie należała i pozostawała pod przeważającym wpływem kulturalnym Polski.

Wyzwolenie trzech narodów bałtyckich w r. 1918 postawiło je wobec zagadnień kulturalnych olbrzymiej wagi. Po wielkiej wojnie, która przyniosła tyle zniszczenia materialnego, i po zwycięskim ukończeniu walk o niepodległość ciężkim zadaniem było zorganizowanie szkolnictwa na podstawach narodowych. Jakkolwiek młodzież narodów bałtyckich miała przed wojną dostęp do studiów uniwersyteckich, była ona rozproszona po niezmierzonych obszarach Rosji, tak że obsadzenie katedr profesorskich odpowiednimi siłami nie było rzeczą łatwą. W pierwszych latach okazało się koniecznym powoływanie na nie profesorów cudzoziemców, mianowicie emigrantów rosyjskich, Niemców, Finów, Szwedów itd. Ci ostatni pracowali przeważnie na Uniwersytecie w Tartu, gdzie zaznaczyły się silne wpływy nauki skandynawskiej. Element szwedzki był tu reprezentowany przez filologa Jana B e r g m a n a, prawnika Andrzeja B j e r r e, historyka sztuki Helge K j e l l i n a, archeologa Birgera N e r m a n a. Jednocześnie anatom Gaston B a c k m a n oddaje cenne usługi nowoutworzonemu wydziałowi lekarskiemu Uniwersytetu Ryskiego.

Działalność obcych profesorów była jednakże obliczona tylko na pewien okres czasu, na ich bowiem miejsce miały stopniowo przychodzić fachowe siły krajowe. Toteż w chwili obecnej na Uniwersytecie w Tartu wykłada jeden tylko Szwed, historyk sztuki Sten K a r l i n g (nie licząc utrzymywanego przez rząd

szwedzki profesora języka i literatury szwedzkiej, o którym niżej). Można się było obawiać, że po tak krótkim okresie pracy uczonych szwedzkich w krajach bałtyckich osłabnie nowonawiązany kontakt między obu narodami. Na szczęście obawy te okazały się płonne, przeciwnie — wzajemne stosunki uległy ożywieniu dzięki wzrostowi zainteresowania studentów językiem szwedzkim — zjawisku, które objęło nie tylko Estonię, lecz także Łotwę i Litwę.

Warunkiem wszelkiego kontaktu naukowego między Szwecją a krajami bałtyckimi jest znajomość języka szwedzkiego. Toteż prof. Jan Bergman wkrótce po swym przybyciu do Tartu zorganizował poza swymi normalnymi wykładami nadobowiązkowy kurs języka szwedzkiego, który cieszył się wielką frekwencją słuchaczy. Dzięki energicznym staraniom prof. Wilhelma Lundströma Towarzystwo Krzewienia Kultury Szwedzkiej Zagranicą *(Riksföreningen för Svenskhetens Bevarande i Utlandet)* w r. 1922 ufundowało przy Uniwersytecie w Tartu lektorat języka szwedzkiego. Po pewnym czasie wszakże uznano za bardziej właściwe, by na uniwersytecie założonym przez Gustawa Adolfa Szwecja była reprezentowana przez samodzielną katedrę języka i literatury szwedzkiej. Riksdag uchwalił kredyty na ten cel i w r. 1931 nowoutworzoną katedrę objął prof. Per Wieselgren.

Z chwilą, gdy język szwedzki zdobył odpowiednią pozycję w programie Uniwersytetu Estońskiego, należało się spodziewać, że za jego przykładem pójdą wyższe uczelnie Łotwy i Litwy. Nie obeszło się tu co prawda bez pewnych trudności, gdyż profesorowie nowopowstałych uniwersytetów w Rydze i Kownie w słabszym pozostawali kontakcie z nauką skandynawską. Idea zbliżenia intelektualnego ze Szwecją znalazła jednakże w Rydze gorącego rzecznika w osobie archeologa Franciszka Balodisa. Jego to staraniom zawdzięczać należy powstanie na Uniwersytecie Ryskim w r. 1928 lektoratu języka szwedzkiego, z którym się łączy od czasu do czasu kurs historii Szwecji. Z drugiej strony, wobec powodzenia, jakim się cieszyły wśród studentów litewskich zorganizowane tytułem próby z inicjatywy osób prywatnych kursy języka szwedzkiego, rząd litewski w r. 1934 utworzył również lektorat tego języka przy Uniwersytecie Kowieńskim.

W związku z powstaniem tych trzech placówek naukowo - pedagogicznych zaszła potrzeba utworzenia szwedzkiej biblioteki dla celów naukowych. Dzięki darom (najhojniejszy z nich otrzymało Tartu od Fundacji Dahlberga w r. 1932) położono podwaliny pod trzy biblioteki szwedzkie. Ponadto istnieje obecnie projekt utworzenia Instytutu Szwedzkiego w Tartu.

POWSTANIE INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W SZTOKHOLMIE

Prawdopodobnie język szwedzki nigdy nie zdobędzie dominującej pozycji w krajach bałtyckich. A jednakże nie jest do pomyslenia, by nie stał się on w przyszłości jednym z najbardziej na tym terenie rozpowszechnionych języków obcych. Wskazuje na to doświadczenie Estonii. W szeregu miast są tam prowadzone nadobowiązkowe wykłady języka szwedzkiego, cieszące się wielką frekwencją zarówno uczniów szkół średnich, jak i przygodnych miłośników szwedczyzny. Stały wzrost turystyki szwedzkiej w Estonii przyczynił się bez wątpienia do tego zainteresowania, ale główną przyczyną jest tu zapewne fakt, że znajomość języka szwedzkiego stanowi najlepszą drogę do bezpośredniego poznania całokształtu kultury skandynawskiej.

W interesie strony szwedzkiej leżało zwrócenie należytej uwagi na to zjawisko i dodanie mu bodźca przez odpowiednie zainteresowanie Szwedów sprawami bałtyckimi. Oczywiście, rozmaite szwedzko - bałtyckie stowarzyszenia „przyjaciół" w Sztokholmie i na prowincji nie szczędziły wysiłków w tym kierunku. Jednakże z natury rzeczy działalność tego rodzaju organizacyj ogranicza się do urządzania zebrań i spełniania zadań mniejszej wagi, w rodzaju przyjmowania wycieczek lub prelegentów przygodnie do Szwecji zaproszonych. Poza tym istnieją jednakże w różnych miejscowościach Szwecji jednostki pragnące w sposób bardziej trwały przyczynić się do intelektualnego zbliżenia między Szwecją a państwami bałtyckimi, nie ograniczając się do powyższych przemijających objawów zainteresowania. Toteż gdy przed kilku laty dyrektor Archiwum Państwowego Sigurd Curman zwrócił się do nielicznego grona osób z propozycją utworzenia Komitetu Współpracy Intelektualnej z Państwami Bałtyckimi[1], komitet taki powstał w krótkim czasie i na wniosek Curmana uchwalił utworzenie jako ośrodka swej działalności Instytutu Bałtyckiego w Sztokholmie. Jego zadaniem miało być organizowanie w Sztokholmie corocznych specjalnych kursów dla młodych naukowców z państw bałtyckich i Finlandii, którzy świeżo ukończyli studia, a których kwalifikacje są poświadczone przez ich profesorów. Po ukończeniu kursu grupa taka ma ponadto przez trzy miesiące prowadzić prace badawcze w jakiejkolwiek specjalnej dziedzi-

[1] Jak wynika zresztą z całości artykułu, termin „bałtycki" użyty tu jest w znaczeniu „wschodnio-bałtycki", czyli że prace Komitetu dotyczą jedynie tzw. państw wschodnio-bałtyckich: Estonii, Łotwy i Litwy, nie obejmują zaś reszty ziem nad Bałtykiem położonych. Odrębny komitet utworzony przez rząd szwedzki ma za zadanie popieranie stosunków kulturalnych między Szwecją a Polską.

nie pod kierownictwem szwedzkiego profesora, będącego w stanie dać swym słuchaczom wiadomości, których nie zdobyliby gdzie indziej. Ten trzymiesięczny bliski kontakt z nauką szwedzką powinien w intencji projektodawców pogłębić wiedzę uczestników kursu w zakresie odnośnych zagadnień specjalnych. Zarazem mają oni sposobność poznania szwedzkich naukowych instytucji i stowarzyszeń i nawiązania stosunków osobistych z kolegami Szwedami. Przez odpowiedni dobór uczestników tych kursów organizatorzy pragną zbliżyć do Szwecji i jej życia niewielkie grono osób pochodzących z państw bałtyckich i Finlandii, które, być może, zajmą w przyszłości wybitne stanowiska w swych krajach ojczystych i będą w stanie ze swej strony przyczynić się do szerzenia entuzjazmu dla idei współpracy bałtycko-skandynawskiej. Oczywiście, zespół młodych ludzi, jaki można w ten sposób sformować co roku w Sztokholmie, nie może być liczny. Uzupełnia się go od czasu do czasu zapraszając także uczestników z Danii, Norwegii, Niemiec i Polski.

SZWEDZKO-BAŁTYCKIE KURSY NAUKOWE

Instytut Bałtycki w Sztokholmie rozpoczął swe prace w r. 1931 poświęcając swą uwagę najrozmaitszym dziedzinom wiedzy. W pierwszym roku przedmiotem kursu, prowadzonego przez prof. Birgera Nermana, była archeologia regionu bałtyckiego w epoce Wikingów. W r. 1932 prof. Eli Heckscher prowadził kurs historii ekonomicznej regionu bałtyckiego w XVII stuleciu. Kurs roku następnego, prof. Lennarta von Post, był poświęcony geologii czwartorzędu. W roku 1934 prof. Sigurd Erixon wykładał etnologię krajów bałtyckich. Rok 1935 przeszedł pod znakiem medycyny reprezentowanej przez prof. Görana Liljestranda („Fizjologia organów oddechu i obieg krwi"). Następnie Instytut przeszedł do studiów prawniczych i zorganizował w r. 1936 kurs prawa cywilnego powierzony docentowi Phillipsowi Hultowi. Kurs r. 1937 poświęcony został poszczególnym okresom historii sztuki w krajach bałtyckich; prowadzi go prof. Johnny Roosval. Projektowany jest w przyszłości szereg kursów z innych dziedzin, w pierwszym rzędzie geografii, nauk politycznych, ekonomii i astronomii.

Do chwili obecnej w kursach sztokholmskiego Instytutu Bałtyckiego wzięło udział około 50 młodych naukowców i są już podstawy do twierdzenia, że przyniosły one pożytek obustronny. Trudności polegają głównie na konieczności zdobywania z roku na rok funduszów na pokrycie skromnych zresztą wydatków związanych z organizacją kursów. Istnieje jednakże nadzieja, że do usunięcia tej przeszkody przyczyni się zarówno nowoutworzona Fundacja Bałtycka, jak i zasiłek obiecany przez rząd szwedzki.

Idea Instytutu Bałtyckiego, polegająca na umożliwianiu naukowcom pochodzącym z różnych państw bałtyckich wspólnej pracy naukowej pod kierownictwem szwedzkim, spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony szwedzkiej młodzieży akademickiej. Nowopowstała Szwedzko - Bałtycka Sekcja Akademicka przy Uniwersytecie Sztokholmskim rozwinęła w tym kierunku chwalebną działalność i zorganizowała w r. 1937 kursy ekonomii politycznej i nauk społecznych, na które zaproszono 18 stypendystów z państw bałtyckich. Obecnie rozważany jest plan kolejnego zorganizowania analogicznych kursów w bałtyckich miastach uniwersyteckich. W ten sposób studenci szwedzcy będą mieli okazję bezpośredniego poznania najbliższego wschodu Europy. Mówiąc o tych szwedzko - bałtyckich kursach naukowych należy także podkreślić znaczenie letnich kursów dla studentów cudzoziemców, organizowanych w Uppsali i Göteborgu przez Związek Szwedzkich Korporacji Akademickich i Stowarzyszenie Krzewienia Kultury Szwedzkiej Zagranicą. Poważny odsetek słuchaczy tych kursów przypada na kraje bałtyckie.

WYSTAWY SZTUKI

Doniosłą rolę we wzajemnej wymianie kulturalnej odgrywają szwedzkie wystawy ruchome, urządzane w państwach bałtyckich. Wystawy szwedzkiej sztuki stosowanej zorganizowane w r. 1933 w Tallinnie, Tartu, Rydze i Kownie przez Szwedzkie Stowarzyszenie Robót Ręcznych *(Svenska Slöjdförenigen)* dały doskonałe wyniki. Wiosną tegoż roku Muzeum Nordyckie zorganizowało w stolicach bałtyckich wystawę szwedzkiej sztuki ludowej, mając na względzie żywe zainteresowanie kulturą ludową istniejące w społeczeństwach bałtyckich. Jak szerokie perspektywy dla współpracy skandynawsko - bałtyckiej otwiera dziedzina etnografii, widać z czasopisma *Acta Ethnologica*, wydawanego wspólnie przez etnografów skandynawskich i bałtyckich. Również i państwa bałtyckie urządzały swoje wystawy sztuki ludowej w Muzeum Nordyckim w Sztokholmie. Szczególnym powodzeniem cieszyła się wystawa litewska dzięki pełnym oryginalności okazom rzeźb w drzewie. Z okazji trzechsetnej rocznicy śmierci Gustawa Adolfa odbyła się na tak bogatym we wspomnienia zamku ryskim wystawa pamiątek szwedzkiego panowania na Łotwie. Album zdjęć przedstawiających eksponaty składające się na tę wystawę został następnie wydany z zasiłku rządu łotewskiego.

TOWARZYSTWO SZWEDZKO-ESTOŃSKIE W TARTU

Wysiłki podjęte przez państwa bałtyckie w kierunku zbliżenia ze Szwecją są oczywiste. Stowarzyszenia przyjaciół Szwecji istnieją w

Tallinnie, Rydze, Kownie i Kłajpedzie, nie licząc specjalnych sekcji akademickich przy uniwersytetach Ryskim i Kowieńskim. Wyjątkową rolę w tym zakresie odgrywa jednakże Towarzystwo Szwedzko - Estońskie w Tartu, które stało się ośrodkiem współpracy naukowej między Estonią a Szwecją. Powstało ono w r. 1931 z inicjatywy Gustawa Suitsa, poety i historyka literatury, Juhana Vasara, docenta uniwersytetu i jednego z najwybitniejszych historyków estońskich młodego pokolenia, oraz prof. Per Wieselgrena. Czytelników interesujących się pełną energii działalnością tego towarzystwa odsyłam do jego znakomicie redagowanego rocznika *Svio - Estonica,* którego ukazały się dotychczas cztery tomy (1934—1937). W wydawnictwie tym, ukazującym się w języku szwedzkim, wydrukowana została m. in. seria referatów wygłoszonych w Towarzystwie Szwedzko - Estońskim. Dotyczą one przeważnie historycznych problemów wspólnych obu krajom, a że historycy szwedzcy przez dłuższy czas nie mieli kontaktu z badaniami od szeregu lat z wytężoną energią prowadzonymi na terenie Estonii, rocznik ten przedstawia dla nich szczególną wartość jako uzupełnienie do materiałów źródłowych posiadanych w kraju. W *Svio - Estonica* znajdujemy także cenne przyczynki filologiczne, etnograficzne i biograficzne, toteż utrzymanie tego wydawnictwa uznać należy za leżące w interesie obu narodów.

WSPÓLNE BADANIA NAUKOWE

Rzecz zrozumiała, że nie można się spodziewać jakichś nadzwyczajnych i natychmiastowych wyników po łączności, która została nawiązana między uczonymi szwedzkimi i bałtyckimi. Jednakże w zakresie szeregu dyscyplin humanistycznych współpraca ta okazała się już korzystną dla obu stron. Kraje bałtyckie z ich niemal jeszcze dziewiczą kulturą ludową stanowią szczególnie bogatą dziedzinę dla etnografów i tu właśnie współpraca bałtycko - szwedzka odegrała doniosłą rolę. To samo można powiedzieć o archeologii. Archeologowie estońscy, łotewscy i litewscy z wyjątkową uprzejmością zaprosili swych szwedzkich kolegów do udziału w swych pracach, a atmosfera zgodnej współpracy, która cechowała te wspólne badania, może być wzorem dla pracowników w innych gałęziach wiedzy. Coraz bardziej rozszerza się zakres wiadomości o stosunkach prehistorycznych między wschodnim wybrzeżem Bałtyku a Szwecją, do czego w niemałym stopniu przyczyniły się prace wykopaliskowe dokonane przez prof. Birgera Nermana w Estonii, na Łotwie i Litwie. Najważniejszymi z tych wykopalisk są grobowce w okolicach Grobinu (Łotwa), w miejscowości Seeburg, gdzie znajdował się starożytny szwedzko-wikiński gród warowny. Również i historycy od dawna już ujawniają żywe zainteresowanie krajami bałtyckimi. Dziś wyrosło już młode pokolenie miejscowych historyków, a ponadto ułatwiony został dostęp do bogatych, starożytnych archiwów. Ze strony Szwedów przedmiotem badań powinien być w pierwszym rzędzie okres panowania szwedzkiego w Estonii i na Łotwie. W szczególności oczekuje zbadania szereg momentów burzliwej epoki, kiedy to król szwedzki Karol XI skonfiskował na rzecz korony rozległe dobra szlacheckie w tych prowincjach (tzw. „redukcja"). Kwestie te były m. in. przedmiotem referatów wygłoszonych w języku szwedzkim przez historyków estońskich na Kongresie Historyków Skandynawskich w r. 1935.

Fakt, iż historycy estońscy i łotewscy wzięli udział w tym kongresie, świadczy o rosnącym poczuciu wspólnoty regionu wschodnio - bałtyckiego ze Skandynawią. Udział uczonych bałtyckich w kongresach skandynawskich nie może być jednakże liczny ze względu na trudność opanowania w słowie języków skandynawskich. Toteż czy nie byłoby wskazane organizowanie w pewnych odstępach czasu zjazdów uczonych całego regionu bałtyckiego, na których referaty byłyby odczytywane i dyskusje prowadzone w językach międzynarodowych?

IDEA WSZECHBAŁTYCKIEJ WSPÓŁPRACY INTELEKTUALNEJ

Łotwie przede wszystkim zawdzięczać należy urzeczywistnienie w szerszych rozmiarach ideału wszechbałtyckiej współpracy intelektualnej z udziałem nie tylko państw skandynawskich i bałtyckich w węższym znaczeniu tego słowa, ale także Niemiec i Polski. Profesor Uniwersytetu Ryskiego Franciszek Balodis był inicjatorem dwóch doniosłych Kongresów Bałtyckich — archeologicznego w r. 1930 i historycznego w r. 1937. Przy tej sposobności należy stwierdzić — z całym należnym szacunkiem dla tradycyjnych kongresów skandynawskich — że w zakresie historii osiągają one często niezbyt wielkie rezultaty. Pod tym względem bowiem kraje skandynawskie stanowią tylko fragmenty oderwane od większej całości. Z drugiej zaś strony, kongresy międzynarodowe, będące niejako antypodami skandynawskich, oszałamiają nadmiarem materiału i pozostawiają wrażenie nieco chaotyczne. Natomiast o wiele lepsze wyniki dają kongresy regionalne, czy to historyczne czy archeologiczne, na których każdy prawie obiekt dyskusji może liczyć na zainteresowanie wszystkich uczestników. Szwedzki historyk lub archeolog nigdy nie może się zadowolić badaniami na terenie samych tylko krajów skandynawskich; potrzebne mu są szersze horyzonty. Okoliczność, że prace uczonych wschodnio - bałtyckich i pol-

skich są bardzo często drukowane w językach Szwedom niedostępnych, dodaje tym większej wartości Kongresom Bałtyckim.

Jak widzieliśmy, współpraca intelektualna szwedzko - bałtycka jest dziełem świeżej daty. Najdłużej trwa ona w Estonii, najkrócej w bardziej odległej Litwie. Poza tym ruch ten początek swój i rozwój zawdzięcza inicjatywie i usiłowaniom osób prywatnych i dlatego zakres jego działania jest dość ograniczony. Toteż ani co do rozmachu, ani co do podstaw swych nie może on być porównany ze skandynawską współpracą kulturalną. Mamy tu głównie do czynienia z ograniczoną, być może, lecz tym niemniej doniosłą kooperacją, stawiającą sobie za zadanie kulturalne zbliżenie małych państw bałtyckich. W tej dziedzinie państwa Europy północnej, których przywilejem był nieprzerwany rozwój narodowy i długi okres pokoju, mają wiele do zaofiarowania swym mniej szczęśliwym sąsiadom. Ale i ci ostatni dysponują wartościami, z których niemało mogą skorzystać kraje skandynawskie, a więc: zdolnością tworzenia kultury narodowej ze skromnych zasobów, umiejętnością poprzestawania na małym i wreszcie entuzjazmem, z jakim pracują. by stać się uczestnikami kultury, której byli pozbawieni przez długie stulecia niewoli.

Tłum. z ang. W. Jakubowski

ARTUR ALMHULT (Sztokholm)

FUNDACJA NOBLA

Swoją światową popularność zawdzięcza Szwecja w znacznym stopniu tzw. nagrodom Nobla, ustanowionym w wykonaniu ostatniej woli Alfreda Nobla. Istotnie w żadnym innym kraju nagród podobnych nie spotykamy. Są one jedyne w swoim rodzaju zarówno pod względem wysokości, jak i sposobu, w jaki są przyznawane. Podczas gdy gdzie indziej nagrody takie nie wychodzą zazwyczaj poza granice danego kraju, tu obejmują one świat cały.

Alfred Nobel pochodził z rodziny wynalazców; jego przodkiem po kądzieli był jeden z najgenialniejszych przedstawicieli nauki szwedzkiej, profesor Olaf Rudbeck (1630 — 1702). Ojciec Alfreda Nobla, Immanuel (1801 — 1872), rodem ze Skanii, był człowiekiem wyjątkowych zdolności. Dokonał on wielu wynalazków, które co prawda weszły w użycie dopiero po upływie dłuższego czasu. Około 20 lat życia spędził w Rosji jako konstruktor min i prowadząc duży warsztat mechaniczny, ale, zrujnowany po wojnie krymskiej, w roku 1859 powrócił do Szwecji. Od tego czasu poświęcił się doświadczeniom nad materiałami wybuchowymi. Dwaj jego synowie, Ludwik (1831—1888) i Robert (1829—1896), doprowadzili kopalnie naftowe w Baku do rozkwitu, czyniąc z nich przedsiębiorstwo o światowym znaczeniu. Częściowo współpracował z nimi także brat Alfred.

Od dziewiątego roku życia Alfred Nobel (1833 — 1896) przebywał przeważnie za granicą, najpierw w Rosji, a potem w innych krajach, m. in. w Ameryce, gdzie poznał słynnego wynalazcę szwedzkiego Johna Ericssona. Sam Nobel był wszechstronnym i utalentowanym wynalazcą. Opatentował w różnych państwach 365 wynalazków. Po roku 1860 obrał sobie jako specjalność materiały wybuchowe, początkowo współpracując z ojcem. W tej dziedzinie znaczenie epokowe ma wynalezienie przez niego dynamitu i prochu bezdymnego. Celem eksploatacji swych wynalazków Nobel pozakładał spółki w różnych krajach i większą część życia spędził w podróżach.

Alfred Nobel nie był żonaty i bez reszty oddawał się pracy. Doświadczenia, sprawy patentowe i procesy z niezbyt sumiennymi konkurentami w różnych krajach pochłaniały większą część jego czasu. Poza tym wiele czytał i mógł własnoręcznie napisać po 30 listów dziennie. Mimo ustawicznej walki o swe pomysły i przedsięwzięcia i niemal chronicznie złego stanu zdrowia, był Nobel płomiennym idealistą, szczególnie oddanym idei pokoju. Żywił głębokie przekonanie, że postęp techniki uczyni wojnę niemożliwą. Odznaczał się niemałym talentem poetyckim, był gorącym miłośnikiem wiedzy i zwolennikiem oświaty ludowej. Chętnie cytował słowa Pasteura: „Brak wiedzy rozdziela rodzaj ludzki, nauka zaś jednoczy go". Choć mało dbał o odznaczenia i honory publiczne — mimo że zasłużył na nie swą działalnością filantropijną i darowiznami na cele naukowe — wysoko cenił dwa odznaczenia, jakie otrzymał od świata naukowego Szwecji: wybór do Królewsko-Szwedzkiej Akademii Nauk (1884) i doktorat honorowy nadany mu przez Uniwersytet w Uppsali.

Alfred Nobel, jako że unikał rozgłosu i mieszkał przeważnie za granicą, był w swej własnej ojczyźnie stosunkowo mało znany do chwili swego zgonu w r. 1896. Dopiero wówczas stało się wiadomym, że na mocy swego testamentu, sporządzonego w r. 1895, Nobel całą swoją, na owe czasy olbrzymią, fortuną rozporządził, jak następuje:

„Niniejszym polecam moim egzekutorom postąpić z możliwą do spieniężenia resztą mojego majątku, jak następuje. Mają oni resztę tę spieniężyć, pieniądze zaś ulokować w papierach zabezpieczonych nieruchomościami; kapitał ulokowany w ten sposób stanowić będzie fundusz, którego odsetki będą co roku przyznawane w postaci nagród osobom, które w roku bezpośrednio poprzedzającym w najistotniejszy sposób przyniosły pożytek ludzkości. Wspomniane odsetki mają być rozdzielone na pięć równych części i użyte w sposób następujący: jedną część otrzyma osoba, która dokona najdonioślejszego odkrycia lub wynalazku w zakresie fizyki; jedną część — osoba, która dokona najdonioślejszego odkrycia lub osiągnie największy postęp w chemii; jedną część — osoba, która dokona najdonioślejszego odkrycia w dziedzinie fizjologii lub medycyny; jedną część — osoba, która w dziedzinie literatury stworzy najwybitniejsze dzieło o idealistycznej tendencji; i wreszcie

jedną część — osoba, która w największym stopniu lub w najlepszy sposób przyczyni się do zbratania narodów, do skasowania lub ograniczenia stałych armii oraz do organizowania i rozwoju kongresów pokoju. Nagrody w zakresie fizyki i chemii przyznawać będzie Szwedzka Akademia Nauk *(Svenska Vetenskapsakademien)* w Sztokholmie; nagrody w zakresie fizjologii i medycyny — Karoliński Instytut Medycyny *(Karolinska Institutet)* w Sztokholmie; nagrodę literacką — Akademia w Sztokholmie (tzn. *Svenska Akademien)*, i pokojową — komisja złożona z pięciu osób wybranych przez Storting norweski.[1] Oświadczam, że wyraźnym moim życzeniem jest, by przy przyznawaniu nagród nie brano wcale pod uwagę narodowości kandydata, tzn. że nagroda ma być przyznana najbardziej zasłużonemu, czy będzie on pochodzenia skandynawskiego, czy też nie".

Testament wywołał sensację, ale jego warunki okazały się niełatwe do wykonania. Dokument zawierał przede wszystkim szereg usterek natury czysto prawnej. Nie ulegało wątpliwości, że Nobel dokonał zapisu swej fortuny, ale nie ustalił on, kto ma ją podjąć i przyjąć pod swój zarząd, ograniczając się do stwierdzenia, że takie a takie instytucje mają przyznawać nagrody, bez upewnienia się, czy podejmą się one w rzeczywistości tego obowiązku. Poza tym majątek Nobla był rozrzucony po różnych krajach i nie było pewności co do tego, gdzie znajdowała się w ostatnich latach życia jego siedziba prawna, co miało znaczenie dla określenia, pod jurysdykcję którego państwa podpada zarówno majątek, jak i testament.

Ważność testamentu została zakwestionowana przez wielu jego krewnych, podczas gdy inni, w szczególności bratanek fundatora Emanuel Nobel, robili, co mogli, by przyczynić się do urzeczywistnienia wielkiej idei. Alfred Nobel mianował egzekutorami testamentu swych dwóch współpracowników, inżynierów R. Sohlmana i R. Lilljequista, którym przy pomocy wybitnych adwokatów, w tej liczbie przyszłego burmistrza Sztokholmu C. Lindhagena, udało się pomyślnie zlikwidować olbrzymie interesy zmarłego i uregulować, po wydatnym ich zredukowaniu, pretensje krewnych.

Po okresie wytężonej pracy statut Fundacji Nobla został ostatecznie zatwierdzony przez rząd szwedzki 29 czerwca 1900 r. i w tymże roku zaczęła ona funkcjonować. Jej kapitał wynosił w owym czasie nieco więcej niż 31 milionów koron szwedzkich (ok. 43 milionów franków złotych). w r. 1937 zaś wzrósł niemal do 49 milionów koron. Zarządza nim Rada Fundacji, której prezesa mianuje rząd, pozostałych zaś członków delegują instytucje powołane do przyznawania nagród. Majątek Fundacji jest prawie całkowicie ulokowany w szwedzkich i norweskich obligacjach państwowych i innych papierach giełdowych. Każdorazowa wysokość nagród zależy przede wszystkim od ogólnej koniunktury finansowej i ulegała poważnym wahaniom (od 116 000 do 173 000 koron). W r. 1901, kiedy po raz pierwszy rozdawano nagrody, każda z nich wyniosła 150 000 koron, a w r. 1937 — 158 000 koron (220 000 franków złotych według parytetu).

Ustanawiając nagrody swego imienia, Nobel miał na celu przede wszystkim przyjście z pomocą tym, którzy ich *potrzebują* dla kontynuowania swej nie przynoszącej dochodu pracy. Jego niewątpliwym zamiarem było uczynienie ze swej fortuny daru dla uczonych nie czerpiących żadnych zysków ze swoich odkryć, przy czym brał on pod uwagę fakt, że praca czysto naukowa rzadko jest wynagradzana w stopniu odpowiadającym jej znaczeniu dla ludzkości. Pragnął także przyjść z pomocą marzycielom obdarzonym prawdziwym darem poetyckim i pragnącym podzielić się swymi ideałami z ludzkością, ale dotąd nieznanym i pogardzanym przez masy. W samym testamencie te momenty nie są wyraźnie podkreślone, tak że przyznawanie przez odnośne instytucje nagród osobom finansowo niezależnym nie jest wyłączone. Wypadki takie miały też miejsce, ale zdarzało się i tak, że laureaci zadawalali się, że się tak wyrażę, samym zaszczytem, a pieniądze przeznaczali na jakikolwiek wzniosły cel.

Nagroda może być podzielona, tzn. przyznana za dwa różne odkrycia lub dzieła albo też dwom odkrywcom, którzy pracowali wspólnie. Tak np. każde z państwa Curie otrzymało w r. 1903 połowę nagrody za odkrycia w dziedzinie fizyki. Nagrody Nobla mogą być także przyznawane instytucjom i organizacjom pracującym dla ideałów popieranych przez Fundację. Dotychczas miało to miejsce z nagrodą pokojową, która została przyznana Instytutowi Prawa Międzynarodowego w Gandawie, Międzynarodowemu Biuru Pokoju w Bernie i Międzynarodowemu Komitetowi Czerwonego Krzyża w Genewie. Do dziś dnia zdarzyło się tylko raz jeden, by jedna i ta sama osoba dwukrotnie otrzymała nagrodę Nobla: była nią Maria Curie-Skłodowska, która w r. 1903 otrzymała nagrodę za odkrycia w dziedzinie fizyki, a następnie w r. 1911 — za odkrycia w zakresie chemii.

Jeżeli instytucja przyznająca nagrodę uzna, że w danym roku nie ma nikogo, zasługującego w większym niż inni stopniu na nagrodę, może ona być zatrzymana na rok na-

[1] W okresie, gdy redagowano testament A. Nobla, istniała jeszcze unia Szwecji z Norwegią, a donator powierzył narodowi norweskiemu udzielanie części nagród.

stępny; w ten sposób w jednej i tej samej dziedzinie mogą być przyznane w tymże roku dwie nagrody. Jeżeli zaś i w następnym roku nie będzie możliwe przyznanie nagrody, jedna trzecia przeznaczonej na nią sumy zostaje doliczona do kapitału, reszta zaś zasila specjalny fundusz odnośnej grupy nagród, a więc fizyki, literatury itp. Kapitał zasadniczy wynosił w r. 1937 około 33 milionów koron. Odsetki z kapitału są dzielone w ten sposób, że 1/10 dolicza się do kapitału, ¼ przeznacza się na pokrycie kosztów administracyjnych, resztę zaś dzieli się na pięć równych części przyznawanych jako nagrody.

Poza tym w poszczególnych grupach nagród istnieją fundusze specjalne. Przy ustanowieniu Fundacji instytucjom przyznającym nagrody zostały zastrzeżone specjalne prawa, dotyczące organizacji ich działalności w związku z nagrodami Nobla. Specjalne fundusze zostały utworzone z niewypłaconych nagród. Odsetki z tych funduszów mogą być zużyte na popieranie w inny sposób, aniżeli przez przyznawanie nagród, celów, które Nobel miał na myśli w swoim zapisie. Np. ze specjalnego funduszu grupy medycznej przeznaczono w r. 1936 prawie 70 000 koron na różne prace badawcze. Kwoty te, stanowiące 25% dochodu z głównego kapitału, są przeważnie wypłacane Instytutom Nobla, które przychodzą z pomocą komisjom przyznającym nagrody mianując kandydatów, a poza tym prowadzą samodzielną pracę badawczą.

Instytut Nobla Akademii Szwedzkiej składa się obecnie z czterech członków, specjalistów w zakresie literatury poszczególnych krajów. Przy Instytucie istnieje Biblioteka im. Nobla (założona w r. 1901) zawierająca przeważnie dzieła współczesnej literatury pięknej innych narodów, ale także literaturę dawniejszą, dzieła historyczno-literackie, encyklopedie, periodyki. Obecnie biblioteka ta liczy przeszło 80 000 tomów.

Instytut Nobla Chemii Fizycznej został założony w r. 1905. Jego pierwszym kierownikiem był znakomity laureat Nobla, Szwed, S. Arrhenius. Obecna jego nazwa brzmi: „Wydział Fizyki Teoretycznej przy Instytucie Nobla". Sekcja fizyki doświadczalnej jest utrzymywana po części z innych źródeł: jej kierownikiem jest inny laureat Nobla, również Szwed, M. Siegbahn, po jego zaś ustąpieniu Instytut będzie całkowicie utrzymywany przez Fundację Nobla.

W r. 1936 został zatwierdzony statut Instytutu Nobla Medycyny i Fizjologii, który będzie podzielony na szereg działów. Dział biochemii już rozpoczął swe prace.

Norweski Instytut Nobla w Oslo, założony w r. 1904, organizuje wykłady z zakresu prawa międzynarodowego i historii pacyfizmu. Przy Instytucie czynni są wykładowcy i doradcy. Wydaje on prace naukowe w serii *Publications de l'Institut Nobel Norvégien* i posiada wielką bibliotekę w zakresie prawa międzynarodowego i zagadnień pacyfizmu.

Jak już nadmieniliśmy, nagrody są przyznawane przez cztery różne instytucje, lecz ich uchwały poprzedzane są przez staranne badanie tytułów do nagrody. W myśl statutu kandydaci do nagród winni być zgłoszeni przed 1 lutego, z czego wynika, że nagrody są zawsze nadawane nieco *post festum*, tak że naukowe odkrycie, dzieło literackie lub akcja na rzecz pokoju nie mogą zostać wynagrodzone już w następnym roku. Ten przepis, albo raczej jego nieznajomość, były przyczyną niejednego rozczarowania. Tłumaczy się on wszakże tym, że przed nadaniem nagrody konieczne jest staranne zbadanie odkrycia lub dzieła, przedstawionych do odznaczenia. W jednym wypadku zdarzyło się nawet, że nagroda została przyznana po śmierci laureata, która nastąpiła w ciągu odnośnego roku.

Nie każdemu przysługuje prawo zgłaszania kandydatów, ktokolwiek zaś zgłosi swoją własną kandydaturę, tym samym odpada jako kandydat; podania tego rodzaju nie są nawet rozpatrywane. Nie uchroniło to jednak szeregu osób, tak zwanych w zainteresowanych sferach „samobójców", od zgłoszenia swej kandydatury. Tryb zgłaszania kandydatur jest ściśle określony przez statut Fundacji Nobla. W zakresie fizyki i chemii kandydaci mogą być zgłaszani przez członków Królewskiej Akademii Nauk w Sztokholmie oraz odnośne komisje noblowskie, poza tym przez laureatów Nobla, przez profesorów fizyki i chemii skandynawskich uniwersytetów oraz kolegiów uniwersyteckich i co najmniej sześciu uniwersytetów obcych, wyznaczonych przez Akademię Nauk, i wreszcie przez uczonych, których opinii specjalnie zasięgnie Akademia. Podobne przepisy obowiązują w odniesieniu do nagród w zakresie fizjologii i medycyny, gdzie prawo zgłaszania kandydatur przysługuje w pierwszym rzędzie profesorom Instytutu Karolińskiego i niektórym innym profesorom medycyny i fizjologii.

Kandydatury do nagrody literackiej Nobla mogą być zgłaszane przez członków Akademii Szwedzkiej, Hiszpańskiej i Francuskiej, przez członków wydziałów humanistycznych innych akademij i analogicznych instytucji oraz przez profesorów estetyki, literatury i historii na uniwersytetach. Laureatom nagrody literackiej prawo zgłaszania kandydatur nie przysługuje.

Kandydaci do nagrody pokojowej mogą być zgłaszani przez członków Norweskiej Komisji Nobla i doradców Norweskiego Instytutu Nobla, jak niemniej przez członków parlamentów i rządów poszczególnych państw, przez Unię Międzyparlamentarną, Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze, Komisję Międzynarodowego Biura Poko-

ju i Instytut Prawa Międzynarodowego w Gandawie, wreszcie przez profesorów nauk politycznych, prawa, historii i filozofii oraz laureatów nagrody pokojowej.

Każda kandydatura badana jest po jej przyjęciu przez szereg instytucji. Zazwyczaj rozpatrują ją najpierw eksperci przydzieleni do poszczególnych Instytutów, a następnie specjalne, mianowane przez instytucje przyznające nagrody, „Komisje Noblowskie", które opracowują ostateczne uchwały. Zapadają one zwykle w pierwszych dniach listopada i są z niecierpliwością oczekiwane w najszerszych kołach społeczeństwa. Nie brakuje przy tym krytyków, kwestionujących słuszność wyboru laureatów, zwłaszcza gdy chodzi o nagrodę literacką. W miarę bowiem postępów specjalizacji naukowej publiczność uważa za rzecz łatwiejszą dyskutowanie na temat autorów dzieł literackich aniżeli uczonych. Jakkolwiek, zgodnie z testamentem Nobla i statutem Fundacji, narodowość kandydata nie jest brana pod uwagę, jednakże przyjęła się tradycja — zwłaszcza w stosunku do nagrody literackiej — że laureaci są wybierani co roku z innego kraju.

Nagroda Nobla uważana jest w świecie całym za najwyższe odznaczenie, jakie może otrzymać uczony lub pisarz. Jednakże zdarzyło się parę razy, że laureaci odmówili jej przyjęcia. Po przyznaniu w roku 1936 nagrody pokojowej C. von Ossietzky'emu rząd Rzeszy zakazał swoim obywatelom przyjmowania nagród Nobla. Na decyzję tę Fundacja zareagowała jedynie postanowieniem, że nagrody nie odebrane w ciągu jednego roku w ⅔ zasilają odnośny fundusz specjalny, w ⅓ zaś powracają do kapitału głównego. W r. 1937 jednak żadna nagroda nie została przyznana Niemcom.

Wręczenie nagrody pokojowej odbywa się, z zachowaniem uroczystego ceremoniału, w Oslo, pozostałe zaś wręczane są laureatom przy okazji nie mniej uroczystego obchodu w Sztokholmie, 10 grudnia, w rocznicę zgonu Nobla. Po przemówieniu poświęconym pamięci fundatora laureaci są kolejno przedstawiani przez członków odnośnych komisji i otrzymują z rąk króla nagrody w postaci asygnaty na odpowiednią sumę, artystycznie wykonanego dyplomu i złotego medalu. Jeżeli laureat nie może osobiście być obecnym przy rozdaniu nagród, utarł się zwyczaj, że nagrodę odbiera w jego imieniu poseł odnośnego państwa. Wieczorem tegoż dnia wydawany jest bankiet na cześć laureatów, a ponadto podejmowani są oni zazwyczaj obiadem w pałacu królewskim. Laureaci wygłaszają po pewnym czasie odczyt znany pod nazwą „odczytu noblowskiego", a poświęcony dziełu, lub odkryciu, które zostało nagrodzone.

Stosownie do warunków testamentu Nobla nagrody są przyznawane osobom, które w poprzednim roku oddały największą przysługę ludzkości. W praktyce jednakże ścisłe dotrzymanie tego warunku okazało się niemożliwe. Już w pierwszym roku (1901) nagroda w dziedzinie fizyki została przyznana znakomitemu fizykowi Röntgenowi za odkrycie promieni nazwanych jego imieniem, dokonane w r. 1895. Pierwsza nagroda w zakresie chemii została przyznana uczonemu holenderskiemu van't Hoffowi za odkrycie praw ciśnienia osmotycznego w roztworach, ogłoszone w r. 1888. Niemiec von Behring otrzymał w tymże roku nagrodę w zakresie medycyny za wykrycie serum dyfterytu, dokonane w 10 lat wcześniej. W ten sposób nagrody stały się w coraz większym stopniu formą wyrażenia uznania dla największych odkryć w różnych gałęziach danej nauki, nawet jeśli zostały one dokonane przed szeregiem lat.

Laureaci nagród naukowych — to najwybitniejsi przedstawiciele wiedzy w swych dziedzinach, którzy nie tylko nagrodę Nobla zdobyli, ale i ze swej strony otoczyli ją blaskiem swych nazwisk.

Nagroda literacka, stosownie do warunków testamentu, ma być przyznana osobie, która w dziedzinie literatury stworzyła najwybitniejsze dzieło o tendencji idealistycznej. Warunek ten był rozmaicie interpretowany i spowodował ożywione spory. Alfred Nobel sam był idealistą głęboko wierzącym w ostateczny triumf sprawiedliwości, posiadał nawet wybitne zdolności literackie, aczkolwiek mogły one znaleźć wyraz prawie wyłącznie w jego obfitej korespondencji. Warunek, o którym mowa, tłumaczy się po części obliczem literatury w okresie powstania testamentu, kiedy „idealizm" przeciwstawiano „realizmowi", reprezentowanemu przez Zolę i jego szkołę, a potępianemu przez Alfreda Nobla. Każda uchwała o przyznaniu nagrody zawiera umotywowanie wpisywane do dyplomu. Otóż w dyplomach wręczanych laureatom literatury wyraz „idealizm" zawsze jest powtarzany w charakterystyce dzieła, za które nagroda została przyznana. Podobnie jak w dziedzinie fizyki, chemii i medycyny najczęściej nagradzany bywa pewien konkretny wynik badań lub konkretne odkrycie, tak i w literaturze nagroda bywa czasem przyznawana za określone dzieło. I tak, Hamsun otrzymał w r. 1920 nagrodę za powieść *Błogosławieństwo ziemi,* a Reymont w r. 1924 za *Chłopów.*

W niektórych wypadkach zaznacza się, że pewne dzieło jest główną podstawą przyznania nagrody (*Buddenbrookowie* Tomasza Manna w r. 1929, *Saga rodu Forsytów* Galsworthy'ego w roku 1932). Żadne z dzieł nagrodzonych nie ukazało się w roku poprzedzającym przyznanie nagrody, niektóre zaś o wiele wcześniej. Najczęściej wszakże odznaczony bywa nie określony utwór, lecz całokształt twórczości danego autora. Zgodnie ze statutem nagroda literacka może być także

przyznawana za prace historyczne i filozoficzne, ale zdarza się to tylko wyjątkowo: w r. 1902 Mommsen otrzymał nagrodę za swą *Historię Rzymu*, w latach 1908 i 1927 nagrodzeni zostali filozofowie Eucken i Bergson. Nagroda literacka została przyznana dwukrotnie Polakom, a mianowicie w r. 1906 Sienkiewiczowi a w r. 1924 Reymontowi.

Nagroda pokojowa była przyznawana działaczom pacyfistycznym, mężom stanu zasłużonym dla sprawy pokoju, specjalistom prawa międzynarodowego i osobom oraz instytucjom przyczyniającym się do porozumienia i współpracy narodów między sobą. Nie była ona wcale przyznawana w latach 1914 do 1918, z wyjątkiem roku 1917, kiedy otrzymał ją Międzynarodowy Czerwony Krzyż (podczas wojny nastąpiła przerwa i w przyznawaniu innych nagród). W szeregu wypadków miał miejsce podział tej nagrody między dwóch kandydatów. Pierwsza nagroda pokoju przyznana została założycielowi Towarzystwa Czerwonego Krzyża H. Dunantowi i twórcy pierwszego francuskiego stowarzyszenia przyjaciół pokoju F. Passy'emu. Wśród mężów stanu nagrodzonych za zasługi dla sprawy pokoju wymienić należy prezydentów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Teodora Roosevelta i Wilsona, twórców paktu lokarneńskiego Brianda i Stresemanna oraz argentyńskiego ministra spraw zagranicznych C. de Saavedra, którego mediacja zdołała doprowadzić do zakończenia wojny między Boliwią a Paragwajem.

Dotychczas nagrody Nobla były przyznawane z niewielkimi przerwami przez 37 lat. Załączona tablica daje obraz podziału laureatów według narodowości. W perspektywie lat niektóre z nagrodzonych osiągnięć mogą wydać się mniej doniosłymi, inne natomiast opromienione są nieprzemijającym blaskiem. W każdym razie należy stwierdzić, że Fundacja Nobla oraz instytucje powołane do przyznawania nagród umiejętnie i bezstronnie wywiązały się z trudnego i delikatnego zadania, mimo przeszkód stawianych przez ludzi i krytyki z ich strony, dążąc do urzeczywistnienia idei Alfreda Nobla, którego celem było przyczynić się do rozwoju nauki, porozumienia międzynarodowego i postępu ludzkości.[2]

LAUREACI NAGRÓD NOBLA 1901 — 1937

Rok	Fizyka	Chemia	Medycyna	Literatura	Nagroda pokojowa
1901	W. C. Roentgen (Niemcy)	J. H. van't Hoff (Holender zam. w Niemczech)	E. von Behring (Niemcy)	R. Fr. A. Sully-Prudhomme (Francja)	H. Dunant (Szwajcaria) Fr. Passy (Francja)
1902	H. A. Lorentz (Holandia) P. Zeeman (Holandia)	E. Fischer (Niemcy)	R. Ross (Anglia)	T. Mommsen (Niemcy)	E. Ducommun (Szwajcaria) A. Gobat (Szwajcaria)
1903	H. A. Becquerel (Francja) P. i M. Curie (Francja)	S. A. Arrhenius (Szwecja)	N R. Finsen (Dania)	B. Bjornson (Norwegia)	W. R. Cremer (Anglia)
1904	Lord Rayleigh (J. W. Strutt) (Anglia)	W. Ramsay (Anglia)	I. P. Pawłow (Rosja)	F. Mistral (Francja) J. Echegaray (Hiszpania)	Instytut Prawa Międzynarodowego w Gandawie
1905	Ph. E. A. Lenard (Niemcy)	A. von Baeyer (Niemcy)	R. Koch (Niemcy)	H. Sienkiewicz (Polska)	B. von Suttner (Austria)
1906	J. J. Thomson (Anglia)	H. Moissan (Francja)	C. Golgi (Włochy) S. Ramón y Cajal (Hiszpania)	G. Carducci (Włochy)	Th. Roosevelt (St. Zjednoczone)
1907	A. A. Michelson (St. Zjednoczone)	E. Buchner (Niemcy)	Ch. L. A. Laveran (Francja)	R. Kipling (Anglia)	E. T. Moneta (Włochy) L. Renault (Francja)
1908	G. Lippmann (Francja)	E. Rutherford (Anglia)	P. Ehrlich (Niemcy) I. Miecznikow (Rosjanin zam. we Francji)	R. Ch. Eucken (Niemcy)	K. P. Arnoldson (Szwecja) F. Bajer (Dania)
1909	G. Marconi (Włochy) K. F. Braun (Niemcy)	W. Ostwald (Niemcy)	E. Th. Kocher (Szwajcaria)	S. Lagerlof (Szwecja)	A. M. F. Beernaert (Belgia) P. H. B. B. d'Estournelles de Constant de Rebecqu (Francja)
1910	J. D. van der Waals (Holandia)	O. Wallach (Niemcy)	A. Kossel (Niemcy)	P. Heyse (Niemcy)	Międzynarodowe Biuro Pokoju w Bernie
1911	W. Wien (Niemcy)	M. Curie-Skłodowska (Polka zam. we Francji)	A. Gullstrand (Szwecja)	M. Maeterlinck (Belgia)	T. M. C. Asser (Holandia) A. H. Fried (Austria)

[2] Por. wydawany przez Fundację Nobla od 1901 r. rocznik *Les prix Nobel;* H. Schück i R. Sohlman, *The Life of Alfred Nobel*, 1929; V. Junk, *Die Nobelpreisträger*, 1930; Annie Russell Marble, *The Nobel Price Winners in Literature*, 1932.

Rok	Fizyka	Chemia	Medycyna	Literatura	Nagroda pokojowa
1912	G. Dalén (Szwecja)	V. Grignard (Francja) P. Sabatier (Francja)	A. Carrel (Francuz zam. w St. Zjedn.)	G. Hauptmann (Niemcy)	E. Root (St. Zjednoczone; przyzn. w 1913 r.)
1913	H. Kamerlingh-Onnes (Holandia)	A. Werner (Szwajcaria)	Ch. Richet (Francja)	Rabindranath Tagore (Indie)	H. La Fontaine (Belgia)
1914	M. von Laue (Niemcy; przyzn. w 1915 r.)	Th. W. Richards (Anglia; przyzn. w 1915 r.)	R. Bárany (Austria; przyzn. w 1915 r.)	—	—
1915	W. H. i W. L. Bragg (Anglia)	R. Willstätter (Niemcy)	—	R. Rolland (Francja; przyzn. w 1916 r.)	—
1916	—	—	—	V. von Heidenstam (Szwecja)	—
1917	Ch. G. Barkla (Szkocja; przyzn. w 1918 r.)	—	—	K. Gjellerup (Dania) H. Pontoppidan (Dania)	Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie
1918	M. Planck (Niemcy; przyzn. w 1919 r.)	Fr. Haber (Niemcy; przyzn. w 1919 r.)	—	—	—
1919	J. Stark (Niemcy)	—	J. Bordet (Belgia; przyzn. w 1920 r.)	K. Spitteler (Szwajcaria; przyzn. w 1920 r.)	W. Wilson (St. Zjednoczone; przyzn. w 1920 r.)
1920	Ch. E. Guillaume (Szwajcaria)	W. Nernst (Niemcy; przyzn. w 1921 r.)	S. A. S. Krogh (Dania)	K. Hamsun (Norwegia)	L. Bourgeois (Francja)
1921	A. Einstein (Niemcy; przyzn. w 1922 r.)	Fr. Soddy (Anglia; przyzn. w 1922 r.)	—	A. France (Francja)	K. Hj. Branting (Szwecja) Ch. L. Lange (Norwegia)
1922	N. Bohr (Dania)	Fr. W. Aston (Anglia)	A. V. Hill (Anglia) O. Meyerhof (Niemcy; przyzn. w 1923 r.)	J. Benavente (Hiszpania)	Fr. Nansen (Norwegia)
1923	R. A. Millikan (St. Zjednoczone)	Fr. Pregl (Austria)	Fr. G. Banting (Kanada) J. J. R. Macleod (Kanada)	W. B. Yeats (Irlandia)	—
1924	K. M. G. Siegbahn (Szwecja; przyzn. w 1925 r.)	—	W. Einthoven (Holandia)	W. Reymont (Polska)	—
1925	J. Franck (Niemcy) G. Hertz (Niemcy; przyzn. w 1926 r.)	R. Zsigmondy (Niemcy)	—	G. B. Shaw (Anglia; przyzn. w 1926 r.)	A. Chamberlain (Anglia) Ch. G. Dawes (St. Zjednoczone; przyzn. w 1926 r.)
1926	J. Perrin (Francja)	Th. Svedberg (Szwecja)	J. A. E. Fibiger (Dania; przyzn. w 1927 r.)	G. Deledda-Madesani (Włochy; przyzn. w 1927 r.)	A. Briand (Francja) G. Stresemann (Niemcy)
1927	A. H. Compton (St. Zjednoczone) C. Th. R. Wilson (Anglia)	H. Wieland (Niemcy; przyzn. w 1928 r.)	J. Wagner-Jauregg (Austria)	H. Bergson (Francja; przyzn. w 1928 r.)	F. Buisson (Francja) L. Quidde (Niemcy)
1928	O. W. Richardson (Anglia; przyzn. w 1929 r.)	A. Windaus (Niemcy)	Ch. Nicolle (Francja)	S. Undset (Norwegia)	—
1929	L. V. de Broglie (Francja)	A. Harden (Anglia) H. A. S. von Euler-Chelpin (Niemiec zam. w Szwecji)	C. Eijkman (Holandia) Fr. G. Hopkins (Anglia)	Th. Mann (Niemcy)	F. B. Kellogg (St. Zjednoczone; przyzn. w 1930 r.)
1930	Ch. V. Raman (Indie)	H. Fischer (Niemcy)	K. Landsteiner (Austriak zam. w Stanach Zjedn.)	S. Lewis (St. Zjednoczone)	N. Söderblom (Szwecja)
1931	—	K. Bosch (Niemcy) C. R. F. Bergius (Niemcy)	O. H. Warburg (Niemcy)	E. A. Karlfeldt (Szwecja; nagroda pośmiertna)	J. Addams (St. Zjednoczone) N. M. Butler (St. Zjednoczone)
1932	W. Heisenberg (Niemcy; przyzn. w r. 1933)	I. Langmuir (St. Zjednoczone)	Ch. S. Sherrington (Anglia) E. D. Adrian (Anglia)	J. Galsworthy (Anglia)	—
1933	E. Schrödinger (Austria) P. A. M. Dirac (Anglia)	—	Th. H. Morgan (St. Zjednoczone)	I. A. Bunin (Rosjanin zam. we Francji)	N. Angell (Anglia; przyzn. w 1934 r.)
1934	—	H. C. Urey (St. Zjednoczone)	G. H. Whipple (St. Zjednoczone) G. R. Minot (St. Zjednoczone) W. P. Murphy (St. Zjednoczone)	L. Pirandello (Włochy)	A. Henderson (Anglia)
1935	J. Chadwick (Anglia)	Fr. Joliot (Francja) J. Joliot-Curie (Francja)	H. Spemann (Niemcy)	—	C. von Ossietzky (Niemcy; przyzn. w 1936 r.)
1936	V. Hess (Austria) C. D. Anderson (St. Zjednoczone)	P. Debye (Holender zam. w Niemczech)	O. Loewi (Austria) H. H. Dale (Anglia)	E. O'Neill (St. Zjednoczone)	C. de Saavedra Lamas (Argentyna)
1937	C. J. Davisson (St. Zjednoczone) G. P. Thomson (Anglia)	P. Karrer (Szwajcaria) W. N. Haworth (Anglia)	A. Szent-Györgyi (Węgry)	R. Martin du Gard (Francja)	R. Cecil of Chelwood (Anglia)

Tłum. z ang. W. Jakubowski

JANINA KRAJEWSKA (Gdynia)

KROPIELNICE GLINIANE NA KASZUBACH Z XIX WIEKU

W szkicu niniejszym opisuję kropielnice gliniane, kryte glazurą, znalezione w chatach na terenie Kaszub, które prócz jednej, pochodzącej ze zbiorów prof. Wrzoska (fot. 5), są obecnie własnością Muzeum Miejskiego w Gdyni. Do publikacji wybrałam kropielnice z XIX wieku, chcąc wyodrębnić pewien zespół dawnej sztuki garncarskiej. W czasie ich wykonania lub wyrzeźbienia modelu, w którym zostały wyciśnięte, orientować mogą daty wypisane na nich lub informacje ich właścicieli. W każdym razie wszystkie podane przeze mnie kropielnice, poza najprostszymi w postaci czarek z uchem kabłąkowatym, różnią się wybitnie charakterem form od wykonywanych obecnie przez garncarzy.

Czarki te, wytoczone na kole garncarskim, mają przeważnie odchyloną krawędź, wgięciem oddzieloną od wypukłych ścianek naczynia, rozszerzone dno, czasem z guzkiem stożkowatym. Tego typu kropielnica ze Stryszej Huty (pow. kartuski, nr inw. 916, fot. 1b — wysokość 9,6 cm) posiada na białym tle polewy napis barwą chabrową IHS z krzyżem nad H. Ten typ powtarza się w kropielnicach, posiadających ozdobne oparcia, toteż przy opisie ich form opis samej czarki będę opuszczała.

Również prostym, lecz nieco odmiennym kształtem odznacza się kropielnica z Prokowa (pow. kartuski, nr inw. 740, fot. 1a — wysokość 14,1 cm), wykonana ręcznie. Oparcie jej u góry trójkątne, u dołu wycięte w dziób. Miseczka wykonana z płata gliny, przylepionej do ścianek oparcia i zaokrąglonej u dołu. Polewa biała, przez którą prześwieca różowa glina.

Do innych form, w których garncarz wykazuje więcej inwencji artystycznej, należą kropielnice o kształcie kapliczek z kopułką lub też o płaskich oparciach w kształcie krzyży, czy płaskorzeźb figuralnych w postaci Matki Boskiej z Dzieciątkiem i aniołkami itp. Kropielnice zdobione są również rzeźbami lub też płaskorzeźbami figuralnymi i ozdobami roślinnymi, czy geometrycznymi. Prócz ozdób plastycznych kropielnice posiadają również ozdoby malowane. U dołu przyczepiona jest zawsze miseczka do wody święconej. Bliższy opis tego rodzaju kropielnic pozwoli na lepsze zorientowanie się w charakterze ozdób i technice ich wykonania.

Kropielnica z Mechowej (pow. morski, nr inw. 62, fot. 2 — wysokość 39,5 cm) w kształcie kapliczki, wykonana jest w ten sposób, że do prostokątnego płata gliny ze ściętymi półokrągło rogami przyczepiono trójkątny, nieco wygięty daszek, podparty prostokątnymi filarkami. Każdy z filarków połączony jest z oparciem dwoma 3,5 cm. szerokimi płatami gliny.

Kropielnica posiada nalepione plastyczne ozdoby figuralne i geometryczne na oparciu, krawędzi daszku i filarków, jak również na miseczce. Podzielona jest jakby na dwie części układem ozdób na oparciu i krawędziach. Oparcie rozdziela listwa pozioma, umieszczona na wysokości 20,5 cm. od dołu, zdobiona 11 plastycznymi, okrągłymi guzkami. Pod nią nalepione są krzyż z Chrystusem, obok niego dwie postacie, u dołu dwie główki, nad krzyżem dwa anioły, między nimi gwiazda, nad listwą dwie duże główki. Podział ten zaznacza się również na krawędzi filarków i daszku, zdobionych plastycznymi, nalepionymi rozetami. Między nimi umieszczono nieco niesymetrycznie 4 główki, a na wierzchołku daszku półpostać z rączkami opartymi na rozetach. Takie same rozety pod krawędzią miseczki, pod nimi przylepione wałki gliny, rozchodzące się promienisto od spodu miseczki. Krawędź miseczki jest zgrubiała od przodu i nacinana półokrągło.

Z omówionych ozdób należy zwrócić uwagę na charakter rozet: są to krążki z dwoma dookolnymi pręgami, przy tym wewnętrzna jest nacinana i z guzkiem po środku. Krzyż wycięty z płata gliny, na wierzchołku i na ramionach krzyża nalepione zaokrąglone guzki. Postać Chrystusa wykonana jest tylko w ogólnych zarysach. Postacie obok krzyża jednakowe, posiadają płaszcz nasunięty na ramiona i ręce złożone. Precyzyjniej wykonane są anioły (fot. 2a), również identyczne. Anioły unoszą się w powietrzu, na co wskazuje zgięcie postaci i nóg, jak również układ powiew-

nej tkaniny, podwiązanej pod odsłoniętymi piersiami. Skrzydła długie, z zaznaczonymi piórami. Anioły grają na rogu, trzymając go w górę podniesioną ręką.

Jeśli chodzi o technikę wykonania pewnych ozdób, to mniemać należy, że garncarz musiał używać form drewnianych lub gipsowych dla rozet, aniołów i postaci obok krzyża. Aniołki nawet mają wgłębienie z tyłu głowy od wciskania gliny w formę. Anioły, grające na rogach, wyciśnięte są na płatkach gliny, z którymi nalepiono je na oparcie kropielnicy. Na anioły użyta być musiała forma drewniana, gdyż nawet drobne szczegóły, jak fałdy tkaniny mają dość ostre kontury. To samo dotyczy rozet.

Bez użycia formy wykonane są: korpus z rączkami półpostaci, gwiazda 12-ramienna, krzyż wycięty z płata gliny i wałki na miseczce.

Kropielnica jest utrzymana w trzech barwach: ciemnożółtej, brązowej i białej. Układ barw wskazuje, że garncarz chciał osiągnąć również efekt kolorystyczny. Tło kropielnicy jest ciemnożółte, główki ciemnożółte, górne nad daszkiem posiadają brązowe włosy, szyję brązową podmalowaną uprzednio na biało; rączki szczytowej postaci są białe. Dwie górne główki na oparciu mają włosy i oczy brązowe, dolne są jednolitego koloru ciemnożółtego, jak również postacie aniołów. Krzyż jest brązowy, główki na nim ciemnożółte z plamką brązową, górna ma plamkę białą; postać Chrystusa jest biała z przepaską brązową, postacie boczne białe z głowami ciemnożółtymi. Rozety są białe z guzkiem brązowym, a między nimi takież rozety z brązową krawędzią; gwiazda biała z promieniami ciemnożółtymi, z brązowymi kropkami na nich i brązową kropką na guzku. Na listwie guzki są na przemian żółte z białą plamką i żółte z brązową, pod którą uprzednio położono biały kolor.

Nacinana krawędź miseczki jest namalowana na przemian w brązowe i białe kropki. Rozety na miseczce są białe z kropkami brązowymi, promieniste wałeczki białe z pasami brązowymi, bok oparcia, daszku i poprzeczki białe.

Człowiek, od którego kropielnica była zakupiona, powiedział, że jest w ich rodzinie od kilku pokoleń.

K r o p i e l n i c a z K a r t u z (nr inw. 313, fot. 3 — wysokość 40 cm) posiada kształt kapliczki z oparciem w formie owalu, zakończonego u góry płaską kopułą, u dołu podobną miseczką. Krawędź oparcia jest zdobiona wolutami, ułożonymi symetrycznie po dwie z każdej strony; między nimi znajduje się guzek. Kopułka i miseczka zdobione są pod krawędzią zniekształconymi wolutami, na szczycie guzami. Krawędź miseczki jest wewnątrz falista, kopułki — owalna. Na ściance kropielnicy wycięty krzyż z płaskiego kawałka gliny z podstawą nierówno ściętą. Na krzyżu Chrystus. Rysy twarzy i napis niewyraźne. Glina jasna, polewa jasnoniebieska, nierówno nałożona, przez nią prześwieca tło gliny. W kopułce miał być zawieszony dzwoneczek, którego obecnie brak. Kropielnicę mieli otrzymać rodzice właściciela po kasacji klasztoru kartuzów.

K r o p i e l n i c a z B o r z e s t o w s k i e j H u t y (pow. kartuski, nr inw. 1147, fot. 4 — wysokość 26,5 cm) w kształcie kapliczki z daszkiem esowato wygiętym, zdobionym na krawędzi paskiem owalnych guzków, na wierzchołku krzyżykiem (ułamanym), a z obydwóch stron guzkami stożkowatymi. Daszek podparty filarkami ze skręconych dokoła siebie dwóch wałków gliny, połączonych z oparciem u dołu i u góry ślimacznicą, po środku wałkiem, i przewiązanych paskiem guzków. U dołu filarków okrągłe guzki. Na oparciu plastyczne ozdoby: napis IHS, w literze H u góry krzyżyk, u dołu serce. Napis zdobiony płaskimi, okrągłymi guzkami, przeważnie ułożonymi grupami po trzy. Pod napisem plastyczna i pomalowana liczba 1824, przy czym cyfrę 2 pomalowano niecałkowicie, przez co podobna jest do 9. Pod daszkiem drobny plastyczny napis INRI (R odwrócone). Na czarce namalowany prawdopodobnie ołtarz z krzyżem i monstrancją. Tło kropielnicy białe, napisy i wstęga przepasująca filarki — chabrowe, guzki u krawędzi daszku chabrowo-zielone, filarki i guzki stożkowate zielone.

Identyczne oparcie posiada k r o p i e l n i c a z L i p o w i c (pow. kartuski, nr inw. 1148), nawet tak samo R w górnym napisie odwrócone. Oparcie obydwóch kropielnic zostało widocznie wykonane według jednej formy. Kropielnice te podobne są również w charakterze budowy i w barwie.

Kropielnica pierwsza, według opowiadania właścicielki, miała być zakupiona w Chmielnie „kiedy nowa wieża była budowana" tj. około roku 1845. Ponieważ rok ten nie zgadza się z liczbą na kropielnicy, przypuszczać można, że kropielnica była wykonana później, lecz według formy z 1824 roku.

K r o p i e l n i c a z D ą b k a (pow. morski, fot. 5 — wysokość 25,5 cm) w kształcie kapliczki z kopułką i miseczką. Kopułka[1] okrągła z ostrym wierzchołkiem, z krawędzią wyciętą w postaci dwóch owali. W kopułce wycięta rozeta, podmalowana biało i zielono. Kopułkę podpierają filarki, które wywołują wrażenie kręconych. Efekt taki garncarz otrzymał przez wykonanie na nich ukośnych dookolnych bruzd i ciemnozielonych pasów obok nich. Filarki połączone są z oparciem ślimacznicą, wykonaną z wałka gliny barwy tła, z zieloną plamką w środku ślimacznicy. Miseczka ma zgrubiałą krawędź, ozdobioną poprzecznymi

[1] Polewa na kopułce obtłuczona.


Fot. 6


Fot. 7


Fot. 8

Fot. 9


Fot. 10


Fot. 11


Fot. 12



Fot. 1a

Fot. 1b



Fot. 2



Fot. 2a



Fot. 3



Fot. 4



Fot. 5

paskami zielonymi i stożkowatym dnem, zakończonym gałką w zielone paski. Na ściance miseczki dwie malowane gałązki, zwrócone wierzchołkami ku górze, symetrycznie ułożone, z łodygami brązowymi i zielonymi listkami. Między nimi była prawdopodobnie jakaś ozdoba, która odprysnęła. Na oparciu nalepiony krzyż z Chrystusem i obok dwie postacie kobiece. Widoczne: przepaska biodrowa, tabliczka i skrzyżowane piszczele. Brzeg płaszczów kobiecych podmalowany zielono. Glina żółto-czerwonawa, polewa biała, przez nią prześwieca barwa gliny.

Kropielnica z Dolnej Brodnicy (pow. kartuski, nr inw. 664, fot. 6 — wysokość 31,5 cm) w postaci kapliczki. Ścianka kropielnicy, zwężająca się po środku, zakończona jest u góry kopułką, na dole większą od kopułki miseczką. Kopułkę z miseczką łączą z obydwu stron wąskie ścianki, przylepione do ściany kropielnicy, zakończone u dołu i u góry wyrostkami w postaci rozszczepionych badyli, odchylonych na zewnątrz. Krawędź kopułki rozszerza się po bokach, łącząc się z bocznymi ściankami i wystającymi nad nią badylami. Miseczka posiada odchyloną krawędź i ścięty guzek. Kopułka i miseczka posiadają plastyczne ozdoby. Na wierzchołku kopułki znajduje się główka o zaznaczonych oczach, ustach, wydatnym nosie i płaskich policzkach. Dokoła twarzy loki włosów, na szyi zawieszona girlanda z nacinanego wałka gliny. Główka robi wrażenie wyrzeźbionej bezpośrednio w glinie przez garncarza. Krawędź kopułki posiada ozdoby w postaci 4 guzków, nad nimi przylega do kopułki 5 plastycznych liści, których boczne żyłki naznaczono przez nacięcia, a środkową wypukłością. Pod krawędzią miseczki znajdują się 3 plastyczne kwiaty, każdy złożony z 5 płatków płasko ułożonych, nacinanych na krawędzi[2]. Środek każdego z kwiatów jest inny: lewy kwiat posiada płaski krążek nacinany w kratkę; środkowy, wielopłatkowy, wyobraża prawdopodobnie różę, przy czym w środku zwiniętych płatków tkwi guzek kilkakrotnie nakłuty; prawy kwiat posiada wklęsły krążek nacinany ukośnie na brzegach i w środku guzek. Pod kwiatami wiszą 4 listki podobne do górnych, zwrócone wierzchołkami na dół. Na oparciu nalepiony Chrystus na krzyżu. Z krzyża wykonane są tylko ramiona zakończone krążkami, w których wyciśnięto krzyżyk równoramienny; podobny krążek służy zamiast górnego trzonu krzyża. Górna część figury Chrystusa wykonana została prawdopodobnie w formie, dolna dorobiona bardzo prymitywnie, np. nogi z wałeczków gliny, skrzyżowanych ze sobą i nieco półokrągło wygiętych, na końcach dwukrotne nacięcia wyobrażają stopy. Nacięciami naznaczono również żebra. Namalowana liczba 1863 rozdzielona jest na dwie części figurą Chrystusa na krzyżu. Kropielnica posiada tło jasnozielone. Włosy główki, girlanda, badyle, płatki kwiatów, środkowe żyłki liści, krążki krzyża podmalowane są ciemniejszym kolorem zielonym. Barwą brązową są namalowane boczne żyłki i guzki kwiatów: na lewym kwiecie pokratkowany krążek jest podmalowany plamkami, w prawym i środkowym kwiecie podmalowane guzki. Tymże kolorem jest namalowana liczba, prawdopodobnie wyobrażająca rok wykonania kropielnicy. Kropielnica według opowiadania właścicieli miała być zakupiona w Chmielnie podczas misji.

Kropielnica z Borucina (pow. kartuski, nr inw. 895, fot. 7 — wysokość 28,5 cm) i identyczna z Czarnej Huty (pow. kartuski, nr inw. 952) posiadają oparcie w kształcie krzyża, przy tym ramiona krzyża i wierzchołek trzonu są zakończone trzema owalami. Krzyż posiada na krawędzi od strony przedniej duże równoległe pręgi, zewnętrzną grubszą od wewnętrznej. Obydwie pręgi u podstawy krzyża załamują się, tworząc ząb. Na skrzyżowaniu ramion z trzonem nalepiony jest mały krzyżyk z Chrystusem. Precyzyjność w wykonaniu szczegółów postaci i akcesoriów wskazuje, że forma, według której był Chrystus wykonany, została wzięta z pierwowzoru metalowego.

U podstawy oparcia znajduje się miseczka o kształcie kielicha, płaskiego od strony oparcia, ze ściankami siedmiograniastymi, rozszerzającymi się ku krawędzi. Każda ze ścianek posiada krawędź wyciętą półkolisto od strony zewnętrznej, krawędź od strony wewnętrznej jest zaokrąglona.

Jeśli chodzi o określenie ich wieku, orientować może kropielnica z Czarnej Huty, identyczna z opisaną, której właściciel Kobiela, liczący lat 70, odziedziczył ją po ojcu. Kiedy była zakupiona i u kogo — nie wie.

Kropielnica ta różni się od poprzedniej tylko zakończeniem miseczki w postaci jakby fałdzistej tkaniny z zawiniętymi końcami. Następnie krawędź miseczki posiada płytsze wycięcia. Barwa kropielnicy wiśniowa, ciemniejsza od poprzedniej mleczno-wiśniowej.

Technika wykonania oparcia w postaci krzyża, a także identyczność w wykonaniu obydwu kropielnic, co uwypukla się jeszcze więcej w powtarzaniu tych samych błędów, wskazuje na to, że musiały być wyciśnięte w tej samej formie.

Kropielnica (pow. kartuski, nr inw. 331, fot. 8 — wysokość 21,2 cm) z oparciem zdobionym plastycznym ornamentem roślinnym i również plastycznym krzyżem po środku ścianki. Oparcie dzięki układowi ozdób podzielone jakby na dwie części. Krawędź górnej posiada ozdoby w postaci palm wygiętych esowato, których końce u góry są zakręcone

[2] W środkowym i prawym brak dolnego płatka, w lewym bocznego.

i przewiązane. Palmy połączone karbowanym pałąkiem z otworem pod nim do zawieszania na ścianie. W wygięciu dolnej części palmy położona jest ślimacznica, pod palmą 6 płaskich guzków ułożonych łukowato. Dolna część oparcia również posiada ozdobę w postaci wygiętych esowato palm. U ich podstawy trzy owalne liście, a nad wygięciem palm po dwa z każdej strony, wykonane z owalnych guzków z bruzdą po środku. Palmy wykonane są z nacinanych wałeczków gliny, również z bruzdą po środku. Krzyż z ramionami i górną częścią trzonu w postaci trzech półkul, w nich okrągłe wgłębienia, podstawa krzyża w postaci poziomego owalu. Miseczka owalna z krawędzią szeroko odwiniętą i zgrubiałą, dno wąskie, z niego wyrasta guzek dwustożkowy (w przybliżeniu), ostro zakończony. Na miseczce barwą brązową namalowany napis IHS z krzyżem nad H. Glina żółtawo-czerwona; polewa barwy kości słoniowej; przez nią prześwieca różowo glina. Kropielnica była w posiadaniu dr. Majkowskiego, który nie pamiętał, w jakiej wsi ją otrzymał.

Podobna do niej w charakterze ozdób, polewie i technice jest kropielnica z Węsior (pow. kartuski, nr inw. 1090).

Kropielnica ze Staniszewa (pow. kartuski, nr inw. 901, fot. 9 — wysokość 14,2 cm). Oparcie kropielnicy w postaci aniołka ze zgiętymi nogami, jakby siedzącego. W twarzy wyodrębniony tylko nos. Głowa odchylona nieco na bok. Skrzydło zaznaczone przez dwa wklęsłe owale, ręce złożone. Aniołka prawdopodobnie garncarz lepił w ręce, oddzielnie z dwóch części, jak wskazuje na to otwór u podstawy, a więc kształty wykonane zostały oddzielnie i nalepione na płaską ściankę. Czarka o zaokrąglonych ściankach z trójdzielnym guzkiem ostro zakończonym. Glina czerwona, polewa biała, przeświecająca różowo.

Kropielnica z Łosienic (pow. kartuski, nr inw. 1149, fot. 10 — wysokość 20,9 cm) posiada oparcie w kształcie krzyża z zaokrąglonym trzonem i trójkulistymi wierzchołkami ramion. Skrzyżowanie drzewca jest uwypuklone na romboidalnym płacie gliny, który u nasady miseczki rozszerza się. Na krzyżu Chrystus i wstęga. Na czarce u dołu namalowane: krzyż i z obydwóch jego stron ozdoby w postaci odwróconego V, zamkniętego po prawej stronie. Polewa biała, przeświecająca różowo. Ozdoby i Chrystus w barwie chabrowej. Chrystus odciśnięty w formie.

Kropielnica z Nowejwsi (pow. kartuski, nr inw. 1150, fot. 11 — wysokość 20,7 cm). Jako oparcie kropielnicy występuje płaskorzeźba z postacią Matki Boskiej z Dzieciątkiem i dwoma aniołkami, klęczącymi z obydwóch stron. Aureola nad M. B. w postaci krążka z wypukłymi promieniami, pomalowana zielonkawo. Rysy twarzy zaznaczone, u M. B. nadto pomalowane. Sukienki i płaszcz zaznaczone cięciami. Również u M. B. wyrżnięte dwa sznury korali. Polewa biała, przeświecająca miejscami różowo, postacie podmalowane barwą seledynową i chabrową. Płaszcz M. B. nakrapiany chabrowo, korona chabrowa z brązowymi liniami.

Kropielnica z Bącza (pow. kartuski, nr inw. 1050, fot. 12 — wysokość 18,3 cm) o barwie polewy żółtawo-brunatnej i kropielnica z identycznym oparciem z Pomieczyńskiej Huty (pow. kartuski, nr inw. 1132 — wysokość 15,1 cm) o polewie białej.

Na oparciu w owalnym medalionie, zdobionym dwoma rzędami guzków dwojakiej wielkości, płaskorzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem. M. B. ma okrągłą koronę na głowie. Z głowy spływa płaszcz. Dzieciątko ma rączki złożone. Twarze słabo wymodelowane. Na zewnętrznej krawędzi medalionu z dwóch stron i na wierzchołku muszlowate ozdoby z wolutami, u dołu woluty. Oparcie pierwszej kropielnicy wskazuje na to, że płat gliny został wyciśnięty z formy i glina między ozdobami niezupełnie wyciętą. W drugiej kropielnicy glina została starannie wycięta, a tuż pod dolnymi wolutami dolepiono miseczkę, której część tylną stanowi dolna część oparcia, przez co na płaskiej ściance miseczki nie została zatarta odciśnięta w formie liczba 1881, jak w pierwszej kropielnicy, gdzie nalepiona na oparcie czarka wytoczona na kole zasłoniła liczbę. Liczba ta jest prawdopodobnie datą wykonania kropielnicy. Płaskorzeźby i napis IHS z krzyżem na czarce utrzymane w barwach brązowo-białych, w drugiej kropielnicy tylko boczne muszlowate ozdoby pomalowane na niebiesko, płaszcz i korona na zielono, oczy i usta oznaczone brązowymi kropkami, czarka prawie całkowicie zniesiona.

Właścicielka pierwszej kropielnicy ma lat 70, odziedziczyła ją po matce, drugiej około 40 lat, odziedziczyła ją po rodzicach.

Opisane kropielnice mogą dać pogląd na ten dział zdobnictwa ludowego na Kaszubach w XIX wieku, tym bardziej że niektóre z nich spotykamy w podwójnych egzemplarzach identycznych lub przynajmniej posiadających zasadnicze cechy jednakowe, lub też podobnych do siebie w charakterze ozdób i technice wykonania.

Analizując budowę kropielnic i charakter ich ozdób, możemy wnioskować, że artysta-garncarz czerpać musiał swe pomysły z bogatego źródła sztuki kościelnej. Kapliczkowa budowa kropielnic przypomina w typie połączone elementy ambony z ołtarzem lub ściennych, kamiennych kropielnic z ołtarzem, np. miseczki z guzkami przypominają kazalnice z ozdobami w postaci winnych gron i guzów, kręcone filarki — barokowe kolumny. To samo źródło mają ozdoby w postaci wolut, palm i rozet. Następnie płaskie, zdobione oparcia — rokokowe ołtarze, oparcie w postaci krzyża z podwójną pręgą — ażurowe ozdobne krzyże

metalowe. Płaskorzeźby i rzeźby, występujące, bądź jako oparcie, bądź jako ozdoby na nim, również są wzorowane na rzeźbach, reliefach i obrazach. Wyzyskane są nawet całe sceny religijne, jak Matka Boska z Dzieciątkiem i klęczącymi przy niej aniołkami lub ukrzyżowanie Chrystusa z dwiema postaciami pod krzyżem. Przy tym w ostatniej scenie zostały połączone elementy, które w sztuce kościelnej nie wiążą się ze sobą, jak gwiazda nad męką Chrystusa i anioły grające na rogach. Możliwe, że kropielnicy tej artysta nie tworzył od razu jako całości, lecz dopiero w pracy wyzyskiwał puste przestrzenie dla dodania jeszcze jednego szczegółu celem wytworzenia równowagi między oparciem, które by bez aniołków i główek zbyt lekko wyglądało w stosunku do zdobionej rozetami i główkami krawędzi.

Niektóre ozdoby, jak w kropielnicy na fot. 6, są naturalistyczne i artysta czerpał do nich wzory prawdopodobnie bezpośrednio z przyrody. Ozdoby roślinne: kwiaty i liście wykonane są wszystkie ręcznie. Bezpośrednio w glinie wykonana jest również główka, indywidualnie potraktowane są ramiona krzyża.

Przyjrzyjmy się innym krucyfiksom, w których dobrze została uchwycona proporcja ciała, nachylenie zwisającej postaci, wymodelowanie rąk i nóg, a nawet drobnych akcesoriów, jak wstęgi z napisami, czasem nawet piszczeli, więc chociaż rysy twarzy zostały zatarte, sądzić należy, że jako pierwowzorów, z których wyciskano formy, użyto krzyży metalowych. Współcześnie Antoni Adamczyk[3] wykonywał w ten sposób formy gliniane, które następnie wypalone służyły jako negatyw do wyrobu postaci na kropielnice.

Z wnioskami, które wyprowadziłam, obserwując kropielnice, zgadzają się informacje Adamczyka, który potwierdza, że dawniejsi garncarze wykonywali formy na kropielnice. To samo twierdzi syn garncarza Augustyna Budzyńskiego[4] z Kościerzyny.

Garncarz musiał więc niejednokrotnie znać robotę snycerską, prawdopodobnie sam sobie formy wykonywał. Nie mając wprawy w rzeźbieniu, robił często rzeczy proste, jak napis na fot. 4, wynagradzając tę nieumiejętność doborem i układem innych ozdób. Czasem jednak artysta wykazuje więcej wprawy w operowaniu nożem czy dłutem, jak np. w rzeźbie aniołka na fot. 2, który jest dobrze uchwycony w ruchu i delikatnie wymodelowany.

Zwróćmy również uwagę na technikę miseczek. Jedne z nich toczone są na kole, a więc naczyńko gliniane zostało tutaj połączone z oparciem, inne swój początek muszą wywodzić z drewnianych kropielnic, które również były wykonywane na Kaszubach[5], jak np. kropielnica na fot. 1a, mająca kształt właściwy technice drzewnej. W kropielnicy na fot. 7 wielokątna miseczka również musi się wywodzić z wyciętych w drzewie boków.

Ważnym elementem w zdobieniu kropielnic jest również barwa tła i ozdób. Ponieważ o polewie i barwnikach będę pisała w pracy pt. *Ceramika kaszubska,* tutaj tylko wspomnę, że wszystkie kropielnice wyżej wymienione są glazurowane, przy tym jest dość duża rozmaitość barw. Jako tło występuje barwa biała, ciemnożółta, zielona i wiśniowa, w malowaniu ozdób również barwy: brązowa, seledynowa, niebieska i chabrowa.

Nie będę również tutaj omawiała szerzej ośrodków garncarskich, w każdym razie należy przypuszczać, że opisane kropielnice były wykonane w pracowniach garncarskich na Kaszubach i że poza Chmielnem i Kościerzyną istniały jeszcze inne pracownie, wyrabiające kropielnice, między innymi i klasztor kartuzów, który posiadał własne huty. Wyrabiając dewocjonalia, do których formy gipsowe przechowywane są obecnie w Muzeum Miejskim w Gdyni, mógł również wytwarzać kropielnice (fot. 3).

---

[3] Zmarły w zeszłym roku w wieku 67 lat. Ojciec jego (1836-1908 — według informacyj syna) był również garncarzem. Obydwaj pracowali w Chmielnie.

[4] 1848-1918, miał pracownię w Kościerzynie.

[5] Np. kropielnica drewniana z Ostrowa, wykonana przez Klajsta, lat 75, stolarza z zawodu (nr inw. 1151).

JADWIGA CHWALIBIŃSKA (*Kraków*)

SUMARIUSZ HERBARZA SZLACHTY PRUSKO-POLSKIEJ W RĘKOPISIE TORUŃSKIM

W *Wiadomościach Numizmatyczno - Archeologicznych* z 1900 roku w nr. 3/4 zaczął Fr. Piekosiński wydawać „Jana Karola Ślepowron Dachnowskiego *Sumaryusz herbarza szlachty prusko - polskiej*". Doprowadził go do litery G (Grubowie), przyjął bowiem w wydawaniu system alfabetyczny, aczkolwiek w rękopisach, jakimi rozporządzał, system ten nie był zachowany.

Jest zasługą Piekosińskiego, że pierwszy zwrócił uwagę na tego nieznanego skądinąd autora-heraldyka, bo dotąd znany był Dachnowski li tylko na polu literatury pięknej.

Szczegóły biograficzne, odnoszące się do jego życia są na ogół skąpe. Wiadomo, że urodził się z końcem XVI w., umarł około 1654 r., na ten bowiem czas przypada okres jego twórczości literackiej[1]. Używał kryptonimu Perypetasmatowicz od Konstantynowa. Pozostawił szereg utworów drobnych, wierszy okolicznościowych, jak epithalamia, treny, których większość dziś jeszcze nie doczekała się powtórnego wydania, lub spoczywa w rękopisach bibliotek[2].

Z tytułów jego utworów, bardzo obszernych i szczegółowych (jak tego wymagała zresztą maniera pisarska XVII w.) dowiadujemy się, że był bakałarzem nauk wyzwolonych, sprawował urząd pisarza chełmińskiego w 1620 r., a olkuskiego w 1627 r. Na ogół jednak głucho o Dachnowskim w literaturze — był, zdaje się, lepszym heraldykiem, niż poetą.

Heraldyka odkrył w nim, jak powiedzieliśmy, Piekosiński. Stwierdził, że Dachnowski jest autorem jednego z rękopisów herbarza szlachty prusko-polskiej, a we wstępie do swego wydawnictwa podał informacje o wszystkich znanych mu rękopisach tego herbarza.

Są to następujące rękopisy:

1. Rkpis kórnicki: ma on tytuł *Herby szlacheckie w ziemiach pruskich województw chełmińskiego, malborskiego i pomorskiego.* Był to rękopis spisany przez samego Dachnowskiego, co ustalił Piekosiński na podstawie porównania go z rękopisem, jaki znalazł w bibliotece hr. Pusłowskich w Krakowie. Jako czas powstania tego rękopisu przyjął rok 1634.

2. Rkpis Pusłowskich: powstał w latach 1634—1644, spisany jest również przez samego Dachnowskiego. Zawiera zbiór materiałów heraldycznych i historycznych do zamierzonego herbarza szlachty polskiej — znajduje się w nim jednak sporo materiału dotyczącego i rodzin polskich w Prusiech Wsch. i na Pomorzu.[3]

3. Rkpis toruński: przechowywany w Książnicy Miejskiej w Toruniu; nie posiada karty tytułowej, nazwiska autora ani roku powstania. Opatrzony jest sygnaturą biblioteczną: Manuscr (Konopack) genealog herald /Famil. Pruss/Tom I/XII B.

4. Tzw. rkpis Kosińskiego: zatytułowany *Klejnoty domowe familiey starożytnych pruskich z regestrem sporządzone anno Dni 1671.*

Wiadomość o tym rękopisie podał Ad. Am. Kosiński w *Bibliotece Warszawskiej,* t. III, r. 1856.

Obecnie nie wiemy, gdzie się ten rękopis znajduje.

5. Rkpis hr. Baworowskich: zatytułowany jest *Herbarz ślachecki w ziemiach pruskich województw chełmińskiego, malborskiego, pomorskiego.*

Według przypuszczeń Piekosińskiego pochodzi z XVIII w.

Dokładne opisy zewnętrzne tych rękopisów podał Piekosiński w *Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych.*

W materiałach po Piekosińskim będących w posiadaniu Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności znajduje się kopia rękopisu toruńskiego. Zawiera on spis 358 rodzin z Prus Wsch. i Pomorza i podobizny 70 herbów, wykonanych atramentem lub ołówkiem. Autor miał widocznie zamiar więcej tych herbów umieścić, pozostawił bowiem przy niektórych rodzinach miejsca wolne, lub w opisie zaznaczył „jako tu baczysz" lub „jako tu widzisz". Daty powstania rękopis nie posiada, pisarz podaje jednak wiele danych chronologicznych przy poszczególnych rodzinach.

Na str. 142, przy rodzinie Grabińskich herbu Pomian podaje: „Alexander — obiit 1659, 1 Juny, aetat. 37". Ponieważ jest to najpóźniejsza data roczna w rękopisie, można przyjąć, że powstał on po 1659 r.

Terminu *ante quem* nie można dokładnie oznaczyć, nie mając przed sobą oryginału tego rękopisu, a również i rękopisu Kosińskiego, który nosi datę 1671 r. Ponieważ jednak z tego, co wiemy o rękopisie Kosińskiego, widoczne jest, że zawierał materiału

[1] G. Korbut, *Literatura polska,* Warszawa, 1929, t. I, str. 429.
[2] Karol Estreicher, *Bibliografja,* XV, D, str. 11.
[3] Piekosiński, *Herold Polski,* Kraków, 1897, str. XIII.

więcej, niż rękopis toruński (300 rodzin, rysunki 200 herbów), przyjąć można, że rękopis toruński powstał między 1659 a 1670 r., a rękopis Kosińskiego stworzony został na jego zrębie.

W rękopisie toruńskim daje się zauważyć pewna niejednolitość, o ile idzie o opracowanie poszczególnych nazwisk. Niektóre z nich pisarz omawia bardzo szczegółowo, przy innych ogranicza się do paru zdań, a czasami podaje tylko samo nazwisko. Umieszcza je zwykle na czystej karcie, co dowodzi, że miał zamiar nazwisko i rodzinę przynależną mu opracować później. Na tej podstawie daje się odtworzyć też w rękopisie toruńskim jego pierwowzór, którym możliwe, że był rękopis kórnicki, aczkolwiek nie można wykluczyć istnienia jeszcze jakiegoś trzeciego rękopisu, pośredniego między tymi dwoma.

Przeglądnąwszy rękopis toruński, łatwo przekonać się, jak bogata jest jego treść. Ma on wartość nie tylko jako pomnik historiografii polskiej XVII wieku, ale i jako zbiór wiadomości odnoszących się do obszarów i okolic ważnych z punktu widzenia polskości. Przez to, że ogranicza się do wyznaczonego sobie obszaru terytorialnego i stanowi swego rodzaju herbarz regionalny, podaje wiadomości pełniejsze i dokładniejsze, niż to czynią Paprocki, czy Okolski.

Wykazuje wielką znajomość i terenu i czasu przez siebie opracowywanych. Przeprowadza jak najdokładniejsze filiacje w obrębie rodzin, wykazuje związki krwi z rodzinami innych dzielnic rdzennej Polski, daje dokładny wykaz urzędów i godności, piastowanych przez te jednostki, kreśli obraz stosunków majątkowych tych rodzin, ich rolę społeczną i polityczną, a przede wszystkim uwydatnia ich polskie pochodzenie.

Na 378 nazwisk mamy tu 219 rdzennie polskich, 116 zniemczonych, 93 niemieckie (reszta nazwisk nieopracowana). Wśród nazwisk zniemczonych łatwo jednak wykryć, że panowie v. Damerau — to Dąbrowscy, de Megow — Mgowscy, v. Gluchau — Głuchowscy, v. Clement vel v. Plement — Plemięccy.

W odniesieniu do wielu z tych rodzin podaje autor herbarza wyczerpujące wiadomości. I tak specjalnie obszernie opracowuje Bażyńskich (7 stron), Mortęskich (7 stron), Działyńskich (10 stron), Kostków (61 stron), Konopackich (15 stron), Cemów (5 stron), Cegenbergów (7 stron).

Większość rodzin ma przydomki niemieckie, wywodzące się z ich posiadłości w Prusiech, lub wynikłe z określeń nadawanych im przez Krzyżaków. O polskim pochodzeniu tych rodzin świadczą jednak ich herby polskie. Podaje więc autor, że Orlau - Orłowscy pieczętują się Sasem, Hagenau - Żalińscy, Porajem, Legendorf - Mgowscy Junoszą, Rutendorf - Przewoscy Taczałą, de Zygel-Lokowie Rogalą, Heinowie Jasieńczykiem, Buxowie Gozdawą, Boumanowie Godziembą.

Autor w paru wypadkach podaje powody zmiany nazwiska. Stwierdza np., że Sękowscy w 1467 r. przeszedłszy do Prus, osiedli w Konojadach i nazwali się Konojadzkimi. O Balińskich stwierdza wprost, że „w Prusiech ich za advenas miano i excludować chciano".

Wymienia w wielu wypadkach pierwotne siedziby tych rodzin. Dowiadujemy się więc, że z ziemi dobrzyńskiej przyszli Kuczborscy, Paproccy i Białochowscy, spod Łęczycy Sokołowscy i Wolscy, z Mazowsza Zawadzcy, Rębowscy, Jabłonowscy, Sękowscy i Białoskórscy. Z ziemi lubelskiej przyszli Bystramowie, z sieradzkiej Janikowscy, z rawskiej Nadolscy, z Małopolski Dębińscy i Komorowscy.

Stwierdza więc, może mimowolnie, że pomimo granicy politycznej, dzielącej Prusy od Polski, mimo silnych wpływów kolonizacji niemieckiej (czego dowodzą nazwiska: Polenc, Auerswald, Brant, Ditterich v. Aldenburg, v. Brelen), istniały stosuki powinowactwa i styczność gospodarcza między obydwoma ziemiami, a świadomość polskiego pochodzenia wśród mieszkańców województw chełmińskiego, malborskiego i pomorskiego była nadal silna, mimo że wpływy niemieckie wywierały nacisk od zewnątrz.

Rękopis daje też i pewne przyczynki do heraldyki polskiej. Podaje parę odmian herbowych, kilka herbów własnych i stosunkowo obfity materiał ilustracyjny.

Autor przeplata opowiadanie o historii rodzin cytatami z już wydanych herbarzy, podaje ogromną ilość napisów epigraficznych (nagrobki, tablice erekcyjne), cytuje napisy z chorągwi i obrazów.

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH RODZIN, WYMIENIONYCH W RĘKOPISIE TORUŃSKIM

L. p.	Nazwisko	Herb	str.	L. p.	Nazwisko	Herb	str.
1	Bażyńscy	op. i rys. h.	1—7	12	Kuczborscy	„	46—47
2	Bartsch a Demuth	„ „ „	7	13	Paproccy	„	48
3	Mortenscy z Mortąg	„ „ „	9—16	14	Kostkowie	Dąbrowa	51—115
4	Dąbrowscy	„ „ „	17—19	15	Konopaccy	Powaga	116—129
5	Luziańscy	„ „ „	20—21	16	Cemowie	Zemścic	131—138
6	v. Feldow na Zakrzewie	„ „ „	23—25	17	Sokołowscy	Pomian	139—141
				18	Makowieccy	„	142
7	Działyńscy v. Dalen	Ogończyk	26—36	19	Grabińscy	„	142
8	Czerscy	„	38—40	20	Kiełczewscy	„	143
9	Wiesiołowscy	„	41—43	21	Żalińscy-Hagenau	Pruski Poraj	144—148
10	Kochańscy	„	44	22	Trebnicowie	op. h.	149
11	Biechowscy	„	45	23	Kęsowscy	Poraj (odm.)	150—151

L. p.	Nazwisko	Herb	str.
24	v. Rembau-Szadlińscy	Poraj (odm.)	153
25	Bucendorfowie z Miśni	„ „	151
26	v. Brelen	op. h.	153
27	Ditterich v. Aldenburg	„ „	154
28	Pisińscy-Rengelinowie	rys. h.	154
29	Konarscy v. Schleizen	Kolczyk	156—166
30	Weiherowie	Skarzyna	168—179
31	Olescy v. Estlich	Grzymała	179—182
32	Dulscy	Przegonia	183—188
33	Niewieścińscy	Przegonia	189
34	Niemojewscy	Rola	191—195
35	Plemiętscy v. Clement	op. h.	196—197
36	Cossowie v. Umfal	op. i rys. h.	199—206
37	Pruszwicowie	—	207
38	Cygenberg-Wulkowscy	op. h.	208—210
39	Cygenberg-Zalescy	—	212
40	Cygenberg-Orłowscy	—	215
41	Machwiccy	op. h. i rys.	217
42	Zełsławscy	rys. h.	219—221
43	Lubodziejscy	Nałęcz	222—223
44	Nowodworscy	—	224
45	Gosławscy	—	225
46	Szpotowie	Łabędź	229
47	Legendorf-Mgowscy	Junosza	232
48	Klińscy	„	232—235
49	Garczyńscy	„	235
50	Pfeilsdorf	rys. h.	237
51	Pierschowie	op. i rys. h.	238
52	Rokusowie v. Zebfelden	„ „ „	240
53	Niemczykowie	„ „ „	241
54	Frąccy	Nieczuja	242
55	Szorcowie olim Kostycowie	pruska Mora	243
56	Czapscy	Leliwa	244—246
57	Wojanowscy v. Damerau	„	247
58	Przywidcy	Leliwa	248
59	Dorpowscy	„	248
60	Lokowie de Zygel	Rogala	249
61	Powalscy	Lewalt	250
62	Mandywtowie	rys. h.	251
63	Zawadzcy z Grudówka	Rogala	252—262
64	Rębowscy	op. i rys. h.	263—266
65	Krokowscy-Wickerod	rys. h.	267—270
66	Elzanowscy v. Elsenau	„ „	276
67	Rabowie v. Wapels	„ „	278—282
68	Bystramowie	Tarnawa	283—284
69	Lichtianowie	rys. h.	285
70	Trzynscy v. Zander	Leliwa z odm.	286—287
71	Kalksteynowie	rys. h.	288—289
72	Jasińscy	Poronia	291
73	Czarlińscy v. Szedlen	rys. h.	294—297
74	Gołoty z Gołot	„ „	298—299
75	Pawłowscy-Haugwic	op. h.	304
76	Bartlińscy	rys. h.	311—314
77	Ciecholewscy v. Ciegholtz	„ „	314

L. p.	Nazwisko	Herb	str.
78	Doręgowscy a Gleisen	rys. h.	315—318
79	Knutowie z Giemet	„ „	411
80	Szakowie v. Vittenow	„ „	503—504
81	Buxowie	Gozdawa	505
82	Epinger z Boroszewa	rys. h.	507
83	Truchsen v. Vitshausen	„ „	509
84	Truchsen v. Walborg	„ „	511—517
85	Polentz	„ „	608
86	Głuchowscy	Wilcze kosy	707
87	Jabłonowscy z Wichulca	„	708
88	Straszyńscy v. Buchwald	rys. h.	803
89	Wierzbowscy v. Weiden	Dołęga	808
90	Wypczyńscy	„	808
91	Teszmerowie	—	906
92	Mściszewscy	—	907
93	Mełżyńscy	op. h.	908—909
94	Kopicki z Kopytków	„ „	1000—1
95	Białobłoccy	Bialina	1002
96	Kozłowscy d. Kozłowo	op. h.	1004—5
97	Wedelszded	„ „	1007
98	Osieczkowscy	Ostoja	1009
99	Turzniccy	„	1009
100	Komorscy z Komorzy	Sreniawa	1011
101	Miecznikowscy	Ostoja	1012
102	Kaweczyńscy	„	1012
103	Piecewscy	Kuszaba	1013—14
104	Walewscy	Pierzchała	1015—17
105	Nadolscy	Kolumna	1018
106	Balińscy	Przosna	1020—2
107	Arciszewscy	Prawdzic	1027
108	Sękowscy	„	1028
109	Konojadzcy	„	1028
110	Dębołęccy	„	1028
111	Kruszyńscy de Bolimino	—	1029
112	Tumberg z Nowej Wsi	Prawdzic (odm.)	1030
113	Stanisławscy	Sulima	1033
114	Białochowscy v. Belchalb u. Schillingesdorff	Cholewa	1040—44
115	Klęczkowscy	„	1045
116	Tytlewscy	„	1045
117	Kitnowscy	„	1047
118	Bajerscy al. Sumowscy	op. h.	1048
119	Bieleccy	„ „	1049
120	Żukowscy	„ „	1050
121	Birckhanowie	„ „	1052
122	Trestka	„ „	1053
123	Bagniewscy	„ „	1054
124	Wilczewscy v. Tallen	„ „	1055
125	Orłowscy	Sas	1056
126	Tuchołkowie	Korzbog	1058
127	Przewoscy-Rutendorff	op. h.	1059—60
128	Goszyńscy z Goszyna	„ „	1061
129	Borski z Borsowa	„ „	1062
130	Krupoccy	„ „	1064
131	Gąszczyńscy	Niesobia	1065

L. p.	Nazwisko	Herb	str.	L. p.	Nazwisko	Herb	str.
132	Galczewscy	Jezierza	1067	162	——	Łukocz	1131
133	Wąglikowscy-Sztentyn	op. h.	1069	163	Kobylscy	—	1133
134	Orlewscy	Cielątkowa	1071	164	Grabanowie-Born	Brochwicz	1138
135	Mroczyńscy al. Radeccy	Mutyna	1072	165	Kotomirscy	Puchała	1138
				166	Skalscy	—	1141
136	Życheccy	Drzewica	1073	167	Bogurscy-Buchhorn	Suche komnaty	1141
137	Gostkowscy	"	1074	168	Pruscy	Prus	1142
138	Lescy z Leszcza	op. h.	1076	169	Ostrowiccy	Topór	1145
139	Przebendowscy	" "	1077	170	Langau auf Bogus	Rawicz	1146
140	Płacheccy - Haubicht	" "	1077	171	Dembińscy	—	1147
141	Spęgawscy	—	1083	172	Kietlicowie	op. h.	1149
142	Wiecki al. Grzebiński	—	1085	173	Pobłoccy	" "	1153
143	Zalescy-Bouman	Godziemba	1088	174	Swarożyńscy	" "	1154
144	Bolimińscy	Leszczyc	1090	175	Ferberowie	" "	1163
145	Falkenhanowie	op. h.	1092	176	Hajnowie	Jasieńczyk	1170
146	Luzeńscy v. Walden	" "	1093	177	Brandysowie	op. h.	1171
147	Luboccy	" "	1094	178	Szwarcwaldowie	" "	1174
148	Bemowie	" "	1096	179	v. Ende Koniecki	—	1177
149	v. Greben	op. h.	1097	180	Falkenstein	—	1180
150	Waselrode Adler	" "	1100	181	Radziwiłłowie	op. h.	1195—9
151	Engelke	" "	1102	182	Rudniccy	Lis	1200
152	v. Teschmer	" "	1102	183	Łodzińscy	Radwan	1202
153	Aurszwald	" "	1105	184	Doenhoff	op. h.	1302—5
154	Tyliccy	Lubicz	1110	185	Zadzikowie	—	1306—8
155	Piwniccy	"	1111	186	Butlerowie	op. h.	1311
156	Kijowscy	"	1112	187	Wedel Tuczyńscy	" "	1316
157	Gerkowscy	Taczała	1113	188	Gestorfiorum Familia	" "	1318
158	Janikowscy	Jastrzębiec	1115	189	Rubach v. Koszlin	" "	1321
159	Wolscy z Stablewic	Jelita	1117	190	Ramlowie	—	1323
160	Białoskurscy	Podkowa	1118	191	Hozyuszowie	—	1326—8
161	Zawadzcy d. Zawada	op. h.	1124	192	Borcken-Przeukowie	op h.	1329

RECENZJE

W e i s e Erich, *Die alten Preussen,* II wyd. rozszerzone. Elbląg, 1936, str. 42.

Treść pracy niezupełnie odpowiada tytułowi. Autor — radca Archiwum Państwowego w Królewcu — niewiele miejsca poświęca dziejom i opisowi bytu dawnych Prusów, tzn. szczepu bałtyckiego, pokrewnego Litwinom i Łotyszom, natomiast zajmuje się głównie sprawą ujarzmienia przez Niemców i asymilacji tego ludu. Praca wydana pod względem zewnętrznym bez zarzutu, urozmaicona mapkami i rycinami, napisana przystępnie i zajmująco, nosi charakter popularno-naukowy, a zarazem propagandowy. Autor przedstawia w niej, jak to Prusowie w sposób dla siebie niemal bezbolesny — dzięki wyrozumiałej w stosunku do nich polityce Zakonu Krzyżackiego i wyższości kultury niemieckiej — stopili się w jedną całość narodową ze zdobywcami.

Pod względem ścisłości zarówno we wnioskach, jak w przedstawieniu faktów praca budzi poważne zastrzeżenia. Nie możemy tu wchodzić we wszystkie szczegóły, gdyż to zajęłoby za wiele miejsca, przykładowo wymienimy niektóre błędy i uchybienia dla zilustrowania metody autora i jego znajomości rzeczy.

W pierwszym rozdziale autor mówi o Prusach pogańskich. Identyfikuje ten lud z nadbałtyckim szczepem Aestiów, opisanych przez Tacyta (I w. po Chr.), nie zaznaczając, że tożsamość Aestiów z Prusami jest co najmniej podawana w wątpliwość przez część badaczy, którzy nie uważają za rzecz udowodnioną, iż w czasach Tacyta Prusowie mieszkali nad Bałtykiem. Zdaniem autora wszyscy rzymscy historycy podnosili podobieństwo fizyczne Aestiów i Germanów, przy czym pierwsi mieli posiadać *die blauen Augen, die frische, blutreiche Gesichtsfarbe, vor allem aber die körperliche Grösse.* Temu pokrewieństwu rasowemu autor przypisuje duże znaczenie, ponieważ miało ułatwić późniejszą asymilację Prusów do Niemców. Otóż jedynym rzymskim historykiem, który opisał nieco bliżej Aestiów, jest, o ile wiadomo, wspomniany już Tacyt. Ale te charakterystyczne właściwości fizyczne, jakie autor odniósł do Aestiów, znajdujemy u Tacyta (z pewną różnicą) w opisie nie Aestiów, lecz G e r m a n ó w (*Germania,* c. 4): *truces et caerulei oculi, rutilae comae, magna corpora.* Historyk rzymski nigdzie nie mówi, że Aestiowie odznaczali się owymi cechami, natomiast powiada o nich bałamutnie, że mają podobne zwyczaje i ubiór *(habitus),* co Suebowie (lud germański), a język — bliższy do brytańskiego, czyli celtyckiego. Jak widzimy, autor poplątał wiadomości, dotyczące odrębnych szczepów, a z błędnego wywodu wysnuł daleko idące wnioski co do asymilacji Prusów przez Niemców.

Określając dalej granice Prus pogańskich, podał autor, że na południu opierały się one o Bug, chociaż już Sjögren[1] dowiódł, że tak nie było, a nawet załączona do pracy mapka granicę południową przedstawia nieco inaczej, jakkolwiek przesuwa ją również za daleko w głąb Polski.

O ustroju gospodarczym i politycznym Prusów, ich pogańskiej religii i kulturze istnieje obecnie poważna literatura naukowa. Autor ograniczył się do przytoczenia kilku anegdotycznych wiadomości kronikarzy: Adama Bremeńskiego (XI w.) i Piotra Dusburga (XIV w.), a nawet powołał się, wprawdzie z zastrzeżeniami, na głośnego fałszerza źródeł Szymona Grunaua (XVI w.), którego żadnej informacji nie można zaufać.[2]

W drugim rozdziale autor wykazał lepszą znajomość rzeczy, niż w pierwszym, ale i tu nasuwają się zastrzeżenia. Rozdział nosi tytuł *Nawrócenie,* ale próżnobyśmy w nim szukali wiadomości o działalności misyjnej Krzyżaków; jest mowa tylko o misyjnych próbach ze strony Polski i o p o d b o j u Prusów przez Zakon Krzyżacki. Co prawda, ta treść odpowiada historycznej rzeczywistości — Krzyżacy pogan tylko p o d b i j a l i i narzucali im formalne przyjęcie chrztu, o w i a r ę zaś neofitów nie troszczyli się; toteż wśród ludu pruskiego przez całe jeszcze stulecia po ujarzmieniu kwitło w najlepsze pogaństwo.[3] Krzyżacy — ze swego stanowiska mnichów-rycerzy — mogli określać walkę z poganami jako „nawracanie", ale czy słuszną jest rzeczą posługiwać się dzisiaj tego rodzaju terminologią?

I w tym rozdziale moglibyśmy zarzucić autorowi różne uchybienia. Ograniczymy się do jednego przykładu. Według niego dwa terytoria plemienne pruskie — Galindia i Nadrowia — już przed Krzyżakami uległy zupełnemu wyniszczeniu w walkach sąsiedzkich, i nigdzie nie słychać o wojnie zdobywczej Zakonu z nimi. Otóż co do Galindii twierdzenie to jest ścisłe, natomiast o Nadrowach dobrze wiadomo, że dopiero przez Krzyżaków zostali wytępieni.

W trzecim rozdziale, traktującym o *Stopieniu się Prusów z Niemcami,* autor zaczyna od polemiki z poglądem, jakoby Zakon bez miłosierdzia tubylców wytępił. Dowieść, że ludność pruska pod panowaniem krzyżackim istniała, jest aż nazbyt łatwo, ale z kim autor polemizuje, kto twierdzi, że Zakon wyrżnął Prusów co do nogi? Czy to nie wyważanie drzwi otwartych? Natomiast wiadomo, że Zakon eksterminował trzy wschodnie plemiona pruskie (Skalowów, Nadrowów i Sudowów) w celu stworzenia pustej strefy na pograniczu litewskim. Wiadomo też, że w toku walk zdobywczych wytępił z n a c z n ą c z ę ś ć ludności tubylczej. Ci Prusowie, co pozostali przy życiu i poddali się, byli mu oczywiście potrzebni, bo ponosili ciężary, pracowali na jego rachunek.

Autor przesadnie oblicza siły imigracji niemieckiej do Prus w czasach krzyżackich, przyjmując cyfrę 1 400 wsi założonych na prawie niemieckim. Cyfrę tę puścił w obieg w swoim czasie bodaj Lothar We-

[1] Sjögren A., *Über die Wohnsitze und die Verhältnisse der Jatwägen,* Petersburg, 1859.

[2] Wprawdzie Krollmann („Das Religionswesen der alten Preussen", *Altpreussische Forschungen,* t. IV, Królewiec, 1927) starał się częściowo (i ostrożnie) rehabilitować wiadomości Grunaua o religii Prusów, ale popełnił moim zdaniem błąd metodyczny, nie biorąc pod uwagę, że trójca bogów pruskich, o jakiej Grunau donosi, mogła być nie wytworem wpływów skandynawskich, ale stanowić po prostu nieudolną reminiscencję Trójcy chrześcijańskiej.

[3] Jak przyznaje i niemiecka literatura naukowa: Fr. Blanke „Der innere Gang der Ostpreussischen Kirchengeschichte", *Bilder aus dem relig. u. kirchl. Leben Ostpreussens* Królewiec, 1927.

ber,[4] ale miał on na myśli nie tylko Prusy, lecz w ogóle kraje, podległe w początku XV w. zwierzchnictwu krzyżackiemu. Natomiast w granicach Prus powstało na prawie niemieckim tylko 1 000 wsi,[5] które mogły liczyć najwyżej 20 tys. rodzin, przy czym mieszkała w nich pewna część Prusów i Polaków.

Za jedną z przyczyn wynarodowienia Prusów autor uznaje słabość gospodarczą masy chłopskiej. Ubóstwo Prusów — mniema — było tak wielkie, że nie potrafili oni dawać swym panom — Krzyżakom nawet niskiego (jak koloniści niemieccy) czynszu w gotowiźnie lub produktach, lecz ponosili ciężary w postaci pracy pańszczyźnianej. Otóż tu znowu nieścisłość. Przecież już w traktacie chrystburskim z 1249 r. pruscy neofici zobowiązali się, że będą zwozili do spichrzów krzyżackich dziesięcinę (oczywiście zbożową) wymłóconą. Wiadomo też dowodnie, że aż do początku XV w. ciężary w naturze stanowiły najważniejszy obowiązek Prusów wobec władców.

Bardziej istotny powód zaniku języka pruskiego podaje autor w czwartym rozdziale, mianowicie wskazując na siłę atrakcyjną wyższej kultury niemieckiej. Ale dopuszcza się jaskrawego błędu, przecząc istnieniu jakichkolwiek wpływów kulturalnych polskich na Prusów — wbrew oczywistym świadectwom lingwistycznym. Znakomity slawista Aleksander Brückner stwierdza (na podstawie słownika elbląskiego i pruskich przekładów katechizmu luterskiego), że język pruski obfitował w polonizmy, w szczególności w zakresie słownictwa kościelnego. Świadczy to, że kulturę chrześcijańską zawdzięczali Prusowie przede wszystkim Polakom, a nie swoim oficjalnym misionarzom. Również liczne nazwy miejscowości pruskich oraz imiona Prusów, zachowane w źródłach krzyżackich, jak wykazali m. in. niemieccy uczeni Gerullis i Trautmann, są pochodzenia polskiego. Już w XIII w. w odległej Sambii istniały nomenklatury zapożyczone z języka polskiego, jak *Derne* (pol. darń), *Ratai* (pol. rataj). Ale te fakty przemilcza autor. Nie również nie wie o tym, że pewna część Prusów została zasymilowana przez Polaków, gdy ci rozpoczęli w XV w. ożywioną kolonizację Prus, zwłaszcza z Mazowsza.

Godzi się więc zapytać, czy czytelnik pracy popularnej nie zasługuje na informacje bardziej ścisłe a mniej... jednostronne?

H. Łowmiański

La Baume Wolfgang. *Urgeschichte der Ostgermanen*, Gdańsk, 1934, str. 167, 76 tablic i 10 rycin w tekście, 1 tabl. poza tekstem.

Książka znanego prehistoryka gdańskiego, wydana z zasiłkiem *Archaeologisches Institut des Deutschen Reiches*, ma charakter albumu obrazkowego, w którym na 75 tablicach przedstawiono w porządku chronologicznym najbardziej charakterystyczne zabytki przedhistoryczne z obszaru Polski, W. M. Gdańska i Niemiec wschodnich, stanowiące — zdaniem autora — pozostałość po szczepach wschodnio-germańskich. Książka obliczona jest na szerokie koła czytelników i dlatego obok przedstawienia zabytków oryginalnych podaje liczne, nie zawsze udane rekonstrukcje scen z życia przedhistorycznego, a nieraz i objaśnienia czerpane z etnografii współczesnej. Autor zaznacza w przedmowie, że dzieje kultury wschodnio-germańskiej możemy już dzisiaj odtworzyć z całą ścisłością i że wyników osiągniętych nie zdołają zmienić usiłowania prof. Kostrzewskiego i jego uczniów, starających się — nawet kosztem poznania naukowego — za wszelką cenę zaprzeczyć istnieniu osadnictwa wschodnio-germańskiego w Niemczech wschodnich i w Polsce lub pomniejszyć jego czas trwania, zasięg i znaczenie historyczne.

Jeżeli chodzi o zawartą w tym zdaniu insynuację pod moim adresem, to obarczanie mnie zarzutem tendencyjności a przypisywanie przez prof. La Baume'a sobie i swoim niemieckim kolegom monopolu na obiektywizm naukowy jest dość zabawnym nieporozumieniem. Nie potrzebuję tu przypominać, co napisali o tendencyjności wielu uczonych niemieckich, tacy wybitni uczeni zagraniczni, jak prof. Gordon Childe z Edynburga,[1] prof. A. M. Tallgrena z Helsinki,[2] a nawet niektórzy prehistorycy niemieccy,[3] wystarczy żeby sobie prof. La Baume przeczytał, co napisał o nim samym, o jego politycznym nastawieniu jego kolega niemiecki Karl Felix Wolff w organie prof. Kossinny.[4] Nie jest też absolutnie prawdą, jakoby wyniki badań nad pradziejami ludów wschodnio-germańskich stanowiły już jakiś powszechnie przyjęty, nietykalny dogmat, któremu przeciwstawia się tylko kilku sekciarzy z Kostrzewskim na czele. Zobaczymy poniżej, jak się rzecz ma w rzeczywistości.

Od razu, co do pierwszej tablicy, przedstawiającej obszar zasięgu Germanów w okresie IV i V epoki brązowej, musimy zrobić zastrzeżenia. Jak wiadomo, prof. Kossinna, a za nim pierwotnie także La Baume,[5] kurhany pomorskie z III i IV okresu epoki brązowej przypisywali kulturze łużyckiej, a dopiero pierwszy Petersen w swej pracy o kulturze grobów skrzynkowych przypisał te mogiły Germanom, nie dając zresztą żadnego bliższego uzasadnienia, i La Baume przyjął ten pogląd. Nie chcę twierdzić metodą prof. La Baume'a, że zmieniając swój sąd pierwotny chce on w ten sposób za wszelką cenę negować istnienie osadnictwa kultury łużyckiej na Pomorzu, niemniej argumentacja w tej sprawie zarówno Petersena, jak La Baume'a jest wielce osobliwa. Obaj opierają swój sąd o germańskim charakterze tych kurhanów na formie grobów i na występowaniu w nich pewnych zabytków metalowych pochodzenia skandynawskiego, jakkolwiek ceramika w mogiłach tych (por. tabl. 8 l-n) ma charakter typowo łużycki. A przecież przy określaniu przynależności narodowościowej ceramika, jako wyrób związany z gruntem, nie wytrzymujący dalekiego transportu, ma bez porównania większe znaczenie niż wyroby brązowe, przenoszące się łatwo drogą handlu. Jeżeli zaś chodzi o formę grobu: kurhan,[6] to znamy kurhany z III i IV okresu epoki brązowej także w wielu innych grupach kultury łużyckiej, a zresztą w okresie V epoki brązowej kurhany ustępują na Pomorzu grobom płaskim, które sam La Baume uważa za typowe dla kultury łużyckiej, z czego jednak bynajmniej nie wnioskuje, że odtąd mieszkają na Pomorzu przedstawiciele tego narodu. Widzimy na tym jednym przykładzie, jak mało obiektywnie postępuje autor, zarzucający innym tendencyjność.

Tak samo germański charakter kultury grobów skrzynkowych, które pierwszy uznałem — w przeciwstawieniu do poglądów Kossinny i ówczesnych zapatrywań La Baume'a — za kulturę wytworzoną na miejscu i stanowią dalszy ciąg tak nazwanej przeze mnie kultury pomorskiej, co później przejął Peter-

[4] Weber L., *Preussen vor 500 Jahren*, Gdańsk, 1878.
[5] H. Gollub, „Zur Ordenskolonisation in Ostpreussen", *Ostpreussen 700 Jahre deutsches Land*, Królewiec, 1930.

[1] Gordon Childe, „Is Prehistory practical?", *Antiquity* 1933, str. 410 i nast.
[2] A. M. Tallgren, „Sur la méthode de l'archéologie préhistorique", *Eurasia Septentrionalis Antiqua*, t. X, str. 16—24.
[3] Por. Reinecke w *Germanii*, 1934, str. 148. — Menghin w *Wiener Praehistorische Zeitschrift*, t. XX, str. 144.
[4] Czasopismo *Mannus*, t. XX, str. 229.
[5] La Baume, *Vorgeschichte von Westpreussen*, Gdańsk, 1920, str. 26—28.
[6] Wyżyna kaszubska wykazuje zresztą we wszystkich prawie okresach przedhistorycznych wyraźne zamiłowanie do kurhanów, w przeciwstawieniu do Wielkopolski i ziemi chełmińskiej, a przecież mimo tych różnic La Baume nie waha się w okresie rzymskim uznać obu tych terytoriów za zajęte przez Germanów, a w okresie wczesno-historycznym przez Słowian.

sen, a za nim La Baume, jest bardziej niż wątpliwy. W swej pracy przytoczonej poniżej[7] wykazałem szczegółowo, na jak kruchych podstawach opiera się próba Petersena przypisywania kurhanów pomorskich z młodszej epoki brązowej oraz grobów skrzynkowych z urnami twarzowymi z wczesnej epoki żelaznej ludności germańskiej i nie mam powodu powtarzać tu swych argumentów, na które dotąd nie doczekałem się odpowiedzi od Petersena. Jakkolwiek nawet niektórzy rodacy Petersena uważają powyższy jego pogląd za bardzo słabo udokumentowany,[8] większość prehistoryków niemieckich podaje tę hipotezę jako pewnik naukowy. Dla sprawiedliwej oceny przynależności etnicznej kultury grobów skrzynkowych należałoby przede wszystkim zbadać pewną ilość osad, w których elementy łużyckie występują o wiele silniej niż w grobach, gdzie ceramika ma częściowo charakter specjalny, związany z kultem zmarłych. Widzimy to wyraźnie, przypatrując się formom naczyń z osady z wczesnego okresu żelaznego w Oliwie (tabl. 3), którą zresztą La Baume pierwotnie mylnie odnosił do okresu rzymskiego[9] i dopiero za moim przykładem trafnie teraz datuje.

Za związkiem z kulturą łużycką przemawia też używanie przez kulturę grobów skrzynkowych domów słupowych (por. tabl. 3 h), posługiwanie się osadami nawodnymi (tabl. 4—5) i budowanie grodzisk. Oba te rodzaje osad obronnych znamy z wczesnego okresu żelaznego także na obszarze kultury kurhanów wschodnio-pruskich, tak blisko spokrewnionej z kulturą grobów skrzynkowych, która również rozwinęła się z lokalnej grupy kultury łużyckiej. Podobne osady nawodne i grodziska znamy również na terenie kultury łużyckiej, natomiast brak ich — o ile wiem — we wczesnym okresie żelaznym na terytorium kultur germańskich. Petersen, La Baume i inni prehistorycy niemieccy, chcący za wszelką cenę wyszukać jak najwięcej analogii z daleką Skandynawią, nie widzą jednak nieraz znacznie bliższych analogii z kulturą łużycką na samym Pomorzu i w ziemii chełmińskiej czy w innych częściach Polski i dlatego też La Baume (w ślad za Behnem) dla wyjaśnienia formy urn domkowych pomorskich przytacza jako analogię współczesny śpichrz norweski (tabl. 6 d), jakkolwiek zupełnie podobne śpichlerze na palach są w użyciu do dziś znacznie bliżej Pomorza, mianowicie na Polesiu.

Mapka urn twarzowych, podana w tabl. 21, jest w odniesieniu do Wielkopolski niekompletna, ponieważ La Baume nie uwzględnił mej mapki z 1925 r.[10], jakkolwiek mu ją posłałem. Omawiając formy kultury grobów skrzynkowych (str. 52) La Baume zwraca uwagę na znaczną rozmaitość form grobów w obrębie tej samej kultury, co stoi w jaskrawej sprzeczności z jego twierdzeniem na str. 6, gdzie uzasadnia germańskość kultury kurhanów pomorskich młodszej epoki brązowej właśnie na podstawie odrębności formy grobów, mianowicie używania kurhanów w przeciwstawieniu do gdobów płaskich, będących w użyciu na terytorium kultury łużyckiej. Co do grobów kloszowych (tabl. 24 e-g), występujących nieraz w towarzystwie grobów skrzynkowych, to znamy je, jak wiadomo, już z IV okresu epoki brązu z obszaru kultury łużyckiej na Śląsku, a nowe obserwacje, poczynione w Polsce, wskazują na to, że groby kloszowe przetrwały w Polsce aż do okresu późnolateńskiego (Golęcin, Brześć Kujawski),[11] wypełniając dotychczasową rzekomą lukę w okresie środkowo-lateńskim, jaką La Baume (str. 60) i inni prehistorycy niemieccy łączą z emigracją kultury grobów skrzynkowych ku południo-wschodowi. Że wchodzą tu w grę inne przyczyny, stwarzające tę pozorną lukę, dowodzi fakt, iż ta sama pozorna luka zaznacza się w okresie środkowo-lateńskim także w Skandynawii, jest to więc raczej jakiś okres gorszej koniunktury, rezultat przerwania przez ekspansję Celtów dotychczasowych ożywczych stosunków z kulturą iliryjską w Alpach wschodnich i we Włoszech północnych.

Na tablicy ozdób metalowych przypisywanych kulturze grobów skrzynkowych mylnie zamieścił La Baume fibulę okularową (tabl. 31 a i str. 68), jest to bowiem typ kultury łużyckiej, jak wynika z występowania tych fibul głównie na terytorium tej kultury (4 egz. na Łużycach, 2 w Wielkopolsce, 3 w Małopolsce, 1 na Orawie, razem 10 egz., a tylko 3 w Pomeranii, 1 na Pomorzu i 1 w Prusach Wschodnich).[12]

Co do przypisywania kultury późnego okresu lateńskiego na Śląsku, w Wielkopolsce i w Polsce środkowej Wandalom, to, mimo dość powszechnego przyjęcia tej hipotezy Kossinny, brak ku temu wszelkich podstaw. Jak słusznie zauważył Steche w swej świeżej książce o Ptolemeuszu,[13] ani jedno źródło klasyczne nie umieszcza Wandalów na Śląsku, a jak od siebie dodać możemy, także w Polsce południowej i środkowej. Dalej istniejące niewątpliwie związki Śląska i Polski południowo-zachodniej z Jutlandią w okresie późno-lateńskim nie mogą służyć za dowód pochodzenia ludności tych krajów z północy, bo nie mamy żadnego dowodu, żeby owe analogie duńskie były choć nieco rychlejsze, niż pokrewne im znaleziska późno-lateńskie na Śląsku i w Polsce, np. sam La Baume przyznaje, że analogie duńskie do podłużnego domu z Carolath na Śląsku pochodzą z nieco późniejszego czasu (str. 90). Jeżeli zaś chodzi o często podkreślane podobieństwa w obrządku pogrzebowym lub w ceramice między Śląskiem środkowym a Zelandią, to wspólne obu obszarom groby szkieletowe z dużą ilością ceramiki, znane są na Śląsku oraz w Wielkopolsce już w okresie późno-lateńskim, na Zelandii zaś dopiero w okresie rzymskim, tak samo ma się sprawa z występowaniem meandra liniowego.[14] Niemniej charakterystyczny jest fakt, że typowe dla kultury późno-lateńskiej na Śląsku i w Polsce południowo-wschodniej zgrubiałe, facetowane brzegi naczyń oraz ucha zwężone trwają w Danii jeszcze w II wieku po Chr., co również przemawiałoby za późnym przejęciem ich z południa. Jeżeli więc w ogóle te związki wzajemne można tłumaczyć w sensie ruchów ludności, to mogłaby tu być mowa tylko o wędrówce ze Śląska czy Wielkopolski ku północy, a nie w kierunku odwrotnym: z Danii ku południo-wschodowi. Wobec nowych odkryć na Śląsku, gdzie stwierdzono niedawno występowanie ceramiki niewątpliwie słowiańskiej razem z tzw. ceramiką „wandalską" V i VI w.[15], i wobec niewątpliwego związku tej cera-

[7] J. Kostrzewski, „Dwa cmentarzyska kultury pomorskiej", *Wiadomości Archeologiczne*, t. XII, Warszawa, 1933, str. 43-102.

[8] Por. np. opinie Reineckego w *Germanii*, t. XIV, 1930, str. 45 (w recenzji książki Petersena) i w t. XIX, 1935, str. 348 (w recenzji książki Engla) pisze Reinecke co następuje: „Trotzdem Engel öfters kritisch Stellung zu geläufigen Ansichten nimmt, hält auch er ohne jeden Versuch eines eindringlichen Beweises an der ostgermanischen Herkunft gewisser älterer ostdeutscher Formenkreise vorrömischer Zeiten fest". Por. dalej sądy Broholma (*Studier over den yngre bronzealder i Danmark*, Kopenhaga, 1933, str. 202) i prof. Gordon Childe'a (*Man*, Londyn, 1929, str. 208—209).

[9] La Baume „Reste von Wohnhäusern aus der Römischen Kaiserzeit bei Oliva, Kreis Danziger Höhe", *Mitteilungen aus dem Museum für Naturkunde und Vorgeschichte in Danzig. Vorgeschichtliche Reihe*, nr 1, Gdańsk, str. 5—11.

[10] J. Kostrzewski „Statystyka i zasiąg urn twarzowych w Wielkopolsce", *Rocznik Muzeum Wielkopolskiego*, t. I, tabl. 1, Poznań, 1925.

[11] *Z otchłani wieków*, XII, zesz. 9—10, Poznań, 1937 (Jażdżewski).

[12] Żurowski, *Skarby halsztackiego okresu z doliny Dunajca* Kraków, 1927, str. 62. Do wymienionych tamże i w dawniejszym zestawieniu La Baume'a (*Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia*, XXIV, Królewiec, str. 105 i nast.) okazów dochodzi jeszcze 1 egz. uszkodzony z Pierwoszewa, w pow. szamotulskim (Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu).

[13] Theodor Steche. *Altgermanien im Erdkundebuch des Claudius Ptolemäus*, Lipsk, 1937, str. 98.

[14] Por. J. Kostrzewski, „Słowianie i Germanie w pradziejach Polski", *Przegląd Powszechny*, t. 209, nr 1, Kraków, 1936, str. 22-23.

[15] *Altschlesien*, t. VII, Wrocław, str. 78 i nast. (Langenheim).

miki wandalskiej z okresu wędrówek ludów z ceramiką okresu rzymskiego i późno-lateńskiego, wydaje się prawdopodobnym, że cała tzw. kultura wandalska jest pozostałością Słowian. Pogląd ten uzasadnia szczegółowo w nowej swej pracy prof. Leon Kozłowski.[16]

W przeciwstawieniu do grupy tzw. wandalskiej określa La Baume kulturę późno-lateńską między dolną Odrą a dolną Wisłą jako burgundzko-gocką, przyjmując, że Goci już w ostatnim wieku przed Chrystusem zjawiają się nad ujściem Wisły (str. 88), i to na tej podstawie, że liczne cmentarzyska późno-lateńskie na tym obszarze są nadal używane w okresie rzymskim. La Baume zapomina jednak o bardzo silnym kontraście między czystymi cmentarzyskami ciałopalnymi z okresu późno-lateńskiego a cmentarzyskami mieszanymi z okresu rzymskiego, zawierającymi zarówno groby ciałopalne jak szkieletowe. Poza różnicą obrządku uderza tu w okresie rzymskim zupełny brak w grobach broni, tak obfitej w ostatnim stuleciu przed Chrystusem, natomiast licznie występują różne ozdoby, jak bransolety, naszyjniki, paciorki, których w grobach późno-lateńskich zupełnie nie spotykamy. Zdaje się więc, że jednak raczej należy datować przybycie Gotów na Pomorze, jak dotychczas, około narodzenia Chrystusa, a nie około 100 r. przed Chrystusem. Także zagadnienie Burgundów, którzy mieli się dzielić z Gotami panowaniem nad Pomorzem, jest dziś o wiele bardziej skomplikowane, niżby się to mogło wydawać na podstawie twierdzeń La Baume'a. Jak wiadomo obecnie, groby jamowe, typowe dla Burgundów, są na terenie Polski, a m. in. także na Pomorzu o wiele starsze niż na Bornholmie, a związki Bornholmu nawet z ujściem Odry nie są zbyt bliskie, a cóż dopiero z ujściem Wisły. Szczególnie w dziedzinie ceramiki zaznaczają się znaczne różnice, a różne formy wyrobów metalowych są na Bornholmie wyraźnie późniejsze niż na przeciwległym wybrzeżu Bałtyku, np. miecze jednosieczne, tak typowe dla Pomorza w okresie późno-lateńskim, zjawiają się tu dopiero w grobach ze starszego okresu rzymskiego.[17] Z drugiej strony fakt występowania na Pomorzu naczyń gruszkowatych z cylindryczną szyją, typowych dla Śląska i Polski południowej,[18] oraz obecność grobów szkieletowych późno-lateńskich typu śląskiego[19] mogłyby wskazywać na imigrację z południa. Jeżelibyśmy uznali tę ludność nowoprzybyłą, w myśl poprzednich uwag, za słowiańską, stałoby się dla nas zrozumiałym, dlaczego Ptolemeusz umieszcza nad ujściem Wisły swoich Wenedów, powszechnie identyfikowanych ze Słowianami.

Widzimy z powyższych uwag, z natury rzeczy mających charakter raczej szkicowy, że problemy etniczne pradziejów Polski zachodniej i Niemiec wschodnich nie przedstawiają się wcale tak prosto i jasno, jakby się to mogło wydawać w świetle poglądów omawianej książki La Baume'a. Właściwie możemy dotąd udokumentować archeologicznie nad ujściem Wisły z całą pewnością tylko jeden najazd wschodniogermański, reprezentowany przez Gotów i Gepidów, natomiast twierdzenia dotyczące wszystkich innych rzekomych najazdów są — jak dotąd — w najlepszym razie tylko hipotezami, częściowo zresztą bardzo nieprawdopodobnymi.

J. Kostrzewski

Nerman Birger, *Die Verbindungen zwischen Skandinavien und dem Ostbaltikum in der jüngeren Eisenzeit.* Kungl. Vitterhets Historie och Antikvitets Akademiens Handlingar (Rozprawy Królewskiej Szwedzkiej Akademii Literatury, Historii i Starożytności), t. XL, I, Sztokholm, 1929, str. 183.

Autor opiera się w pracy niniejszej głównie na materiałach zebranych w czasie swej działalności jako profesora prehistorii w Tartu i nie uwzględnił już materiałów późniejszych od r. 1925. Od tego czasu odkryto oczywiście dzięki intensywnej pracy wykopaliskowej w Estonii i na Łotwie dużo nowych zabytków, mogących ilustrować zagadnienie wzajemnych stosunków między tymi krajami wschodniobałtyckimi a Skandynawią i częściowo wpływających wprost na konieczność pewnej zmiany poglądów autora. Mimo to uważamy za pożyteczne zdać tu pokrótce sprawę z tej cennej pracy. Stosunki Skandynawii z krajami wschodnio-bałtyckimi w epokach kamiennej i brązowej, a także w pierwszej połowie epoki żelaznej nie odgrywały większej roli i dopiero w okresie wędrówek ludów zaczynają się ożywiać. Szczególnie bliskie związki łączą oba tereny w okresie wczesno historycznym, który w Skandynawii określa się zwykle jako okres wikiński. Jeżeli chodzi o okres wędrówek ludów, to najliczniejsze zabytki pochodzenia szwedzkiego lub świadczące o wpływach szwedzkich spotykamy na obszarze Łotwy i Estonii w V w. po Chr. Nerman łączy ten fakt z wiadomością przekazaną nam przez tzw. Gutasagę[1] o emigracji części ludności z Gotlandii z powodu przeludnienia i datuje tę emigrację na podstawie znalezisk na czas około 475 r. po Chr. W późniejszych stuleciach związki krajów wschodnio-bałtyckich ze Szwecją — zdaniem autora — słabną i przybierają na sile dopiero około r. 800 po Chr., a szczególnie ożywiają się w pierwszej połowie XI w. Nerman omawia najpierw źródła literackie dotyczące stosunków krajów nad wschodnim Bałtykiem ze Skandynawią, a potem przechodzi do materiału archeologicznego.

Rozpatrzenie zabytków szwedzkich z IX i X w., znalezionych na Łotwie i w Estonii, wskazuje, że w tym czasie kraje wschodnio-bałtyckie przywoziły ze Szwecji przede wszystkim miecze żelazne i groty oszczepów, a rozmieszczenie tych znalezisk świadczy o tym, że kraje wschodnio-bałtyckie były wówczas tylko terenem tranzytowym dla handlu szwedzkiego, który kierował się dalej, w głąb lądu, ku Rosji południowej, Bizancjum i rynkom arabskim. Dopiero około r. 1000, kiedy zaznaczyły się nad Bałtykiem skutki wstrząśnień gospodarczych, jakie dotknęły państwo arabskie i spowodowały wycofanie z obiegu monet srebrnych, handel szwedzko-arabski zamiera, a w poszukiwaniu innych rynków kupcy szwedzcy zwracają się ku wschodnim wybrzeżom Bałtyku, które poprzednio — jako tereny znacznie uboższe — niezbyt ich nęciły. Podobnie jak w okresie wędrówek ludów, także w XI w. w handlu tym na pierwszy plan wysuwa się Gotlandia. Przywozi się stąd na wschodnie wybrzeże Bałtyku najliczniej broń, rzadziej ozdoby męskie, jak fibule żółwiowate, podkowiaste i pierścieniowate, dalej sprzączki i okucia uprzęży, natomiast tylko wyjątkowo sprowadzano ze Skandynawii ozdoby kobiece. Niewątpliwie także część monet zachodnio-europejskich, a może także niektóre monety wschodnie dostały się do krajów wschodnio-bałtyc-

[16] Leon Kozłowski, *Wenedowie w źródłach historycznych i w świetle kartografii prehistorycznej*, Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, t. XVIII, nr 2, Lwów, 1937.

[17] J. Kostrzewski, *Kultura grobów jamowych i zagadnienie Burgundów*, Poznań, 1935, str. 4.

[18] Ibid, str. 3. — Żurek, „Późno-lateńskie groby jamowe w Roszkowie, pow. kościański", *Przyczynki do pradziejów Polski Zachodniej*, Poznań, 1937, str. 48.

[19] J. Kostrzewski: „Skelettgräber der Spätlatènezeit in Grosspolen und das Silingenproblem", *Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres*, Kraków, 1936, str. 76 i nast.

[1] Rękopis Gutasagi, opowiadającej o pierwszych osadnikach Gotlandii i o emigracji części ludności stąd wzdłuż Dźwiny przez Rosję do Grecji, pochodzi z czasu ok. r. 1350, powstała ona jednak w rzeczywistości znacznie wcześniej. Tekst jej podaje m. in. A. Noreen *Altschwedisches Lesebuch*, Sztokholm, 1921, str. 38 i nast.

kich za pośrednictwem Skandynawii, zapewne głównie Gotlandii. Większość przedmiotów skandynawskich była następnie na wschodnim wybrzeżu Bałtyku naśladowana i przerabiana, w przeciwstawieniu do importów szwedzkich z IX i X w. Dzięki handlowi szwedzkiemu dostała się także pewna ilość wyrobów wschodnio-bałtyckich do Skandynawii, szczególnie do Gotlandii. Są to przede wszystkim szpile, dalej fibule i naszyjniki. Ponieważ autor nie znał w chwili pisania pracy w krajach wschodnio-bałtyckich ani jednego grobu o typie skandynawskim lub wyposażonego wyłącznie w zabytki skandynawskie, wnioskował, że nie ma podstaw do przyjmowania istnienia na Łotwie czy w Estonii stałych kolonii szwedzkich, jakie znamy np. w Rosji północno-zachodniej, np. nad jeziorem Ładogą i w Gniezdowie pod Smoleńskiem. Krótko po ukazaniu się omawianej książki znalazły się jednak w Grobinie pod Libawą na Łotwie dwa ogromne cmentarzyska, pochodzące z czasu między 650 a 800 r. po Chr., jedno płaskie z grobami jamowymi zawierającymi całą pozostałość stosu i zabytki typowo gotlandzkie, drugie kurhanowe z przedmiotami o typie środkowo-szwedzkim. Cmentarzyska te zostały zbadane przez autora omawianej pracy przy pomocy prehistoryków łotewskich i szwedzkich. Nermanowi udało się odkryć w sąsiedztwie Grobiny jeszcze trzecie cmentarzysko złożone z kurhanów.

Okazało się zatem, że w pobliżu Grobiny istniały w VII i VIII w. silne kolonie szwedzkie, które przetrwały do 800 r. po Chr. Zgadza się to z informacją Rimberta, autora dzieła *Vita Ansgarii*,[2] napisanego około 810 r., który wspomina, że dawniej Kurowie byli poddani Szwedom, lecz później zbuntowali się i zrzucili jarzmo niewoli. Rimbert podaje też, że ok. 855 r. król szwedzki Olov wyprawił się do Kurlandii i zdobył miasta Seeburg i Apulia, podbijając ponownie ten kraj dla Szwecji. Miasta Seeburg, które miało mieć 7 000 wojowników, leżało według wszelkiego prawdopodobieństwa na miejscu dzisiejszej Grobiny. W ten sposób szczęśliwe odkrycia i własne badania terenowe pozwoliły prof. Nermanowi znacznie rozszerzyć i pogłębić wiadomości o wzajemnych stosunkach pomiędzy Szwecją a krajami wschodnio-bałtyckimi, jakie zebrał w omawianej tu cennej pracy.

J. Kostrzewski

Arbman Holger, *Schweden und das Karolingische Reich. Studien zu den Handelsverbindungen des 9. Jahrhunderts.* Kungl. Vitterhets, Historie och Antikvitets Akademiens Handlingar (Rozprawy Królewskiej Akademii Literatury, Historii i Starożytności), t. XLIII, Sztokholm, 1937, str. 274, 74 tabl.

Dzieje zagłębia bałtyckiego w VIII—XI w. znane nam długo tylko ze skromnych a często mętnych przekazów literackich mogą w najbliższych latach znaleźć i znajdują już nowe oświetlenie dzięki bogatemu materiałowi, jakiego w okresie powojennym dostarczyła prehistoria i archeologia. Szwedzi rozkopali w kilku miejscach południowe brzegi Morza Bałtyckiego, gdzie ongiś osiedlali się Waregowie. Prace Arnego,[1] Birgera Nermana[2] i Brora Schnittgera[3] umożliwiły historykowi w znacznym stopniu odtworzenie dziejów osad wareskich w południowo-wschodnim zagłębiu Bałtyku. Niemcy odgrzebali pruskie Truso (Elbląg), a wykopaliska umożliwiły M. Ebertowi nakreślenie pięknej monografii tego zaginionego miasta[4]. Pewną rewelacją dla historyków były wyniki prac podjętych w ostatnich latach na Wolinie przez dyrektora szczecińskiego Muzeum Krajowego, dr. Ottona Kunkla, które odsłoniły przed nami ludną słowiańską osadę, o burzliwych losach. Historyka czeka nowy trud rzucenia pomostu pomiędzy tym nowym materiałem, jeszcze nieogłoszonym i nieprzygotowanym, a dość bogatymi przekazami źródeł pisanych. Tak samo ma się rzecz z pracami wykopaliskowymi koło Szlezwiku, na których ukończenie czeka niecierpliwie cały świat naukowy.

Omawiana praca, pisana przez archeologa, ma na celu zebranie materiałów archeologicznych do dziejów handlu między północną Europą a państwem Franków w IX wieku. Jest ona przy tym ujęta jako studium wstępne do przygotowującej się monografii o Birce, szwedzkim emporium handlowym, którego rozkwit przypada na lata mniej więcej 800—950.

Zasób materiału i jego charakter zniewalały autora do omówienia go w ośmiu rozdziałach: o karolińskim przemyśle szklanym i przywozie jego wyrobów do Skandynawii, o karolińskiej ceramice w Szwecji, o ornamentyce zwierzęcej i roślinnej, o broni i monetach. 74 tablice i liczne ryciny w tekście umożliwiają archeologowi kontrolę wywodów autora, który jednak nie zapomniał o historyku. W pierwszym i drugim rozdziale pracy omawia Arbman daleki handel państwa Franków i stosunki polityczne w zagłębiu bałtyckim w VIII i IX w., wykorzystując bogatą w tym przedmiocie literaturę francuską, niemiecką i skandynawską. W przyjmowaniu wyników prac historyków jest autor bardzo ostrożny, a niektóre z nich wręcz odrzuca z pomocą świadectw archeologicznych. Wiadomo było już dawniej, zwłaszcza z prac H. Pirenne'a,[5] że stosunki między Europą zachodnią a Dalekim Wschodem uległy w wiekach VIII i IX przerwie, która objawiła się przede wszystkim w zaniku handlu śródziemnomorskiego, w dalszym ciągu (ciągle według Pirenne'a) nawet w upadku miast i życia kulturalnego w państwie Franków. Tezie tej przeciwstawił się A. Dopsch[6] i ostatnio E. Patzelt,[7] wskazując, że za Karola Wielkiego stosunki takie istniały, a ustały dopiero za jego następców. Wtedy to, a więc w wieku IX, miało nastąpić znane nam dobrze ze świadectw literackich i numizmatycznych i tyle w nauce ostatnich lat omawiane zjawisko nawiązania stosunków między zachodnią Europą a Dalekim Wschodem na bardzo długiej drodze, mianowicie przez Ruś i Skandynawię, przy czym szwedzcy Waregowie odegrali tu rolę pośredników.

Autor sprzeciwia się stanowczo, jakoby już wtedy rzucono „pomost bałtycki" między Zachodem a Wschodem, co nastąpiło dopiero w IX wieku. „Przypuszczeniu, jakoby stosunki handlowe z Bałtykiem *via* Rosja istniały już przed 800 r., przeczy materiał archeologiczny; dopiero w IX w. stosunki te nawiązano w poważniejszej mierze. O Północy jako pośredniku towarów wschodnich w handlu z Europą zachodnią

[2] Życiorys św. Ansgara (*Vita s. Anscharii per s. Rembertum*), wydrukowany w *Scriptores rerum Suecicarum*, t. II. str. 232 i nast., jest ważnym źródłem do historii Szwecji. Rimbert był uczniem św. Ansgara i jego następcą jako arcybiskup.

[1] T. I. Arne, *La Suede et l'Orient.* Archives d'Etudes Orientales publiées par. J. A. Lundell, t. VIII, Uppsala, 1914. — *Det stora Svitjod,* Sztokholm, 1917.

[2] Birger Nerman, *Die Verbindungen zwischen Skandinavien und dem Ostbaltikum in der jungeren Eisenzeit.* Kungl. Vitterhets, Historie och Antikvitets Akademiens Handlingar, t. XL, Sztokholm, 1929. — „Svenska vikingar kolonier vid östersjön", *Nordisk Tidskrift,* zesz. 10, Sztokholm, 1934. — *Die Volkerwanderungszeit Gotlands,* Kungl. Vitterhets, Historie och Antikvitets Akademien, Sztokholm, 1935.

[3] Bror Schnittger, „Silverskatten fran stora Sojdeby", *Fornvännen,* zesz. 10, Sztokholm, 1915.

[4] M. Ebert, *Truso,* Schriften der Königsberger Gelehrten Gesellschaft, Geistesw. Klasse, t. III, zesz. 1, Berlin, 1926.

[5] H. Pirenne, „La fin du commerce des Syriens en Occident", *Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientale,* t. II, Bruksela, 1934.

[6] A. Dopsch, *Die Wirtschaftsentwicklung der Karolingerzeit.* t. II, Weimar, 1922.

[7] E. Patzelt, *Die fränkische Kultur und der Islam,* Veröffentlichungen des Seminars für Wirtschafts- und Kulturgeschichte an der Universität Wien, nr 4, Wiedeń, 1932.

w gruncie rzeczy nic nie wiemy..."[8]. Materiał archeologiczny może natomiast stwierdzić istnienie handlu między państwem Franków a środkową Szwecją, z Birką jako wielkim emporium na czele. Zbliżenie Franków do południowej granicy państwa duńskiego pod koniec VIII w. i z początkiem następnego stulecia umożliwiło nawiązanie stosunków handlowych, dzięki którym kultura Franków uzyskała wpływ na kulturę Szwecji i Skandynawii w ogóle. Mimo silnych wpływów nie zatraciła szwedzka kultura swych cech znamiennych, owszem była na tyle silna, że mogła nawet asymilować obcą i niewątpliwie wysoką kulturę. W parze ze znanym skądinąd zjawiskiem oddziaływania Wikingów na obce narody, np. w Anglii, może to być dowodem żywotności kultury nordyjskiej.

Sądząc z pracy Arbmana, przygotowująca się monografia o Birce będzie miała silne podstawy naukowe i tym więcej wyczekiwana będzie przez historyków.

L. Koczy

A r n e l l Sture, *Die Auflösung des Livländischen Ordensstaates. Das schwedische Eingreifen und die Heirat Herzog Johanns von Finnland 1558 — 1562*, Lund, 1937, str. X, 278, 1 mapa.

Rozkład Zakonu Kawalerów Mieczowych i upadek luźnej federacji państw o charakterze kościelnym w Inflantach wywołały daleko idące zmiany w układzie sił na wschodnich wybrzeżach Bałtyku i uważane są słusznie za jeden z ważnych epizodów zmagań się państw nadbałtyckich o tzw. *dominium maris Baltici*. Zniknięcie z mapy państwa inflanckiego miało następstwa nie tylko bezpośrednie w zmianach terytorialnych, lecz w konsekwencjach swych spowodowało jeszcze w XVI w. wojny polsko-moskiewskie za Stefana Batorego, szwedzko-moskiewskie w tym samym czasie, a w XVII w. polsko-szwedzkie, zakończone zupełnym niemal wyparciem Rzeczypospolitej z tej ziemi. Można z dużym prawdopodobieństwem powątpiewać, czy antagonizm polsko-szwedzki przybrałby takie rozmiary, i czy raczej nie doszłoby do porozumienia między tymi dwoma państwami przeciw wspólnemu wrogowi — Moskwie, gdyby sporu i pretensji polskich o Estonię nie skomplikowały wybór Zygmunta Wazy na tron polski i jego, jak również jego synów, pretensje do korony szwedzkiej. A przecież jednym z głównych atutów Zygmunta w staraniach o koronę polską było jego pochodzenie po kądzieli od Jagiellonów, wskutek małżeństwa jego ojca, Jana ks. finlandzkiego, z Katarzyną, siostrą Zygmunta Augusta. Wiadomo zaś, co w omawianej pracy autor szerzej rozwija i uzasadnia, że głównym bodźcem dla Jana w staraniach o rękę siostry ostatniego z Jagiellonów były jego plany inflanckie, a dopiero na dalszym planie ewentualny spadek po Jagiellonach.

Wskutek takiego splotu okoliczności przebieg tego procesu dziejowego wzbudzał bardzo silne zainteresowanie wśród historyków, którzy od dawna starali się jak najdokładniej zbadać i oświetlić przyczyny i skutki upadku federacji inflanckiej. Największy wkład w tej pracy uczynili niemieccy historycy nadbałtyccy, udostępniając w szeregu wydawnictw bardzo liczne materiały historyczne oraz wyjaśniając poszczególne epizody w szeregu studiów. Drugie po nich miejsce zajmują Szwedzi, tak w publikacjach źródeł, jak i w opracowaniach, przy czym głównie pociągała ich psychologicznie interesująca postać Eryka XIV. Całe zagadnienie bałtyckie starał się opracować rosyjski (o ile go za Rosjanina można uważać) historyk Forsten (którego, nawiasem mówiąc, autor nie wymienia w swym zestawieniu bibliograficznym, chociaż go cytuje), parcie zaś Moskwy ku Morzu Bałtyckiemu wyjaśniali liczni autorowie rosyjscy. Trzeba przy tym zaznaczyć rażące podanie w wykazie bibliograficznym, choćby tylko dla zapoznania się z problemem, książki Waliszewskiego *Ivan le Terrible*, wobec nowszych i daleko głębszych prac o tym panującym i jego rządach Płatonowa, Wippera i odnośnych ustępów z kursu historii rosyjskiej Kluczewskiego. Jeżeli w korzystaniu z tych dzieł przeszkadzała autorowi nieznajomość języka rosyjskiego, to lepiej było skorzystać z francuskiego podręcznika historii rosyjskiej Płatonowa.[1] Stosunkowo najmniej uwagi poświęciła sprawie inflanckiej historiografia polska i dopiero po odzyskaniu niezawisłości państwowej wzrosło zainteresowanie polskich historyków Inflantami w związku z tak żywotną znowu dla Polski kwestią bałtycką.

Mimo tej obfitej literatury obszerna i gruntowna praca Arnella wnosi do wyświetlenia sprawy upadku federacji inflanckiej wiele nowego. W 12 rozdziałach omawia on wnikliwie, w oparciu o szczegółowe studia archiwalne, całą grę dyplomatyczną, którą prowadziły zainteresowane Inflantami państwa. Na pierwsze miejsce w tym przedstawieniu wysuwa się z natury rzeczy Szwecja, jak to zresztą zapowiada podtytuł dzieła. Szwedzkie Archiwum Państwowe w Sztokholmie *(Riksarkivet)* dostarczyło też autorowi najwięcej materiału, poza tym zbadał Archiwum Państwowe *(Rigsarkivet)* w Kopenhadze. Zdawało się, że archiwa te wyczerpali już Bienemann w 5 tomach *Briefe und Urkunden zur Geschichte Livlands i. d. Jahren 1558—1562*, oraz Schirren w swym wielotomowym wydawnictwie *Quellen zur Geschichte des Untergangs livländischer Selbständigkeit*, tymczasem Arnell znalazł tam jeszcze bardzo wiele materiału, objaśniającego politykę obu tych państw w latach 1558—1562. Oświetlenie polityki ks. Albrechta pruskiego dały autorowi materiały z Pruskiego Archiwum Państwowego *(Preussisches Staatsarchiv)* w Królewcu. Dużo szczegółów przyniosły mu poszukiwania w Archiwum Miejskim w Rewlu *(Tallinna Linnaarhiiv)*. Z polskich materiałów rękopiśmiennych miał Arnell jedynie dwa tomy *Tek Naruszewicza* do dyspozycji. Niewątpliwie, dokładne zbadanie Archiwum Głównego w Warszawie, a szczególnie przeszukanie zbiorów rękopiśmiennych w naszych bibliotekach, dostarczyłoby niejednej wiadomości, wymagałoby jednak ogromnego nakładu pracy, nie stojącego może w stosunku do ewentualnych rezultatów. Ponieważ zaś autor skoncentrował swą uwagę na polityce szwedzkiej, uwzględniając konkurujące z nią w Inflantach państwa o tyle tylko, o ile zamiary ich stykały się z planami szwedzkimi, przeto mógł poprzestać na polskich źródłach już opublikowanych, a to tym bardziej, że w papierach Jana Tęczyńskiego (nazwanych przez niego *Tęczyńskis Diplomatenarchiv)*, znajdujących się w archiwum kopenhaskim, znalazł obfity materiał do stosunków polsko-szwedzkich. Archiwalia rosyjskie z tych czasów są niemal w całości wydane, jest ich zresztą niewiele, a poza tym w tej grze dyplomatycznej, którą prowadziły Szwecja, Polska, Dania i Gotthard Kettler jako landmistrz inflancki, stanowisko Moskwy było bardzo proste. Iwan Groźny uważał stale całe Inflanty za swą „ojcowiznę", która w całości miała przypaść Moskwie, i nie wdawał się w żadne pertraktacje, a jego wojska zwalczały na terytorium inflanckim każdego, kogo spotkały na drodze, bez względu na to, czy zamki oblegane przez nie były obsadzone przez załogi zakonne, czy szwedzkie, czy też od 1562 r. i polskie.

O ile więc co do wyzyskania źródeł czy to rękopiśmiennych, czy też drukowanych nie można mieć zastrzeżeń, to jednak w literaturze odczuwa się brak

[8] „Der Annahme, dass Handelsverbindungen schon vor 800 via Russland nach der Ostsee bestanden hätten widerspricht das archäologische Material, es hat bis zum 9. Jahrh. gedauert ehe diese Verbindungen ernstlich einsetzen. Vom Norden als dem Vermittler orientalischer Waren nach Westeuropa wissen wir in der Tat nichts..." (str. 11).

[1] *Histoire de la Russie*, Paryż, 1929.

znajomości nowszych badań polskich. W tym wypadku podziela autor los wszystkich historyków, którym trudności językowe nie pozwalają na pełne opanowanie literatury w obcych dla nich językach. Odczuwa się tu dotkliwie brak periodycznych dokładnych sprawozdań, w jednym z ogólnie znanych języków, z literatury historycznej wydawanej w innych językach. Takie referaty nie mogłyby naturalnie zastąpić znajomości języka, ustrzegłyby jednak historyków od niejednego błędu lub fałszywego sądu. Trzeba przyznać autorowi, że w pewnej mierze starał się usunąć to niedomaganie przez korzystanie z pomocy tłumaczy, ale z natury rzeczy mogło to mu pomóc tylko w ograniczonej mierze. Prace Konopczyńskiego *Polska polityka bałtycka*[2] i *Kwestja bałtycka*[3] i Kolankowskiego *Polska Jagiellonów*,[4] a niemniej starsze, bo z 1908 r., ale znakomite studium analityczne A. Kłodzińskiego, *Stosunki Polski i Litwy z Inflantami przed zatargiem z r. 1556/7*,[5] byłyby autorowi wyjaśniły, co niezupełnie zdaje się on wyczuwać, czym były Inflanty dla Polski, a szczególnie dla Litwy, i że cała akcja Zygmunta Augusta w Inflantach, dążąca do przyłączenia tego kraju do Rzeczypospolitej, była wynikiem nie tylko ekspansywnej polityki Jagiellonów, której tradycje odziedziczył ten król po swoich dziadach, lecz wprost koniecznością ze względu na bezpieczeństwo Litwy. Z chwilą, kiedy Moskwa zagięła parol na Inflanty, musiała Litwa wystąpić w obronie tego kraju i nie dopuścić do osadzenia się w nim Moskwy, która w ten sposób ujęłaby Litwę jak w kleszcze od wschodu i północy. Z czasem, w myśl drugiej zasady głoszonej przez Moskwę, „zbierania wszystkich ziem ruskich", sięgnęłaby z dwóch stron po Litwę, a temu naciskowi nie oparłoby się Wielkie Księstwo nawet przy pomocy Korony. W jaki sposób miało nastąpić przyłączenie federacji inflanckiej do Litwy, czy Polski, czy też do obu państw wspólnie, a dalej, czy według planu ks. Albrechta aprobowanego przez Zygmunta Augusta, w sposób podobny do likwidacji Zakonu Krzyżackiego w Prusiech, a więc w formie świeckiego księstwa lennego, na czele którego stałby brat Albrechta, a cioteczny Zygmunta Augusta, arcybiskup ryski Wilhelm brandenburski, lub jego koadiutor Krzysztof meklemburski, także krewny ks. Albrechta, czy też jako prowincja, jak faktycznie stało się po latach — to obojętne, jedno jest tylko pewne, że Inflanty musiały oprzeć się o jakieś inne państwo, aby nie dać się pochłonąć przez Moskwę. Rozumieli to Inflantczycy i dlatego powstało silne stronnictwo, które szukało pomocy u Zygmunta Augusta. Byli inni, którzy chcieli oprzeć się o Szwecję, inni znowu o Danię, czy jednak te państwa mogłyby same obronić Inflanty przed Moskwą, to wielka kwestia, a w każdym razie i Stefan Batory i Zamoyski mieli co do tego duże wątpliwości i stąd wynikały ich ciągłe aspiracje do Estonii i Narwy. Bogata Dania była daleko, bezpośrednio nie zagrożona przez Moskwę, bardziej zainteresowana w handlu z Narwą, niż wojną o posiadanie kawału ziemi na wschodzie. Ks. Magnus holsztyński był wprawdzie w kraju niewygodny dla Fryderyka II, trudno jednak przypuścić, ażeby dla niego wdawała się Dania w ciężką i kosztowną wojnę z Moskwą. Zresztą niedaleka przyszłość wykazała, że książę ten potrafił ułożyć się z Iwanem Groźnym, ożenić się z krewną cara i zostać z jego ramienia królem Inflant. Szwecja więcej od Danii zainteresowana w tym, kto będzie panował w Inflantach, była jednak za uboga i za słaba, by podejmować na własną rękę wojnę z Moskwą. W latach 1577 i 1578 z trudem obroniła zaledwie Rewel i bardzo wątpliwe, czy nawet tak wybitnemu wodzowi, jak Pontus de la Gardie, udałoby się w następnych latach wyprzeć Moskwę z Estonii i odebrać Narwę, gdyby nie zwycięstwa Stefana Batorego.

Dlaczego przypominamy te znane zresztą fakty? Oto dlatego, że w omawianej książce daje się do pewnego stopnia wyczuć brak zrozumienia dla polityki Zygmunta Augusta. Między wierszami można czytać, że ten król z ogromnym egoizmem wyzyskiwał trudne położenie rozsypującego się państwa inflanckiego i korzystał z każdej sposobności, aby zagarniać coraz większe połacie kraju, a wreszcie doprowadzić do układu wileńskiego w 1561 roku, do poddania przez Kettlera całych Inflant pod swoją władzę. Każda polityka musi być do pewnego stopnia egoistyczna i nie może powodować się sentymentem, jeżeliby jednak nawet przyjąć największą życzliwość Zygmunta Augusta względem Zakonu, do której zresztą nie miał on żadnego powodu, to musiał zdawać sobie sprawę, że wobec rozkładu Zakonu utrzymanie jego nie było możliwe. Według autora, przyrzekał Zakonowi pomoc przeciw Moskwie i przyrzeczeń tych nie dotrzymywał, tylko wyczekiwał aż pogorszona sytuacja wepchnie poprostu Inflanty w jego ramiona, chociaż przez to narażał kraj na straszne zniszczenie.

I tu znowu pełniejsze uwzględnienie nowszej polskiej literatury historycznej, choćby Haleckiego *Dzieje Unji Jagiellońskiej* (II tom), wyjaśniłoby autorowi dokładniej powody tej bierności, a właściwie słabości króla. Arnell wie wprawdzie, że Korona nie godziła się na związek Inflant z Polską, ale głębsze poznanie tych prądów, które właśnie w tych latach wstrząsały Polską, byłoby mu wskazało prawdziwe źródła słabości króla, a tym samym wyjaśniło jego postępowanie w Inflantach. Przecież ten konkurent Szwecji w Inflantach ciągle dąży do porozumienia z Erykiem XIV, wydaje swą siostrę za jego brata, aby tylko uzyskać pomoc przeciw głównemu wrogowi Litwy i Inflant — Moskwie.

Niezależnie od powyżej uczynionego zastrzeżenia co do ogólnego ujęcia polityki Zygmunta Augusta, wychodzącego w całym przedstawieniu, prawdopodobnie wbrew zamiarom autora, do pewnego stopnia jako intruz w Inflantach, podczas gdy dążenia króla Eryka czy też Jana Finlandzkiego są zupełnie naturalne i zrozumiałe — sam przebieg wszystkich rokowań przedstawiony jest bardzo jasno. Szczególnie wyraźnie występuje wytrwałe zainteresowanie się Inflantami ks. Jana, który chciał wykroić sobie z tego kraju udzielne księstwo, ostrożna i wstrzemięźliwa polityka Gustawa Wazy, zmieniona przez jego następcę w przedsiębiorczą i energiczną akcję celem zagarnięcia Rewla i całej północnej Estonii. Zgodne początkowo zamiary obu braci rozchodzą się coraz bardziej, przy czym Eryk XIV reprezentuje szwedzką rację stanu, podczas gdy Jan myśli raczej o własnych sprawach, co wreszcie doprowadza między braćmi do konfliktów, a w końcu do dramatu w Gripsholm. Autor przeprowadza drobiazgową analizę całego materiału źródłowego i to pozostanie trwałą wartością omawianego dzieła, na którym będą musiały opierać się wszystkie syntetyczne opracowania dziejów Inflant w okresie upadku państwa zakonnego.

E. Kuntze

Hiltebrandt Conrad Jacob, *Dreifache schwedische Gesandtschaftsreise nach Siebenbürgen, der Ukraine und Constantinopel (1656-1658)*. Wydał Franz Babinger, Lejda, 1937, str. XXX, 259.

Autor znanego dzieła *Die Geschichtsschreiber der Osmanen und ihre Werke*[1] wydał obecnie nowe źródło: jest nim, jak widać z tytułu, opis podróży poselskich z lat 1656—1658. Pełny tytuł rękopisu, znajdującego się w Bibliotece Szczecińskiej, brzmi jak następuje: *Drey-*

[2] Poznań, 1927.
[3] Toruń, 1933.
[4] Lwów, 1936.
[5] *Kwartalnik Historyczny*, XXII, str. 344—391.

[1] Lipsk, 1927.

fache Königl. Schwed. Legations-Raissbeschreibung in Siebenbürgen, die Ukrain und Turckey nacher Constantinopel. Alss ihr Königl. Maytt. zu Schweden Carolus Gustavus glorwürdigsten Andenckens, dero Legaten Ao 1656 et 1657 an solche Örter abgesand, zum stetswehrendem Gedächtnis aufgezeichnet von Conrado Jacobo Hiltebrandto, Bahnensium Pastore et Synodi Praeposito. Autor, Konrad Jakub Hiltebrandt, urodził się 19 listopada 1629 r. w Szczecinie, studiował teologię i został następnie pastorem. W tym czasie Szwecja prowadziła, jak wiadomo, długotrwałą wojnę z Polską. Król szwedzki Karol X Gustaw (1622—1660) zabiegał o sojusz z księciem siedmiogrodzkim Jerzym II Rakoczym, z hetmanem Chmielnickim, a przede wszystkim z sułtanem tureckim Mehmedem IV. W tym celu wysłane zostało poselstwo do wymienionych władców. Tak się więc stało, że w końcu czerwca 1656 r. młody teolog Konrad Hiltebrandt opuścił Szczecin i w świcie posła Gottharda Wellinga, w charakterze kaznodziei poselstwa, udał się do Siedmiogrodu, a stamtąd na Ukrainę, do Czehrynia, gdzie władzę hetmańską po śmierci Chmielnickiego sprawował Wyhowski. Stąd Welling powrócił do Polski, gdzie znajdował się właśnie król szwedzki, i otrzymał nowe polecenie podjęcia podróży do Stambułu. Wraz z nim wyruszył, również jako kaznodzieja, Konrad Hiltebrandt.

Poselstwo podążyło do Turcji przez Siedmiogród i Mołdawię. Jednocześnie wysłany został do sułtana inny poseł, Claes Ralamb, który pozostawił obszerny opis swej podróży.[2] W ten sposób widzimy w Stambule w lecie 1657 r. aż dwóch posłów szwedzkich, co zresztą w dziejach stosunków szwedzko-tureckich nie jest faktem odosobnionym. Podobnie za pobytu Karola XII w Benderach znajdował się w Stambule w charakterze agenta dyplomatycznego, oprócz posła oficjalnego, Neugebauera, St. Poniatowski, a ok. r. 1740 miała Szwecja przy Porcie dwóch posłów: Höpkena i Carlsona. Hiltebrandt prowadził przez cały czas diariusz, który następnie przerobił na szczegółowy opis podróży, będącej przecież dla niego przeżyciem wyjątkowym. Jego notatki wskazują, z jakim zaciekawieniem młody teolog oddawał się obserwowaniu obcych krajów, obcych ludzi, ich zwyczajów i strojów. W odróżnieniu od Ralamba Hiltebrandt pisze przeważnie o ludziach: oficjalne rokowania zapewne po większej części nie dochodziły do jego wiadomości. Czytamy barwne opisy życia i strojów mieszkańców Siedmiogrodu; potem następują wrażenia z podróży po Mołdawii, Ukrainie i wreszcie Turcji. Autor zapuszcza się niekiedy w szczegóły, że wspomnę opis wesela kozackiego (str. 91—92), ustęp o życiu kobiet u Kozaków (str. 92) lub niezwykle żywy opis audiencji u hetmana Wyhowskiego (str. 94—95). Nie brak pięknych opisów i w części poświęconej Turcji. Szczegółowo przedstawiona jest audiencja u sułtana, podczas której młody kaznodzieja starannie pozapisywał wypowiedziane słowa. Pełen życia jest opis niewolników-wioślarzy, którzy okrzykami: ***bana gel kardesch*** („pójdź do mnie, bracie") przywołują do siebie pasażerów (str. 117—118). Zajmująco opisuje autor zawalenie się domu poselstwa nad Bosforem, przy czym właścicielka, księżniczka turecka, przypisywała winę Szwedom, którzy za dużo pili ***scharabu*** (wina), a potem tańczyli (str. 125—126). Bardzo interesujące są wiadomości o Żydach stambulskich (str. 132—133). Znajdujemy także, niezbyt liczne co prawda, informacje o życiu tureckim. Widać, że cudzoziemcowi nie łatwo było z życiem tym z bliska się zapoznać. Opowiada więc Hiltebrandt, że Turcy mają dobrych kowali i weterynarzy, że nie jadają ozoru wołowego i przechowują masło w miechach. Nie pomija oczywiście i derwiszów: na str. 147 znajdujemy szczegółowy opis odwiedzin u tańczących derwiszów, czyli ***mewlewi***. Nawet karaimi (według określenia Hiltebrandta *Karay Juden*) znaleźli miejsce w dzienniku (str. 155). Żywo opisuje Hiltebrandt barwne stroje Bułgarów, co jest tym ciekawsze, że z tego okresu posiadamy o Bułgarach stosunkowo szczupłe wiadomości etnograficzne. Z naiwną prostotą opowiada o drobnym epizodzie, który miał miejsce w okolicy Nisza, gdzie pewien Turek z rodu Mahometa nie chciał ustąpić miejsca Szwedowi, ale gdy Szwedzi przynieśli do kuchni wieprza, natychmiast izbę opuścił. Przy tej okazji zapisuje Hiltebrandt wierszyk, który zresztą, jak wiele innych wierszy w jego dziele, pozbawiony jest wartości poetyckiej. Także i w Budzie spotkał Hiltebrandt derwiszów ***mewlewi*** i opisuje swoje odwiedziny u nich. Jako teolog, zwracał szczególną uwagę na religię obcych narodów i prowadził długie rozmowy z greckimi popami i uczonymi w piśmie Żydami. Nie znajdziemy u niego wszakże żadnej wzgardliwej wzmianki o Islamie. Jest on w ogóle bardzo obiektywnym obserwatorem i wiernie odtwarza to, co sam widział, co nadaje jego notatkom szczególnej wartości. Drogi, ludzie, stroje, domy, obyczaje — wszystko to na przestrzeni od Szczecina do Konstantynopola zostało opisane w prosty, niewyszukany sposób.

Jako źródło historyczne, diariusz Hiltebrandta ma także pewną wartość: znajdujemy tu najstarsze dane o stosunkach szwedzko-tureckich i szwedzko-ukraińskich. Dotyczące tych stosunków bogate materiały archiwalne w Szwecji i innych krajach są tylko częściowo zbadane; źródło tak cenne, jak opis poselstwa Ralamba, dotychczas nie zostało wydane. Toteż wydanie przez Babingera opisu podróży Hiltebrandta stanowi niewątpliwie cenny przyczynek do studiów nad stosunkami między Szwecją a Wschodem.

O ile chodzi o samo wydanie, przyznać należy, że Babinger jest niezaprzeczonym mistrzem w tej dziedzinie. On to przed piętnastu laty wydał inny diariusz podróży na Wschód, mianowicie ***Hans Derschwans (Tagebuch iner Relse nach Constantinopel und Kleinasien 1555 - 1556e)***.[3] Długotrwałe studia nad historią Cesarstwa Osmańskiego i graniczących z nim krajów wyposażyły Babingera w wiedzę niezbędną dla spełnienia podjętego zadania. Doskonałe wrażenie sprawiają liczne komentarze i powołania się na specjalną literaturę. Zastrzeżenia nasuwają jedynie następujące objaśnienia: str. 227, uwaga 3: ***kisch, kisch***, należy prawdopodobnie czytać ***kosch, kosch***: okrzyk ten nie ma, jak twierdzi (za Bianchim) Babinger, znaczenia: ***place! rangez-vous, mots que l'on crie à l'approche du monarque***, lecz pochodzi zapewne od ***koschmak*** (biec) i oznacza „biegnij", co zresztą wynika i ze słów Hiltebrandta: ***„so lieffen sie eilend und marchirten dichte an einander"*** (str. 116). Wyraz „kozak" (tur. ***qazaq***) tłumaczy Babinger: „koczujący". Ściślejsze byłoby określenie, że pod terminem tym rozumiano koczujące siły zbrojne, zbuntowane przeciwko swemu państwu.[4]

A. N. Kurat
Tłum. z niem. W. Jakubowski

Hubert Stanisław, *Rozbiory i odrodzenie Rzeczypospolitej. Zagadnienie prawa międzynarodowego.* Biblioteka prawa politycznego i prawa narodów pod redakcją Ludwika Ehrlicha, t. X, Lwów, 1937, str. XVIII, 284.[1]

Dr. Hubert, docent Uniwersytetu Jana Kazimierza, poświęcił swą nową książkę zagadnieniu odbudowy

[2] Królewska Biblioteka w Sztokholmie, Ralamb. Fund. nr 57.
[3] Monachium, 1923.
[4] Por. Barthold W., *Verlesungen über die Geschichte der Türken in Mittelasien* Stambuł, 1927, str. 193

[1] Zamieszczona wyżej recenzja stanowi skrót obszerniejszego omówienia, drukowanego obecnie w *Baltic and Scandinavian Countries*. Redakcja.

Rzeczypospolitej Polskiej, tzn. problemowi prawnomiędzynarodowej kontynuacji przez współczesne Państwo Polskie Rzeczypospolitej upadłej z końcem XVIII w. na skutek rozbiorów. Rozwiązanie tego zagadnienia przedsięwziął „oprzeć na normach pozytywnego prawa narodów, wiążącego państwa należące do społeczności międzynarodowej", wobec czego stara się „ustalić zasady prawne i zestawić je z wypadkami".

W wyniku poszukiwań dochodzi do przekonania, że w prawie narodów da się stwierdzić istnienie zasad, które można by nazwać zasadami restytucji władzy państwowej, a które się streszczają w możliwości podjęcia dawnego bytu państwowego po usunięciu zaboru.

Książka dzieli się na trzy części traktujące o: rozbiorach, — okresie przemocy, — odrodzeniu.

Wywody dwóch pierwszych części wykazały — według autora — „potencjalną możliwość odbudowania państwa w dzisiejszym prawie narodów, tzn. wykazały, że istnieją w prawie narodów zasady, w myśl których może nastąpić restytucja władzy państwowej". „Wykazały one również, że zasady te dadzą się odnieść do państwa polskiego, gdyż po pierwsze państwo polskie utraciło niepodległość nielegalnie, a po drugie naród polski nie utracił praw do niepodległości dzięki upływowi czasu, gdyż cały szereg okoliczności tak prawnych jak i faktycznych przeczy możliwości przedawnienia praw Polski do niepodległości"

Część trzecia stara się dowieść, że: 1) zasada przywrócenia władzy państwowej była przyjęta od samego początku za podstawę działalności organów (historycznie nowej) Rzeczypospolitej, 2) materiał dyplomatyczny oraz traktatowy wskazuje na to, iż społeczność międzynarodowa uznała przywrócenie niepodległości, której Rzeczpospolita nieprawnie została pozbawiona przez rozbiory, a nie nowe powstanie Rzeczypospolitej.

Ostateczne wyniki swojej pracy ujmuje autor w słowach: „Tak więc na podstawie materiałów, jakich dostarcza przeszłość, można dojść do wniosku że Rzeczpospolita Polska przedrozbiorowa i Rzeczpospolita Polska obecna, to ta sama organizacja prawno-polityczna i ten sam podmiot praw".

Czyta się tę książkę z przyjemnością i niesłabnącym zajęciem. Rozmaitość starannie dobranego, rozległego materiału, żywość przedstawienia w ustępach historycznych, zwartość sposobu wyrażania myśli, subtelna zręczność prawniczych wywodów, podtrzymują uwagę i działają sugestywnie na umysł czytelnika. Lekturę ułatwia jasność wykładu, doskonała budowa książki, przejrzystość rozczłonkowania łańcucha dowodzenia. Po odłożeniu książki dopiero nasuwają się refleksje, podnoszą zastrzeżenia.

Czy autorowi udało się naprawdę dowieść istnienia w prawie narodów zasady restytucji? Czy jest to w ogóle możliwe, nawet gdyby się uwzględniło w daleko szerszej mierze materiał porównawczy, w pracy prawie nie uwzględniony, skoro autor ześrodkował całą uwagę na sprawach polskich? Co do samego istnienia bowiem w prawie narodów zasady restytucji powstają poważne wątpliwości. A nawet szereg względów przemawia w ogóle przeciwko już samej możliwości przyjęcia tej zasady w skład prawa narodów, jako logicznie zbudowanego systemu.

Autor przyjmuje, że państwo może prawnie utracić byt tylko na podstawie swojej zgody. Wynika z tego, że gdy takiej zgody nie ma, państwo istnieje, chociaż jego porządek prawny przestał być czynnym i stał się już czysto historycznym, chociaż nie istnieją już żadne realne organy jego władzy, a całe jego terytorium i ludzie z nim związani podlegają zwierzchnictwu innego państwa, czy nawet kilku innych państw. Pomimo tego wszystkiego państwo takie trwa dalej, zachowuje osobowość, posiada związane z nią prawa i obowiązki i może po długim nawet okresie niebytu w realnym kształcie, pojawić się znowu, z samym sobą identyczne. Autor nie ujmuje wprawdzie zagadnienia tak wyraziście. Tego rodzaju ujęcie wydaje się jednak jedynie konsekwentne w stosunku do przyjętego założenia. U autora występuje tylko „odrodzenie". Czy owo „odrodzenie" jednak nie jest czymś już nazbyt mistycznym, jakimś zmartwychwstaniem, w które trzeba dopiero uwierzyć, bo zrozumieć je trudno przy pomocy pojęć mieszczących się w ramach konstrukcji prawniczych. Prawo zna dobrze pojęcia tożsamości osobowości, ciągłości porządku. Stosowanie jednak tych pojęć do państwa, które według autora „odradza się" nie może opierać się na przyjęciu bytu państwa (którego ma być owo „odrodzenie" kontynuacją) — w czystej abstrakcji, bez jakiegokolwiek związku z faktycznym stanem rzeczy. Dlatego też wydaje się, że pojęcie „odrodzenia" nie odpowiada wymaganiu pozytywizmu w prawie.

Cóż zresztą może znaczyć prawniczo tożsamość podmiotowa państwa, które przestało istnieć realnie (tzn. w ludziach działających jako jego organy), z państwem nowo powstającym? Chodzi tutaj oczywiście o tożsamość prawno-międzynarodową, skoro z punktu widzenia wewnętrzno-państwowego porządku w ogóle nie da się w takim wypadku o „tożsamości" pomyśleć. Skoro treść osobowości wypełniają pewne konkretne prawa i obowiązki, „tożsamość" osoby musi oznaczać identyczność tych praw i obowiązków. Ta identyczność konkretnego stanu prawnego, należycie stwierdzona mogłaby ewentualnie stanowić podstawę dla wynikającej z niej konstrukcji „tożsamości". Czy w danym wypadku, tzn. w odniesieniu do Polski, da się coś podobnego twierdzić? Autor mówi wyraźnie tylko o prawach do terytorium. Dlaczego jednak tylko te prawa miałyby odgrywać decydującą rolę, a nie także wszelkie inne prawa łącznie z ogółem zobowiązań. Jeśli ma być tożsamość, to winna chyba legitymować się identycznością całego położenia prawnego, a nie tylko owym jednym, dowolnie wybranym, rodzajem uprawnień. Oczywiście nikt nie będzie podtrzymywał w stosunku do Polski takich konsekwencji „tożsamości", sięgających do samego dna logicznego rozumowania; byłyby one zbyt rażąco sprzeczne z prawdziwym stanem rzeczy. Konstrukcja jednak, z której nie można wyciągnąć wszelkich logicznych następstw bez popadnięcia w absurdalność, nie wydaje się być naukowo uprawniona.

Czyż zresztą nawet owe „prawa do terytorium", wyrwane z całości praw i obowiązków, zdolne są służyć za oparcie dla tożsamości podmiotu prawa. Jeśli się pamięta, że Rzeczpospolita dawna — to Korona i Litwa, obecnie zaś istnieją Polska i Litwa jako całkowicie odrębne państwa, któryż z tych dwóch podmiotów należy uznać za kontynuację Rzeczypospolitej? Prawo narodów XVIII w. znało przecież chyba jedną tylko Rzeczpospolitą.

Zdaje się, że sam autor czuje trudności skonstruowania prawnej tożsamości dawnej i nowej Rzeczypospolitej. Wprowadza dlatego konstrukcję praw narodu podbitego do zdobycia niepodległości. Nie czyni tego w żadnym osobnym wywodzie; poprostu w toku tekstu w miejsce dawnej Rzeczypospolitej wprowadza naród polski. Właśnie naród zapewnia u niego kontynuację; na tożsamości narodu opiera się w gruncie rzeczy tożsamość obydwu Rzeczpospolitych. Naród został podbity w okresie niewoli, naród rwał narzucone mu pęta, naród odbudował wydartą mu niepodległość. To wszystko jest żywą prawdą, czy jest ona jednak prawdą prawno-międzynarodową? Należałoby dopiero napisać osobną książkę na temat narodu jako odrębnego podmiotu prawa międzynarodowego, dziedziczącego prawa państwa, w którym żył, po unicestwieniu tego państwa. A ra-

czej może na temat narodu jako uznanego przez prawo międzynarodowe organu państwa podbitego tzn. państwa istniejącego, mimo że już nie rozporządza faktyczną możnością wykonywania swojej suwerenności i że nie posiada własnej organizacji państwowej; takie ujęcie bowiem byłoby dopiero zdolne pełnić rolę rdzenia restytucyjnej tezy. Wolno żywić sceptycyzm co do powodzenia takiego przedsięwzięcia. W każdym zaś razie przeprowadzenie dowodu na wyznaczenie przez prawo międzynarodowe takiego stanowiska narodom byłoby nader trudne. Musiałoby się przecież dowieść istnienia międzynarodowo chronionego prawa ludów do oporu przeciw władzy uzurpatora; tymczasem byłaby chyba bliższą prawdziwego stanu rzeczy teza nie tylko zezwalająca władcy na walkę z powstańcami, ale nawet upoważniająca go do przyjmowania przy ich tłumieniu pomocy państw obcych. Dopóki jednak to zadanie nie zostanie wykonane, opieranie się na pojęciu praw narodu w konstrukcjach prawniczych będzie bliższe prawu natury, aniżeli nauce jakiegokolwiek prawa pozytywnego, więc także prawa międzynarodowego. Pomimo, że autor nie chciał opierać się na żadnej „gotowej konstrukcji", uczynił to, wykorzystując przy tym konstrukcję najbardziej wątpliwą i przesądzając w ten sposób z góry rozwiązanie głównego zagadnienia.

Autor usiłuje ustalić „zasadę restytucji" w drodze badania praktyki międzynarodowej. Poza „przywróceniem Polski" powołuje się autor na dwa jeszcze wypadki z lat 1814—1815 (przedstawione już w poprzedniej jego pracy): Genewy i Genui. Należy uznać obydwa za nieprzekonywujące jeśli chodzi o tezę restytucji. Dowodów zaś z praktyki odnoszącej się do Polski szuka autor najpierw w aktach dyplomatycznych (notach państw, przede wszystkim wyrażających uznanie Rzeczypospolitej). Sformułowania zawarte w tego rodzaju aktach nie mogą być jednak uważane za bezsporne dowody stosowania, a tym samym istnienia jakiejś zasady prawnej. Sam autor zdaje sobie z tego zresztą sprawę. Dalszych dowodów z praktyki ma dostarczyć analiza motywów stojących u kolebki postanowień traktatowych. Nie trzeba jednak chyba długo rozwodzić się nad tym, że te motywy nie budują się na zasadach prawa, ale że płyną korytem polityki, tak że trudno jest uważać postanowienia traktatów za wykonanie i wyraz określonych zasad prawnych. Motywy, o ile zostaną stwierdzone w sposób niewątpliwy, mogą niekiedy rzucić światło na właściwe znaczenie przepisów. Autor jednak wkracza w niektórych ustępach na przeciwną drogę: z brzmienia przepisów stara się odtworzyć motywy i w tych hipotetycznych motywach odnaleźć ziarna tkwić w nich mających zasad.

Pomimo że — zdaniem recenzenta — główna teza autora nie zdoła się utrzymać w nauce, znaczny trud, jaki w pracę swoją włożył, nie pozostał daremnym. Nie tylko skrzętnie przez autora zebrany materiał książki jest wysoce pouczający. Przynosi ona także wiele ciekawych, prawniczo wartościowych rozważań i konstrukcji. Znajdzie się dużo takich ustępów zwłaszcza w częściach poświęconych rozbiorom oraz okresowi przemocy; analiza form prawnych wytwarzanych przez procesy dziejowe, prawna kwalifikacja poszczególnych faz tych procesów — świadczą o dojrzałości myśli prawniczej autora i mogą być przeważnie uznane za trwały jego dorobek naukowy. Część zaś mówiąca o „odrodzeniu" rzuca budzące głębokie refleksje światło na podłoże kształtujące prawo pozytywne i stosunki na tym prawie oparte. Autor nie udowodnił wprawdzie istnienia zasady restytucji jako normy prawa narodów, wykazał jednak w przekonywujący sposób, że restytucja jako idea jest zawsze żywa i oddziałuje w sposób twórczy na prawo. Wykazał tym samym, że prawo-twórcze siły nie tkwią wyłącznie tylko w materialnych interesach i celach, a nawet, że snop tych sił nie włącza w siebie jeszcze ponadto jedynie momentów etniczno-historycznych. Niepoślednie pomiędzy tymi siłami miejsce zajmują bowiem także dążności ideowo-etyczne. Poczucie sprawiedliwości, potrzeba zadośćuczynienia za krzywdy dochodzą do głosu również na terenie międzynarodowym. Sumienie nie stało się jeszcze pojęciem nie mogącym znaleźć zastosowania wobec życia społeczności międzynarodowej.

Recenzent, zwalczając tezę o restytucji-normie, nie chciałby być źle zrozumianym. Zdaje on sobie sprawę z tego, że teza ta może być szczególnie miła dla serca Polaka. Żaden Polak nie wyrzecze się swojej wspaniałej tradycji historycznej i w poczuciu swoim nie zatraci łączności z dawnym domostwem swych przodków. Dla tej najgłębszej prawdy każdej polskiej duszy może być jednak najzupełniej obojętną rzeczą, czy pokrywają się z nią konstrukcje prawa międzynarodowego. Praktycznie dzisiaj już nie posiada żadnego znaczenia ujęcie współczesnego Państwa Polskiego jako prawnej kontynuacji dawnej Rzeczypospolitej. Wątpić zaś wolno w usługi, jakieby mogła oddać „zasada resytucji" użyta w charakterze politycznego oręża. Prawnicze (czy pseudoprawnicze) argumenty nie dały jeszcze nikomu zwycięstwa i nie one decydują o losach państw i narodów. Na straży dóbr narodu nie stoją takie czy inne konstrukcje, lecz wola jego zachowania tych dóbr i umiejętność czynnego ich bronienia. A wola ta nie potrzebuje dla siebie podpór w konstrukcjach najbardziej choćby pochlebiających dumie narodowej, lecz sztucznych i nie liczących się dostatecznie z podstawowymi koniecznościami nauki prawa. Właśnie wielki naród powinien traktować badania naukowe z całkowitą bezinteresownością.

M. Starzewski

D o p k e w i t s c h Helene, *Die Entwicklung des lettländischen Staatsgedankens bis 1918.* Rigaer Volkstheoretische Abhandlungen. Wyd. pod. red. Kurta Stavenhagena, Berlin, 1936, str. 125.

Dla zrozumienia procesu powstawania państwa łotewskiego interesujące jest zagadnienie, jak narodziło się i krzepło narodowe poczucie Łotyszów. Przed samą wojną, jak to widać z prac Skujenieksa i Valtersa, opór na Łotwie przeciwko rusyfikacji był minimalny, a nawet byli tacy, którzy ją popierali, tak że po raz pierwszy żądanie utworzenia samodzielnego państwa łotewskiego znalazło swój wyraz dopiero w odezwie Rady Narodowej z 18 listopada 1918 r. Przebyta droga od rezygnacji do niepodległości jest olbrzymia. Autorka postawiła sobie za zadanie zbadać i opisać ewolucję myśli państwowej łotewskiej w tym okresie oraz wykazać, kiedy, jak i gdzie narodziła się świadomość narodowa Łotyszów.

Wspomniane wyżej dwie prace Skujenieksa i Valtersa są pierwszym przejawem odradzania się łotewskiego poczucia narodowego. Należeli oni obaj do partii socjalno-demokratycznej, tak samo jak i Cielens, autor projektu autonomii Łotwy z 1915 r. Biuro łotewskiej grupy socjalno-demokratycznej w Londynie opracowało w 1916 r. kontrprojekt. Znamienne jest, że projekty te ułożyli socjaliści, a więc grupa, która we wszystkich krajach reprezentuje kierunek antynarodowy. Łotewska emigracja socjalistyczna czynna była w Zurychu i w Londynie. W tym ostatnim założono drukarnię i zaczęto wydawać łotewski organ socjalistyczny. Wkrótce jednak nastąpił rozłam. Analizując jego powody, autorka podaje krótką, ale dokładną charakterystykę stosunku socjalizmu do idei narodowej i wykazuje wielki wpływ, jaki w tej dziedzinie wywarła na poglądy Łotyszów doktryna socjalistów austriackich, zwłaszcza Rennera i Bauera. Była to koncepcja ewolucyjna. Z powodu jednak wprost odwrotnych warunków w Rosji można tu było osiągnąć zdobycze socjalne i narodowe tylko na drodze

rewolucyjnej. Przeciwieństwo grup londyńskiej i zurychskiej było zasadnicze. Grupa londyńska pragnęła Rosji centralistycznej, gdzie każda jednostka korzystałaby z pełni praw politycznych, zurychska natomiast dążyła do federacji autonomicznych republik z ustrojem socjalistycznym. Socjaliści w kraju przychylili się do stanowiska grupy londyńskiej. Narodowo usposobiony odłam socjalistów pod wodzą Valtersa nie dał jednak za wygraną i już w 1913 r. oddzielił się od partii socjalistycznej, przybierając nazwę socjalistycznej partii rewolucyjnej; w swym programie frakcja ta położyła nacisk na potrzebę organizowania c a ł e g o ludu łotewskiego w duchu d e m o k r a t y c z n y m. W ten sposób powstała organizacja z nazwy socjalistyczna, ale z ducha demokratyczna, która postawiła sobie za cel osiągnięcie autonomii Łotwy w granicach Imperium Rosyjskiego.

Jednak naród łotewski osiągnął świadomość narodową i samodzielny byt państwowy nie w wykonaniu tego programu, ale *via facti*, dzięki przebytym w okresie 1914—1917 społecznym i międzynarodowym katastrofom.

Już przed wojną Łotysze zdawali sobie sprawę, że ich wrogiem odwiecznym jest przede wszystkim element niemiecki. Toteż po wybuchu wojny, wzięli oni w niej udział po stronie Rosji z entuzjazmem, widząc w niej własną walkę z odwiecznym wrogiem. Doszło do tego, że w chwili wkraczania do Kurlandii wojsk niemieckich ludność łotewska masowo opuszczała swe siedziby i uciekała na wschód, do Rosji centralnej; równocześnie zaś formowano specjalne oddziały strzelców łotewskich dla pomagania Rosji. Oba te fakty spotkały się później z surową krytyką; niesłusznie jednak, bo ta masowa emigracja była najważniejszym czynnikiem, który psychologicznie stworzył łotewską świadomość narodową, a oddzielne pułki łotewskie stały się zaczątkiem armii narodowej i naród bez własnej historii uczyniły jednym z czynników wydarzeń historycznych. Odtąd żądania autonomii i wolności kulturalnej stają się żądaniami nie tylko garstki inteligencji, ale całego narodu łotewskiego. Rok 1917 można uważać za początek świadomej egzystencji tego narodu.

Po wybuchu rewolucji rosyjskiej zaczęły się tworzyć różne partie polityczne łotewskie. Każda z nich w swym programie posiadała już autonomię Łotwy, Główną przedstawicielką tych dążeń była partia n a r o d o w o - d e m o k r a t y c z n a, która powstała w Moskwie (na emigracji) w 1917 r. Tego samego domagał się i Z w i ą z e k C h ł o p s k i. W mniejszym stopniu dążenia wolnościowe znajdują swój wyraz w programach partyj r a d y k a l n o-d e m o k r a t y c z n e j i d e m o k r a t y c z n e j; pierwsze dwie duży nacisk kładły na moment narodowy, dwie ostatnie zaś na moment demokratyczny. Formalnie ujmowano żądania w ten sposób, że domagano się, aby Łotwa była państwem pozostającym w związku federalnym z Rosją. Przeciwnikami narodowego państwa łotewskiego byli socjaliści łotewscy. Przy tej sposobności autorka przytacza na podstawie wspomnień H. Pungi mało znany fakt, że w Londynie Józef Piłsudski usiłował nawrócić socjalistów łotewskich na pozytywne ustosunkowanie się do idei narodowej, wyjaśniając im, że np. odrodzenie Polski może dokonać się przy współudziale całego narodu, nie wyłączając szlachty polskiej; dodawał przy tym, że nieszczęśliwy jest naród pozbawiony tej tak ważnej warstwy. Naturalnie Łotysze, naród chłopski, nie mogli ocenić słuszności tego poglądu.

Gdyby przeważyła wśród robotników łotewskich ideologia socjalno-demokratyczna, byt samodzielny państwa łotewskiego byłby zagrożony. Na szczęście, wybitny przedstawiciel łotewskiego ruchu socjalistycznego, Skujenieks, przychylił się do mieńszewickiego pojmowania zasady o prawie narodów do samostanowienia o własnym losie i tym przeciągnął część proletariatu łotewskiego do idei niezawisłości narodowej.

Jak widzieliśmy, zagadnienie, czy Łotwa ma zostać częścią Rosji scentralizowanej, czy też wejść w skład federacji rosyjskiej, zależało od przyszłej formy ustroju Rosji, a więc od decyzji, jaką miała powziąć przyszła konstytuanta rosyjska. Było to więc zagadnienie przede wszystkim rosyjskie. Wobec dążenia większości narodu łotewskiego do rozwiązania federalistycznego, taktyka łotewska powinna była iść w kierunku popierania tych partii rosyjskich, które pragnęły uczynić z Rosji demokratyczną republikę federacyjną. Pierwszą rzeczą było przygotować umysły w Rosji do takiego rozwiązania kwestii łotewskiej. Uczyniono to zamieszczając w prasie rosyjskiej szereg artykułów propagandowych. Dążenia łotewskie napotkały jednak na opór ze strony najwpływowszego stronnictwa rosyjskiego — Kadetów, którzy obawiali się rozpadnięcia się Rosji w razie nadania obcym narodowościom autonomii. Dla przeciwdziałania tym tendencjom negatywnym, narody te utworzyły wspólny front i zgromadziły swych delegatów na kongresie narodowościowym, który obradował przez osiem dni w Kijowie w połowie września 1917 r. Żądania kongresu szły w kierunku uzyskania dla obcych narodowości, wchodzących w skład Imperium Rosyjskiego, autonomii narodowo-personalnej podług formuły Rennera. Wypadki w Rosji potoczyły się jednak w taki sposób, że nie można było spodziewać się żadnej pomocy ze strony rządu centralnego i przywódcy poszczególnych narodów doszli powoli do przekonania, że trzeba polegać tylko na własnych siłach. W ten sposób dążenia łotewskie z terenu ogólno-rosyjskiego przesunęły się na teren ściśle narodowy. I wtedy od razu dała się odczuć potrzeba utworzenia ogólnonarodowego przedstawicielstwa. Okazało się, że naród łotewski zbyt jest zmaterializowany, że superindywidualizm i brak dyscypliny społecznej zbyt silnie zapuściły korzenie, aby można było już wtedy wyłonić taką organizację. Potrzeba było uprzednio wychować systematycznie lud łotewski w kierunku narodowo-państwowym, w kierunku obudzenia w nim patriotyzmu łotewskiego. Rolę tę spełniła prasa łotewska, pomimo spustoszeń jakich dokonała w duszy narodu łotewskiego destrukcyjna, antynarodowa ideologia socjalistycznej grupy londyńskiej.

Państwowo-twórczym dążeniom Łotyszów stała także na przeszkodzie okoliczność, że na obszarze przyszłego państwa łotewskiego mieszkali przedstawiciele innych jeszcze narodowości. Wywołało to kolizję dwóch poglądów politycznych; jeden kładł nacisk na n a r ó d łotewski, drugi na l u d n o ś ć obszaru łotewskiego. Po niemiecku te dwie koncepcje ujmowano w wyrażeniach *lettisch* i *lettländisch*. Na tym tle zakończyła się niepowodzeniem odbyta w październiku w Petersburgu narada porozumiewawcza stronnictw łotewskich.

W dniu 16 listopada 1917 r. w Walk powstała Rada Narodowa łotewska. Socjaliści, wierni swej ideologii międzynarodówkowej, udziału w niej nie wzięli. W rozumieniu jej twórców, Rada była organem nie terytorialnym, ale narodowym; reprezentowała ona nie Łotwę jako kraj, ale Łotyszów, bez względu na ich miejsce zamieszkania. Celem był n a r ó d; państwo miało być tylko środkiem do skonsolidowania tego narodu. Takie jednak postawienie sprawy stawiało ponownie na porządku dziennym zagadnienie stosunku narodowości panującej do mniejszości narodowych, zamieszkujących wspólnie obszar Łotwy.

Dotychczas autorka rozpatrywała kwestię łotewską z punktu widzenia wewnętrzno-łotewskiego i z punktu widzenia wewnętrzno-rosyjskiego. I tu i tam nie miała ona aspektu międzynarodowego. Z chwilą jednak gdy po wybuchu wojny światowej i dzięki staraniom emigracji łotewskiej sprawa łotewska wypłynęła wobec państw Ententy, przybrała ona od razu charakter międzynarodowy przez wysunięcie koncepcji Łotwy jako państwa samodzielnego. Z drugiej strony kryzys rosyjski, słabość rządu tymczaso-

wego i chaos, w jaki Rosja powoli wkraczała, pobudził opinię łotewską do rozważania możliwości utworzenia samodzielnego państwa łotewskiego już bez związku prawno-państwowego z Rosją. Tendencje te uległy wzmocnieniu z chwilą zajęcia Rygi przez wojska niemieckie 3 września 1917 r. Rada Narodowa otwarcie poczęła dążyć do postawienia sprawy łotewskiej na płaszczyźnie międzynarodowej, czemu przeciwstawiali się socjaliści, nie chcąc zrywać związku ze zrewolucjonizowaną Rosją. Uważając włączenie okupowanych terenów łotewskich do Niemiec za najgroźniejsze niebezpieczeństwo, którego należało uniknąć za wszelką cenę, narodowcy łotewscy zaczęli rozważać dwie możliwości: utworzenie państwa łotewsko-litewskiego albo samodzielnej republiki łotewskiej. Wysuwano również przez pewien czas projekt federacji wszystkich państw skandynawsko-bałtyckich (bez Niemiec, Polski i Rosji).

W każdym razie urzeczywistnienie ideału niepodległościowego wymagało zgody i współdziałania państw Ententy. W tym więc kierunku poszły wysiłki patriotów łotewskich, zgrupowanych w Radzie Narodowej. Jednak, nie na wiele by się one przydały, gdyby nie szczęśliwy a nieoczekiwany zbieg okoliczności, że nastąpiło równoczesne załamanie się Rosji i Niemiec, które reprezentowały zawsze dążenia do ujarzmiania słabszych narodów. Rada Narodowa nawiązała stosunki z państwami zachodnimi, a równocześnie zaczęła robić przygotowania do zwołania konstytuanty łotewskiej. Na razie stanął temu na przeszkodzie pokój brzeski i szerząca się na Łotwie zaraza bolszewicka. Obawa przed zbolszewizowaniem zmieniła chwilowo nieprzychylne ustosunkowanie się Łotyszów do Niemiec. Ponieważ zaś z drugiej strony przewidziano w pokoju brzeskim podział obszaru łotewskiego, szło o zapobieżenie temu, a możliwe wydawało się to tylko dzięki przyłączeniu się dobrowolnemu do Niemiec, przez utworzenie federacji bałtyckiej, złożonej z Kurlandii, Inflant i Estonii i pozostającej w unii personalnej z Niemcami. Jednak zdrowy instynkt narodu łotewskiego przeciwstawił się tym samobójczym planom. Większość opinii opowiedziała się za rozwiązaniem niepodległościowym, przy czym w dyskusji wysuwano następujące motywy:

1) losy Łotwy należy odłączyć od losów Rosji, żeby Łotwa nie utonęła w zbolszewizowanej Rosji i nie zginęła z nią razem;
2) należy uniknąć za wszelką cenę połączenia Łotwy z Niemcami;
3) niepodległe państwo narodowe jest najpełniejszą formą realizacji zasady samostanowienia ludów o swym losie;
4) utworzenie niepodległej Łotwy zgodne jest z interesami Ententy i posiada wskutek tego najwięcej szans realizacji.

Ideę niepodległości Łotwy zwalczały w dalszym ciągu wszystkie ugrupowania socjalistyczne, które przeciwstawiały jej z uporem i wbrew oczywistym interesom kraju hasło „wolna Łotwa w wolnej Rosji". W tych warunkach powstanie niepodległego państwa łotewskiego jest wyłączną zasługą i dziełem burżuazji łotewskiej, która umiała zawczasu przewidzieć pogrom Niemiec i zorganizować swój naród do pracy nad budową własnego państwa narodowego.

Nacjonalistom łotewskim powiodło się zadanie może jeszcze trudniejsze — dokonanie zjednoczenia łotewskiej opinii politycznej dookoła rozwiązania niepodległościowego. Stało się to dzięki temu, że w okupowanej przez Niemców Rydze najwybitniejsi przedstawiciele idei niepodległościowej, jak Ulmanis, Valters i Skujenieks doszli do porozumienia z socjalistami i we wrześniu 1917 r. utworzyli Blok Demokratyczny, który po pokoju brzeskim połączył się z Radą Narodową. W dniu 17 listopada 1918 r. powstała Rada Ludowa, która 18 listopada proklamowała Łotwę jako państwo niepodległe i demokratyczne. Na czele nowego państwa stanął Karol Ulmanis, przywódca Związku Chłopskiego.

Rosja zrzekła się pretensji do Łotwy traktatem z 27 sierpnia 1918 r., a 11 listopada Meierovics uzyskał od Anglii uznanie Łotwy *de facto*.

Praca pani Dopkiewicz, odznaczająca się wielkimi zaletami formy, napisana barwnie i niezwykle interesująco, zasługuje z tego jeszcze względu na uwagę, że jest to pierwsza próba wyłożenia ewolucji myśli państwowej jednego z nowych państw, powstałych po wojnie światowej. Widoczne są usiłowania autorki zachowania zupełnego obiektywizmu w stosunku do różnych, zwalczających się niekiedy aż nazbyt ostro łotewskich partii politycznych, a nawet w stosunku do wpływów, mających swe źródło w obcych ideologiach. Krytyk polski nie może jednak ukryć zdziwienia, że w całym dziele ani razu nie wspomniano o czynnej pomocy militarnej, udzielonej Łotwie przez Polskę, której armia zdobyła i ofiarowała bezinteresownie Łotwie tak ważny dla niej Dźwińsk. Jest to tym dziwniejsze, że, sądząc z nazwiska, autorce polskość nie powinna być obca.

J. Makowski

De Keuster Joseph, *La collaboration économique néerlando-belgo-luxembourgeoise. Un projet concret de réalisation.* Antwerpia, 1937, str. 70.

Autor, dyrektor Belgijskiego Związku Importerów i Eksporterów, należy do obozu przekonanych zwolenników obniżania barier i usuwania ograniczeń handlu międzynarodowego, jako koniecznego warunku rzeczywistego podniesienia konsumcji światowej, bez czego nie może być zdrowej i trwałej poprawy gospodarczej. Nie można jednak powracać do zdyskredytowanej i zbyt szerokiej metody, jaką była światowa konferencja ekonomiczna, lecz wysiłki powinny być podjęte w ograniczonym gronie niewielkiej ilości mocarstw mających przemożny wpływ na gospodarkę światową.

Niezależnie od tego wszakże jest De Keuster zwolennikiem układów regionalnych i zabierał już poprzednio głos na rzecz nowego porozumienia państw „grupy Oslo". Omawia on tu bliżej kwestię współpracy pomiędzy państwami tej grupy.

Dawna konwencja w Oslo była jedynie zamanifestowaniem solidarności przez grupę państw prowadzących podobną liberalną politykę handlową. Doszła zaś ona do skutku w okresie skrajnych tendencji protekcjonistycznych w świecie, nie mogła więc wydać rezultatów praktycznych.

Poprawa, jaka nastąpiła pod koniec 1936 r., stwarza odpowiednią okazję do konkretnego kroku. Autor odzywa się z gorącym uznaniem o inicjatywie premierów Colijna i Hanssena i podkreśla w szczególności moralne znaczenie przemówień królewskich z okazji wizyty króla szwedzkiego w Brukseli. Przemówienia te były wyrazem dążenia do zbliżenia gospodarczego między kilkoma małymi krajami, pragnącymi uwolnić świat z oków protekcjonizmu.

W pracy swej, opublikowanej w maju 1937 r. przed samym podpisaniem nowego układu, wyraża De Keuster przekonanie, że nowe porozumienie pomiędzy państwami „grupy Oslo" nie może być jedynie próbą wskrzeszenia dawnej konwencji w Oslo, lecz może i powinno pójść dalej. Ważąc istniejące możliwości praktyczne, autor przewidział, że nowa konwencja wydać powinna praktyczne rezultaty w dwu dziedzinach: taryfowej i kontyngentowej. Postulaty jego jednak idą dalej, niż urzeczywistnione w nowym układzie.

Pragnie on widzieć dojście do skutku zafiksowania istniejących stawek celnych jako granicy maksymalnej, z tym, że poziom ich stopniowo będzie obniżany. Byłby to tzw. *low tariff club*, tak zalecany przez komitet ekspertów Międzynarodowej Izby Handlowej. Korzystałyby z redukcji celnych tylko państwa należące do umowy, która otwarta byłaby wszakże i dla innych krajów. Autor jest zdania, że pojęcie klauzuli najwyższego uprzywilejowania doznało już takiej ewolucji, iż byłoby możliwe podobne postawienie sprawy. Powodzenie wszakże zależałoby przede wszystkim od dobrej woli trzech wielkich mocarstw, które wystąpiły z deklaracją z września r. 1936, a w szczególności od Anglii, zajmującej tak ważną pozycję w handlu światowym. Przewiduje on, że Anglia, która przez domaganie się stosowania bezwzględnego najwyższego uprzywilejowania w swoim czasie uniemożliwiła wejście w życie układu w Ouchy, obecnie, odstąpiwszy sama w systemie ottawskim od tej zasady, nie wysuwałaby już zastrzeżeń.

Z drugiej strony chciałby De Keuster widzieć stopniowe zniesienie pomiędzy kontrahentami systemu kontyngentowego, również w myśl zaleceń komitetu ekspertów Międzynarodowej Izby Handlowej, z przejściowym stadium zastępowania istniejących kontyngentów kontyngentami celnymi, tj. stosowaniem ceł ulgowych jedynie do pewnych ilości, a wyższych do nadmiaru importowanego towaru.

Obok kontaktu państw „grupy Oslo" propaguje De Keuster dalej idące zbliżenie pomiędzy Holandią a unią celną belgijsko-luksemburską, podkreślając wyjątkowo wysokie wzajemne obroty handlowe pomiędzy tymi krajami, które dopełniają się pod wieloma względami.

Nacjonalizm gospodarczy wielkich mocarstw nie okazał się, jak się mogło wydawać, przejściowym. O ile wielkie mocarstwa nieprędko zmienią swą politykę gospodarczą, Holandia i Belgia będą mogły dzięki wzajemnej współpracy łatwiej przeczekać aż nastąpi zmiana. Idąc zaś oddzielnie, będą musiały poczynić znaczne zmiany w swej strukturze gospodarczej dla lepszego przystosowania się do zewnętrznej sytuacji.

Autor zaleca obu krajom metodę gospodarczej współpracy Małej Ententy, uważając metodę taką za dobrze pomyślaną z punktu widzenia rezultatów praktycznych i nadającą się w zupełności również dla krajów, pomiędzy którymi nie ma więzów politycznych.

Praca De Keustera nie jest teoretyczna. Całe ujęcie problematu, zarówno odnośnie państw „grupy Oslo", jak i współpracy holendersko-belgijskiej, jest dokonane pod kątem widzenia ściśle praktycznym.

Toteż nie wgłębia się on tu w problematy dzielące Holandię i Belgię, jak rywalizacja Antwerpii i Rotterdamu — przeciwnie, przestrzega nawet przed próbowaniem osiągnięcia od razu zbyt szerokich rezultatów. Za najważniejsze uważa zrobienie pierwszego kroku w dobrym kierunku, a takim byłoby stworzenie oficjalnego Stałego Komitetu Gospodarczego Holendersko-Belgijsko-Luksemburskiego, który z kolei powołałby jako ciało doradcze Radę Gospodarczą. Główne ich zadanie widzi De Keuster w opracowaniu zbliżenia na polu wymiany handlowej; stopniowo działalność ta objąć powinna cały szereg dziedzin. Gdy raz kontakt stały zostanie nawiązany, łatwiej będzie poruszać kolejno różne trudne tematy.

Ostatnio ukazała się wiadomość, że inicjatywa De Keustera znajdzie bardziej ograniczone zastosowanie, że mianowicie rządy holenderski i belgijski odnoszą się życzliwie do zamierzonego powołania przez Izbę Handlową Holendersko-Belgijską stałej komisji w sprawie zbliżenia gospodarczego.

B. Tabak

Schulz-Kiesow Paul, *Freie Seeschiffahrt oder Konferenzen?* Jena, 1937, str. 210.

Pracę swoją pod powyższym tytułem nazywa prof. Schulz-Kiesow przyczynkiem do zagadnienia szerszego: „Państwo i konferencje", wskazując w ten sposób dalsze rozległe etapy rozważań nad problemem już nie tylko ekonomicznym, jakim przede wszystkim jest zjawisko kartelizacji międzynarodowej w żegludze handlowej, ale także politycznym wzgl. prawno-politycznym, jakim zagadnienie to stanie się, jeśli wprowadzimy je na płaszczyznę stosunku państwa do zagadnień koncentracji dyspozycji gospodarczej, a więc na płaszczyznę nie autonomizmu gospodarczego, lecz heteronomicznej dyspozycji czynnika publiczno-prawnego w stosunku do zagadnień gospodarczych. Można też od razu powiedzieć, że dopiero sformułowanie tez z zakresu prawno-politycznego stosunku między państwem względnie państwami a konferencjami żeglugowymi, a więc zdefiniowanie możliwie ścisłe norm i techniki stosunku między czynnikiem prawno-publicznym, którego działanie w zasadzie ograniczone jest politycznymi granicami państwa, a prywatno-prawnym czynnikiem handlowym (nadomiar z reguły międzynarodowym) w postaci koalicji obcokrajowych przedsiębiorstw żeglugowych — dopiero te rozważania, które w konkluzjach i wnioskach omawianej pracy prof. Schulz-Kiesowa są dopiero zapoczątkowane, pozwolą na należytą ocenę doktryny o nadrzędnych kompetencjach państwa w stosunku do międzynarodowych porozumień żeglugowych, która to doktryna stanowi pion główny wywodów hamburskiego profesora.

Prof. Schulz-Kiesow wypowiada się bardzo zdecydowanie za kartelizacją międzynarodowej żeglugi handlowej, znajdującą swój zewnętrzny wyraz formalny w konferencjach żeglugowych. W konkluzjach książki czytamy wyraźny i zdecydowany pogląd autora, że „państwo, żegluga liniowa i załadowcy mają równie wielki interes w utrzymaniu i zabezpieczeniu systemu konferencyjnego",[1] który — co praca omawiana ilustruje licznymi i bardzo ciekawymi przykładami z doświadczeń np. Unii Południowo-Afrykańskiej, Stanów Zjednoczonych, Australii itd. — daje pożądaną i korzystną dla żeglugi stabilizację warunków transportu morskiego, pozwalającą utrzymać wysoki poziom techniczno-ekspsloatacyjny przedsiębiorstw, oraz zapewnia żegludze optimum warunków rentownej pracy i amortyzacji kosztownych inwestycji, a z drugiej strony pozwala także normalizować wewnętrzno-gospodarcze stosunki w krajach eksportu i importu, chroniąc je przed niespodziankami w dziedzinie cen kupna lub sprzedaży towarów, które mogą się rozwijać na tle pozakonferencyjnej konkurencji frachtowej. Ponieważ w krajach o niższej kulturze ekonomicznej problem roli i znaczenia konferencji żeglugowych nie zawsze jest rozumiany i doceniany należycie, gdyż często ujmuje się to zagadnienie zbyt uproszczoną formułą: „zmowa silnych dla eksploatowania słabych", przeto godzi się podkreślić plastyczną wymowność np. rozdziału „Urząd Żeglugowy Unii Południowo-Afrykańskiej" (str. 105—124) lub rozdziału następnego, o ewolucji stosunku Australii do konferencji żeglugowych, w omawianej pracy prof. Schulz-Kiesowa. Nie można nic bardziej wymownego przytoczyć na temat organicznej harmonii interesów:

a) kupców i producentów, zainteresowanych w zorganizowaniu i utrzymaniu należytej obsługi transportowej (szybkość przewozu, częstotliwość połączeń, jednolitość stawek frachtowych, ciągłość obsługi transportowej, eliminowanie wszelkich preferencji indywidualnych np. co do stawek, co do przyjmowania ładunku itd.),

[1] „Der Staat, die Linienreedereien und die Verlader haben das gleiche grosse Interesse an der Erhaltung und Sicherstelung des Konferenzsystems" (str. 210).

b) armatora, zainteresowanego w stałości warunków eksloatacyjnych, w należytym oprocentowaniu poważnych wkładów inwestycyjnych i w bezpieczeństwie swojej pozycji handlowej,

c) państwa, zainteresowanego pod kątem polityki handlowej (w obrocie zarówno zewnętrznym jak i wewnętrznym) w eliminowaniu lub możliwym ograniczaniu elementów niespodzianek, chaosu i niepewności gospodarczej.

Bez prób wyczerpania tego tematu, ujętego w omawianej pracy prof. Schulz-Kiesowa bardzo obszernie, lecz jedynie dla ilustracji, można np. wskazać (str. 110), że przed paru laty przedstawiciele handlu południowo-afrykańskiego w czasie narad nad stosunkiem do konferencji żeglugowej wyrazili zgodny pogląd, iż „stabilizacja stawek frachtowych jest dla nich ważniejsza, niż ich wysokość", przy czym równocześnie oświadczyli się oni także na rzecz reglamentowania (kontroli) stawek konferencyjnych przez czynnik państwowy, co w dość istotnym zakresie zostało zrealizowane w ustawowym określeniu uprawnień Urzędu Żeglugowego Unii Południowo-Afrykańskiej. Przy tej sposobności zauważa zresztą prof. Schulz-Kiesow (str. 119—120), że reglamentowanie przez czynnik prawno-publiczny (państwo) wysokości stawek frachtowych stać się może nowym instrumentem państwowej polityki ekonomicznej na równi lub we współdziałaniu z instrumentem cła przywozowego; autor dodaje od siebie uwagę, że trzeba się poważnie liczyć z ludźmi tego Urzędu, ponieważ zdążają oni nieomylnie i świadomie do wykorzystania tą drogą (tzn. przez oddziaływanie na wysokość stawek frachtowych do lub z Unii Południowo-Afrykańskiej) przyznanych im wielkich uprawnień (*Machtbefugnisse*) dla celów i potrzeb autonomicznego życia gospodarczego Unii. Jest to więc — jak zdaje się wynikać z wywodów prof. Schulz-Kiesowa — jak gdyby świt nowej ery: kompetencje państwa w stosunku do partycypujących w obrotach jego handlu morskiego przedsiębiorstw żeglugowych, np. co do wysokości stawek frachtowych i ewentualnie innych warunków transportu, dają państwu rozległe możliwości wprzęgania przedsiębiorstw transportu morskiego, i to nawet przedsiębiorstw obcokrajowych, w służbę własnej polityki handlowej danego kraju.

W tak postawionym problemie, którego logicznej konstrukcji nie można kwestionować, analizuje prof. Schulz-Kiesow przede wszystkim tendencje i konkretne instrumenty organizacyjno-polityczne rządów lub także sfer handlowych krajów nie posiadających własnej floty handlowej (Australia, Unia Południowo-Afrykańska, Nowa Zelandia, Indie Holenderskie itd.), przy czym dominująca część obserwacyj odnosi się do okresu złej koniunktury gospodarczej (1931—1936), gdy pozycja żeglugi była niezmiernie słaba w związku z ogromną dysproporcją między podażą a popytem na rynku frachtowym. Z zagadnienia tego nie można jednak eliminować rozważenia także i poglądów oraz stanowiska „drugiej strony", tzn. strony, która daje tonaż (rządów i armatorów). Chodziłoby więc w równej mierze o zbadanie poglądów na tę sprawę sfer zainteresowanych w takich krajach, jak Anglia, Holandia, Norwegia, Szwecja, Dania, częściowo Włochy i nawet same Niemcy. Praca prof. Schulz-Kiesowa, rozpoczęta i opracowana w okresie wielkiego kryzysu handlu międzynarodowego i związanej z tym kryzysem katastrofy żeglugi, a więc w czasach, gdy w warunkach wysoce niekorzystnych położenie armatora było bardzo trudne, przesądza niejako, że interes żeglugi, a zwłaszcza interes flot pośredniczących, które wyraźnie dominują na rynku frachtowym, harmonizuje zawsze i całkowicie z tendencjami reglamentacyjnymi krajów bezbanderowych. Czy taki pogląd lub takie założenie rozumowania jest bezsporne? Czy będzie ono słuszne w każdej sytuacji koniunkturalnej?

Wiele przykładów, przytoczonych w pracy prof. Schulz-Kiesowa, potwierdza jego pogląd o istnieniu lub o możliwości stworzenia tej harmonii. Wykazują one, że gdy z jednej strony armatorzy umieją liczyć się z interesami i kupców i polityki państw obsługiwanych, to z drugiej strony kupcy też potrafią rozumieć interesy armatorów, a przede wszystkim ich słuszne prawo do zysku. Ale znamy też i inne przykłady, m. in. długotrwałą sprzeczność interesów brazylijskich załadowców kawy i rządu brazylijskiego z interesami konferencji brazylijskiej, gdzie można było obserwować bardzo wyraźny przykład daleko idącej sprzeczności poglądów i wielkich trudności uzgodnienia interesów. Wiemy też, że system konferencyjny nie mieści się lub też z trudem i bardzo opieszale dopasowuje się do interesów portów bałtyckich, m. in. Gdyni i Gdańska, kultywując — zwłaszcza w zakresie frachtów importowych — preferencje portów zachodnio-europejskich. Zbyt często konferencja czyni problem swego stosunku do interesów danego kraju lub portów funkcją uprzedniej kumulacji ładunków, zamiast we właściwym podejściu do zagadnienia stawki frachtowej, częstotliwości odjazdów, jakości tonażu itp. stwarzać warunki rozwoju obrotów i ich konsolidowania się. Wiemy też o związkach między konferencjami a poszczególnymi sferami interesów gospodarczych, zwłaszcza koncentrujących się w wielkich kartelach lub koncernach wytwórczych oraz handlowych, które to związki nadają określone fizjonomie polityce poszczególnych konferencji żeglugowych. W każdym razie doktryna prof. Schulz-Kiesowa nie przeszła jeszcze w dostatecznym zakresie próby weryfikacyjnej dobrej koniunktury żeglugowej, która problem harmonii interesów armatorów i załadowców może ukazać nam w nieco innym świetle.

Związaniem konstrukcyjnym systemu podporządkowania żeglugi międzynarodowej dyspozycjom polityczno-handlowym państw obsługiwanych jest w pracy prof. Schulz-Kiesowa koncepcja koncesjonowania linii regularnych (str. 200). O ile chodzi o sytuację prawną państw bander obsługujących, to w ramach wywodów prof. Schulz-Kiesowa suwerenność ich w stosunku do statków własnej bandery ma się w rozumieniu handlowym niejako kończyć na redach portów krajów reglamentacyjnych, ustępując tam do pewnego stopnia miejsca autonomicznym uprawnieniom państwa obsługiwanego. Jest to bardzo ciekawe odchylenie od doktryny swobodnej wymiany i wolnej inicjatywy kupieckiej, przy czym zachodzi niewątpliwie potrzeba zbadania tego problemu w świetle teorii traktatów handlowych i ich tradycyjnych klauzul nawigacyjnych. Wiadomo wszelako, że ta swoboda ruchów żeglugi nieraz już i nie w jednej dziedzinie właśnie przez instrument koncesji była ograniczona, sądzić więc trzeba, że w tej płaszczyźnie trudności nie byłyby nie do pokonania. Natomiast za nagięcie się do potrzeb polityki kraju obsługiwanego mają mieć armatorzy, według koncepcji prof. Schulz-Kiesowa, poważną kompensatę w postaci ochrony ich weryfikowanych przez reglamentację interesów przed outsiderami. Prof. Schulz-Kiesow jest bardzo konsekwentny w swej koncepcji reglamentacyjnej, w której niepodobna nie dostrzegać głębokiego wpływu ideologii totalistycznej: odrzuca on outsidera jako czynnik automatycznego regulowania skutków monopolu konferencyjnego („cena, jaką płaci outsiderom żegluga regularna i ogół załadowców za ich funkcje automatycznego przeciwdziałania nadużyciom monopolistycznym ze strony konferencyj, jest tak niewspółmiernie wysoka, że muszą być znalezione inne skuteczne środki dla uniemożliwienia nadużyć kartelowych w żeglu-

dze morskiej"[2]). Wojnę przeciwko outsiderom ma więc przeprowadzać państwo, które ma interes w ochronie podporządkowanych mu konferencji, a drogą do eliminacji outsidera jest właśnie koncesjonowanie żeglugi regularnej (liniowej).

Teza kulminacyjna pracy prof. Schulz-Kiesowa brzmi: „Ochrona konferencyj ze strony państwa jest zawisła od tego, że konferencje będą równocześnie poddane nadzorowi państwa. Tą drogą musi być także normowana konkurencja zarówno w łonie konferencji, jak i poza kartelami żeglugowymi. Środkiem do tego (celu) jest koncesja. Tylko ten (armator), kto posiada koncesję, może być czynnym jako armator liniowy".[3] Dla uspokojenia zaś licznych wątpliwości, jakie się co do dalszych skutków tego układu rzeczy nasuwać mogą (każda koncesja rodzi tendencje kwietystyczne, koncesje skłaniają do targów dyplomatycznych, koncesja nie zawsze dostatecznie sprawnie wyczuwa i realizuje potrzeby obrotu itd.), autor wypowiada optymistyczny acz dość ogólnikowy pogląd, że przymus koncesyjny nie wyklucza konkurencji i nie niweczy impulsów emulacyjnych co do sprawności obsługi transportowej (*Leistungswettbewerb*) i cytuje zdanie dr. Schlotterera o wartości uregulowanego współzawodnictwa na zasadach czystych, otwartych tzn. jawnych warunków konkurencji (*auf der Basis klarer offenliegender Wettbewerbbedingungen).*

Pod względem czysto logicznym, jak to już wyżej zostało zaznaczone, koncepcjom pracy prof. Schulz-Kiesowa nic zarzucić nie można. Jako dedukcja z założeń omnipotencji państwa i korzyści gospodarki dyrygowanej, jest to system wszechstronny i pełny. Przykłady, które obficie zebrane zostały w omawianej pracy, jakkolwiek dotyczą krajów raczej egzotycznych i nie zawsze zasługujących na rolę wzorów racjonalnej ekonomiki, wspierają silnie doktrynę reglamentacji żeglugi liniowej, reprezentowaną przez autora. Nie da się też zaprzeczyć, że w dzisiejszym stanie rzeczy, gdy reglamentacja ogarnęła tyle dziedzin życia gospodarczego, i to w skali międzynarodowej, jak obrót towarowy, migracja ludnościowa, obroty dewizowe i kapitałowe itd., względna swoboda żeglugi stanowi problem, który musi interesować teoretyków i praktyków interwencjonizmu. A jednak prof. Schulz-Kiesow sam odkłada na później szczegółowsze wyjaśnienia i wnioski, jak miałaby być w realnych szczegółach przeprowadzona koncepcja ochrony i nadzoru konferencji żeglugowych przez państwa. Tutaj zaś właśnie, jak sądzimy, mogłyby nastręczyć się różne trudności, które zapewne nie pozostałyby bez wpływu na piękno konstrukcyjne całej koncepcji. Że nie udałoby się w tym względzie ominąć drogi jakiegoś szerszego porozumienia międzynarodowego — to wydaje się nam prawie pewne. Że takie porozumienie nie byłoby nawet technicznie łatwe — to widzimy zupełnie wyraźnie. Czy wynikiem takiego porozumienia byłaby sprawiedliwość międzynarodowa, a zwłaszcza zabezpieczenie praw i korzyści wszystkich tych, którzy w obrotach międzynarodowych chcieliby i mieliby prawo partycypować pod własną firmą morską — to także nie jest wolne od dość poważnych wątpliwości. Czy silne konferencje w rękach silnych państw nie stałyby się instrumentem monopolizowania rynku frachtowego i handlu światowego — któż może nas dzisiaj zapewnić, a zwłaszcza przekonać?

Dlatego zamykaliśmy książkę prof. Schulz-Kiesowa z wrażeniem, że do pełni problemu brakuje jeszcze wielu bardzo intrygujących i ważkich elementów. Książka ta już jest znamiennym echem prądów myślowych, które istnieją, ale nie jest jeszcze dostatecznie pełnym zarysem kształtów, jakie mogą być rzeczywistością przyszłości.

T. Ocioszyński

Das Baltikum in Zahlen. Estland, Lettland, Litauen, Memelgebiet. Oprac. Eginhard Walter, z przedmową Theodora Oberländera. Wyd. Institut für Osteuropäische Wirtschaft, Królewiec, 1937, str. 62, XIV, 1 mapa.

Autor przedmowy podkreśla znaczenie omawianych krajów, niewspółmiernie wielkie w porównaniu z ich obszarem i liczbą ludności, a wynikające z ich geograficznego położenia w ognisku zainteresowań Z. S. R. R., Rzeszy Niemieckiej, Anglii, Francji, Polski i Szwecji, oraz w ogólnym ujęciu charakteryzuje najważniejsze aspekty czołowych zagadnień i przemian (np. reformy rolnej) w Estonii, na Łotwie i Litwie.

Dział statystyczny wydawnictwa dzieli się na pięć części; część pierwsza podaje najogólniejsze dane dotyczące granic, powierzchni, klimatu, liczby ludności oraz podziału administracyjnego wymienionych w tytule jednostek, pozostałe zaś części szczegółowsze służą do schematycznej ilustracji liczbowej zjawisk, uznanych przez autora za najważniejsze, oddzielnie dla Estonii, Łotwy, Litwy i Terytorium Kłajpedy.

Ów jednakowy układ zestawień statystycznych zawiera następujące działy:

1) Ludność
2) Przemysł
3) Gospodarka rolna
4) Handel
5) Ceny
6) Zagadnienia pieniężne i bankowe
7) Komunikacja
8) Rynek pracy
9) Kultura

W ramach wymienionych działów poszczególne logiczne zagadnienia nie są uwzględnione w jednakowej skali. Stosunkowo najmniej miejsca poświęcono przemysłowi, cenom i rynkowi pracy.

Problemy przemysłu w każdym z krajów ilustrują mianowicie tylko dwa zestawienia, z których jedno (dla r. 1935) podaje liczbę zakładów przemysłowych, liczbę zatrudnionych, oraz wartość globalną produkcji w czternastu najważniejszych działach wytwórczości, a drugie — wartość produkcji netto w liczbach bezwzględnych i wskaźnikowych na przestrzeni kilku lat.

W odniesieniu do cen w omawianym wydawnictwie znajdujemy tylko w jednej tabliczce indeksowe dane dla trzech lat, dotyczące globalnych kosztów utrzymania, z wyodrębnieniem kosztów artykułów spożywczych, mieszkania i odzieży.

Analogicznie mało miejsca i uwagi poświęcono rynkowi pracy, podając w jednej tablicy liczbę bezrobotnych, zaofiarowanych zajęć i liczbę nowozatrudnionych, a w drugiej przeciętne godzinowe wynagrodzenie mężczyzn i kobiet w przemyśle.

Oczywiście, że tak ograniczone przedstawienie zagadnień, przykładowo tu zilustrowane, nie daje pełnego obrazu rzeczywistości, interesującego z punktu

[2] „...der Preis, den die Linienschiffahrt und die gesamte Verladerschaft den Aussenseitern für ihre Funktion der automatischen Verhinderung monopolistischer Missbräuche seitens der Konferenzen zahlen, ist so unverhältnismässig hoch, dass andere und wirksamere Mittel gefunden werden müssen, um Kartellmissbrauch auch in der Seeschiffahrt unmöglich zu machen" (str. 197).

[3] „Allerdings ist der Schutz der Konferenzen durch den Staat davon abhängig, dass die Konferenzen sich zugleich der Aufsicht durch den Staat unterwerfen. Auf diese Weise muss sowohl der Wettbewerb innerhalb der Konferenzen wie ausserhalb der Schiffahrtskartelle geregelt werden. Das Mittel zu dieser Regelung ist die Konzession. Nur wer die Konzession besitzt, darf sich als Reeder im Liniengeschäft betätigen" (str. 200).

widzenia gospodarki międzynarodowej. Uwzględniając bowiem nawet stosunkowo niewielkie znaczenie przemysłu w omawianych krajach bałtyckich, nie otrzymuje czytelnik danych, których oczekuje, a które by mu pozwoliły uzmysłowić sobie, jakie np. miejsce zajmuje produkcja pewnych typowych artykułów w skali światowej czy europejskiej. Również w zakresie cen czytelnik nie otrzymuje żadnego obrazu, choćby w odniesieniu do interesujących cen hurtowych i detalicznych. Niepodanie zaś liczby zatrudnionych w przemyśle, w kilkuletnim chociaż przeglądzie, wydaje się niczym nieusprawiedliwione.

Krytyczne uwagi nasuwają się też w odniesieniu do pozostałych działów. Bilans płatniczy, ilustrujący przecież całość wymiany gospodarczej z zagranicą, zaprezentowano tylko w liczbach ogólnych przychodu, rozchodu i salda, bez podania jego struktury. Ujęcie to jest zbyt skąpe, zwłaszcza w porównaniu z następnymi tablicami, dotyczącymi handlu zagranicznego. Wydaje się również nieuzasadnione pominięcie liczby młodzieży przy omawianiu systemu szkolnego w dziale kultury.

Podobnych zastrzeżeń można by. więcej przytoczyć, podkreślając równocześnie, że zobrazowanie zagadnień rolnictwa i demografii w przyjętej skali jest bardzo dobre.

Zwraca uwagę zupełny brak skali porównawczej dla wartości pieniężnych (a ma się do czynienia z trzema walutami o różnych kursach); poza tym retrospekcja w tablicach jest niekiedy za długa, w pewnych zaś zestawieniach zupełnie jej brak, mimo iż istnieją odnośne liczby.

Publikacja jako całość jest pożyteczna nawet przy istniejącej już obszerniejszej literaturze, w języku zaś niemieckim wypełnia poważną lukę; istniało bowiem dotychczas bodaj tylko jedno wydawnictwo niemieckie, zbliżone do typu wydawnictwa omówionego, obejmujące nb. większą liczbę krajów, a mianowicie *Osteuropäisches Jahrbuch*.

A. Gazel

The Latvian Economist, pod red. J. Bokaldersa, wyd. Ministerstwa Skarbu, Ryga, 1937, str. 137.

Powyższe oficjalne wydawnictwo łotewskie jest przeznaczone dla zagranicy i ma na celu zaznajomienie cudzoziemców z rozwojem gospodarczym Łotwy w latach ostatnich, ze szczególnym podkreśleniem wyników, jakie na tym polu przyniósł autorytatywny system rządów premiera dr. K. Ulmanisa. To samo zresztą wydawnictwo ukazywało się i w latach poprzednich, od 1928 do 1931 regularnie co rok, później z przerwami. J. Bokalders, redaktor tej publikacji, mając na względzie źródłowość informacyj, uzyskał współpracę tych wszystkich osób, które bezpośrednio były odpowiedzialne za rozwój sytuacji gospodarczej na Łotwie w latach ostatnich. Tak więc na liście autorów figurują wszyscy ministrowie resortów gospodarczych oraz ich najbliżsi współpracownicy.

Książka rozpoczyna się artykułem ministra skarbu L. E k i s a *The Constructive Idea of Economical Policy* (Myśl przewodnia polityki gospodarczej), dającym niejako ogólną syntezę sytuacji gospodarczej Łotwy w latach ostatnich. Artykuł ten, niewątpliwie jeden z najciekawszych w zbiorze, jest nieco tendencyjny. Mianowicie omawiane ważniejsze zmiany w organizacji życia gospodarczego, autor uważa za dowód wysokiej sprawności obecnego rządu, a brak ich wcześniejszy za dowód niedołęstwa rządów poprzednich. Autor jednakże zupełnie zapomina, że konieczność tych zmian wynikała z rozwoju sytuacji koniunkturalnej w kraju i za granicą i narzucała się niejako sama przez się. Na przykład wychwalana tak przez autora centralizacja wywozu niektórych artykułów rolniczych była poprostu konieczna ze względu na reglamentację (kontyngenty) na najważniejszych rynkach zbytu. Również sanacja banków i utworzenie w związku z tym banku państwowego *(Latvian Credit Bank)* było w pewnym stopniu narzucone przez rozwój sytuacji koniunkturalnej.

Krótką historię rozwoju sytuacji politycznej Łotwy na tle międzynarodowym daje minister spraw zagranicznych V. M u n t e r s. Czytelnika polskiego uderza brak wzmianki o udziale Polski w walkach o niepodległość Łotwy, przy ogólnikowym tylko zaznaczeniu o pomocy udzielonej przez sąsiadów.

Rolnictwo na Łotwie kształtuje się wciąż jeszcze pod wpływem reformy rolnej, przeprowadzonej w pierwszych latach niepodległości. Opisuje to minister rolnictwa J. B i r z n i e k s, charakteryzując w następujących słowach ogólne skutki reformy rolnej: „Wynikiem reformy rolnej jest rozwój produkcji, zwiększenie wywozu na dotychczasowe rynki zbytu, otwarcie nowych rynków i znaczny wzrost cen. Izba Rolnicza przyczyniła się do technicznego udoskonalenia i szerszego stosowania maszyn rolniczych, co z kolei spowodowało obniżenie kosztów produkcji. Producenci rolni odnieśli podwójną korzyść: po pierwsze przez wzrost cen, będący wynikiem dobrze zorganizowanego wywozu, a po drugie przez zmniejszenie kosztów produkcji"[1].

O trudnościach jakie miała do zwalczenia polityka komunikacyjna w tak małym kraju, jak Łotwa, pisze minister komunikacji B. E i n b e r g s.

Z artykułu wicedyrektora Departamentu Przemysłu i Handlu Ministerstwa Skarbu, J. V o l m a r s a, o handlu zagranicznym dowiadujemy się o znacznym rozwoju wywozu oraz postępującego za nim przywozu na Łotwie w latach ostatnich, a zwłaszcza po dewaluacji we wrześniu 1936 r. Wywóz łotewski składa się głównie z artykułów rolnych i surowców. W roku 1936 wywóz masła wynosił 18,3 % całego wywozu, wywóz lnu 12,1 %, a wywóz drewna surowego i napół obrobionego 26,8 %. Wprawdzie udział wywozu wyrobów gotowych wynosił także 20 %, lecz blisko połowę tego, bo 9,4% obejmował wywóz fornierów *(veneer)*, będących właściwie półfabrykatami. W przywozie przeważają maszyny i wyroby gotowe. W obrotach zagranicznych Łotwy pierwsze miejsce zajmują Niemcy, których udział utrzymujący się zresztą od szeregu lat na tym samym poziomie, wynosił w 1936 roku 34,3%. Charakterystyczny jest wzrost udziału Wielkiej Brytanii, której udział w obrotach zagranicznych Łotwy osiągnął w 1936 r. 28,5% wobec 16,6% w 1929 r. Wzrost ten odbył się głównie kosztem spadku obrotów z dwoma największymi sąsiadami Łotwy, a mianowicie z Rosją, której udział spadł z 9,0% w 1929 r. do 3,0% w 1936 r., oraz z Polską, której udział w tym samym czasie spadł z 6,6% do 1,0%. Na podkreślenie zasługuje fakt, że 40% wywozu łotewskiego, przechodzącego przez porty, odbywa się na statkach łotewskich, przy czym prowadzone są starania, aby ten procent jeszcze podwyższyć.

Redaktor całego zbioru prac, a jednocześnie redaktor *Ekonomists*, J. B o k a l d e r s opisuje stan przemysłu i handlu wewnętrznego na Łotwie. Autor wskazuje na bardzo znaczne i wciąż rosnące rozdrobnienie przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, mających tendencje do nadmiernego skupiania się w większych ośrodkach miejskich, jak np. w Ry-

[1] „The Agrarian Reform has resulted in the development of production, increased exports to old markets, opened- up new markets, and evoked a considerable rise in prices. The Chamber of Agriculture is responsible for technical improvements and the extensive use of agricultural machinery. This, consequently reduces production prices. Agrarian producers have benefited in two ways: firstly by the rise of prices as a result of skilfully managed exports, and, secondly, by reduced production prices".

dze, i stroniących od ośrodków wiejskich, gdzie sieć handlowa jest bardzo rzadka. Temu szkodliwemu rozmieszczeniu przeciwdziała popierany przez czynniki rządowe ruch spółdzielczy, pozwalający ludności wiejskiej na zaopatrywanie się na miejscu w artykuły przemysłowe. Na Łotwie, podobnie jak i w innych krajach rolniczych, w przemyśle angażuje się bardzo silnie kapitał zagraniczny. W 1936 r. 41% kapitału zakładowego spółek akcyjnych należało do cudzoziemców. Liczba ta ulega wprawdzie stałemu spadkowi, gdyż jeszcze w 1927 r. udział kapitału zagranicznego w spółkach akcyjnych wynosił 54 %. Bardzo duży jest również udział w przemyśle i handlu obywateli łotewskich narodowości żydowskiej i niemieckiej.[2]

J. Skujevics, dyrektor Departamentu Gospodarki Narodowej Ministerstwa Skarbu, przedstawia rozwój sytuacji finansowej i budżetowej państwa, które w ostatnich latach wykazały bardzo znaczną poprawę.

Z artykułu p. M. Robs dowiadujemy się o szczegółach budowy w Kegums, na rzece Dźwinie, zakładów elektrycznych, które, po ukończeniu ich budowy (nastąpi to latem 1940 r.), będą produkowały 270 milionów kwh rocznie, stanowiąc pierwszy bardzo ważny etap w planie elektryfikacji Łotwy.

O położeniu szerokich mas ludności, likwidacji bezrobocia, rosnącym zapotrzebowaniu na siłę roboczą, zaspakajanym jeśli chodzi o robotników rolnych przez imigrację sezonową z Polski i Litwy, i wynikającym stąd wzroście płac, pisze szczegółowo w bardzo interesującym artykule A. Ceichners.

Na zakończenie p. Muciniek, docent Uniwersytetu Łotewskiego, daje zarys szeroko rozbudowanego ustawodawstwa socjalnego na Łotwie.

Ogółem biorąc powyższy zbiór prac daje wszechstronny i dokładny obraz życia gospodarczego Łotwy współczesnej, obraz pobudzający do optymizmu. Wynika z niego, że Łotwa, chociaż jest krajem młodym i stosunkowo niewielkim, jeśli chodzi o energię i skuteczność w walce o zapewnienie sobie dobrobytu, nie ustępuje bynajmniej państwom starszym, bogatszym i bardziej doświadczonym.

J. Zagórski

Hérubel Marcel, *L'homme et la côte. Etude d'économie maritime,* Paryż, 1937, str. 219, 16 plansz rotograwiurowych, 42 rysunki w tekście.

Omawiana książka ukazała się w serii *Géographie humaine,* wydawanej w Paryżu od kilku lat pod kierunkiem prof. P. Deffontaines. Seria podzielona jest na kilka działów, a jeden z nich ma za cel obrazować stronę dynamiczną działalności człowieka, walkę, jaką człowiek prowadzi z żywiołami dla poprawy swego bytu. Z dobrej strony są już znane poprzednie tomy tego działu, zatytułowane: człowiek i las, człowiek i góry, człowiek i wyspy, obecnie mamy już w rękach czwarty tom: człowiek i wybrzeże.

Choć tom ten, napisany przez znakomitego ekonomistę morskiego, jest może w ujęciu i metodzie nie tak czysto geograficzny, jak inne wydawnictwa tej samej serii, niemniej dzieło przedstawia wysoką wartość nie tylko z punktu widzenia ekonomii morskiej, ale i geografii. Autor stawia sobie główne zadanie w zobrazowaniu, jak wybrzeża oddziaływały na człowieka, a człowiek na wybrzeża w ciągu wieków, w różnych stadiach rozwoju kultury ludzkiej. Strona historyczna jest w dziele szeroko rozbudowana, a nawet w znacznej mierze decyduje o układzie książki, ponieważ autor docenia konieczność poznania przeszłości dla dobrego zrozumienia teraźniejszości. Jak słusznie autor przypuszcza, zyskuje na tym jasność i poglądowość treści.

Koncepcja autora streszcza się w założeniu, że najważniejszą funkcją, jaką wybrzeże spełnia dla człowieka, jest funkcja graniczna między lądem — właściwą ojczyzną człowieka, a morzem — terenem jego działalności, funkcja rozgraniczania tych dziedzin w sensie obronnym oraz pośredniczenia między nimi w sensie komunikacyjno-handlowym. Toteż za najważniejszy objaw działalności człowieka na wybrzeżu uważa autor porty. Analiza portów, od najprymitywniejszych przystani począwszy do najbardziej skomplikowanych portów współczesnych, zajmuje większą część książki, bo aż 16 rozdziałów. Trzy końcowe rozdziały są poświęcone innym sposobom użytkowania wybrzeża i innym czynnościom człowieka na wybrzeżu.

Prześledźmy w najogólniejszych zarysach bieg myśli autora. Opanowanie wybrzeża musi poprzedzać wszelkie czynności człowieka na morzu, wybrzeże zostaje zawsze zasadniczym punktem oparcia dla władzy na morzu. Stykając się z wybrzeżem ludzie zrazu wynajdują jedynie dogodne miejsca dla osiedlenia się, dostosowując tryb życia do charakteru wybrzeża. Dopiero silniejsze zaznaczenie się wymagań obrony i handlu skłania do tworzenia zasadniczego organu wykorzystania wybrzeża, jakim jest port.

Pierwsze prace portowe polegały zawsze na budowaniu pewnych umocnień, czy fortyfikacyj o celu wyłącznie wojskowym. Z tych umocnień mogło się dopiero w charakterze tworu pochodnego rozwinąć nabrzeże, jako pierwszy istotny element portu. Początkowe stadia rozwoju przystani stoją w całości pod znakiem obrony, przystanie stanowią fortece morskie, przy których nabrzeża i mola są tylko drugorzędnymi akcesoriami. Twórcami prawdziwych portów są niewątpliwie starożytne morskie państwa z nad Morza Śródziemnego. Starsze spośród tych kultur, jak kreteńska i fenicka, potrafiły już wznosić imponujące budowle portowe z basenami o rozmiarach dorównujących największym współczesnym portom (port Pharos). Kartagińczycy zastosowali pierwsi baseny portowe wykopane w lądzie i poczęli przystosowywać pewne baseny do celów wojennych, inne do celów handlowych. Porty greckie odznaczały się większymi basenami wykopanymi w lądzie, obok basenów wydzielonych z morza przy pomocy tam; zaznaczył się tu także jaskrawy rozdział między portami handlowymi i wojennymi. U wszystkich tych ludów aż do Greków włącznie *dominium maris* było środkiem i celem zarazem, dopiero u Rzymian panowanie nad morzem stało się tylko środkiem do panowania na lądzie. Dlatego porty rzymskie poza drobnymi udoskonaleniami różnią się od dawniejszych, głównie swym położeniem w punktach, zapewniających dogodną łączność z zapleczem. Porty wysunięte w morze tracą tu znaczenie na rzecz portów wsuniętych w ląd.

Przechodząc dalej do omówienia rozwoju portów w późniejszych wiekach, autor wspomina o początkach morskiej potęgi Wenecji i o działalności Arabów na morzu. Cały jeden rozdział poświęcony jest wyjaśnieniu dwu zasadniczych typów portu. Jeden, to port niedoskonały (przystań), odpowiednik łacińskiego określenia *portus,* którego jedyną zasadniczą częścią składową jest nabrzeże, drugi, to port udoskonalony — odpowiednik łacińskiego *habulum,* czy francuskiego *havre,* posiadający prócz nabrzeży baseny, mola, tamy, awanporty itp. Po tym wyjaśnieniu autor zastanawia się nad ewolucją typu *portus* w kierunku *habulum,* gdyż to dopiero pozwala mu wyjaśnić

[2] Por. Krotoski „Nationalization of the Economic Structure of Latvia", *Baltic and Scandinavian Countries,* t. III, nr 3 (7), str. 459—464.

dokładniej, jak pojawiły się i rozwijały doskonalsze urządzenia portowe na wybrzeżach mórz o silnych przypływach i odpływach, nastręczających znacznie większe trudności przy budowie portów, niż wybrzeża o stałym poziomie wód. Na przykładzie rozwoju wielu portów atlantyckich, szczególnie francuskich, autor przedstawia kolejno kształtowanie się basenów, rezerwuarów, awanportów i śluz komorowych, podkreślając konieczność zaciętej walki człowieka z zamulaniem tych portów. Szczególnie dokładnie opisano ewolucję portu Le Havre de Grâce (znanego dziś pod skróconą nazwą Le Havre), który stał się pierwszym udoskonalonym portem nad Atlantykiem w drugiej połowie XVII wieku. Niewiele już udoskonaleń trzeba było, ażeby od tego stadium wielkie porty doszły do swego dzisiejszego rozwoju. Trzy dalsze rozdziały pouczają czytelnika o tym ostatnim odcinku ewolucji portowej, którą śledzi autor znów na wielu przykładach. Mamy tu charakterystykę rozwoju portów kolonialnych, opis kilku najważniejszych budowli w portach francuskich, charakterystykę dzisiejszych portów wojennych, omówienie rozwoju wyspecjalizowanych portów rybackich. Dalej mówi autor o pracach nad pogłębianiem ujść rzecznych, które to prace umożliwiły rozwój portów wsuniętych głęboko w ląd, a wreszcie opisuje przykładowo dwa nowe porty zbudowane w ostatnim czasie, mianowicie Verdon we Francji i Gdynię w Polsce.

Rzut oka wstecz po prześledzeniu ewolucji budowy portów od czasów najdawniejszych po obecne każe autorowi stwierdzić, że walka człowieka z przyrodą na tym odcinku była zawsze uparta i mozolna i że dzieła wykonane w tym zakresie w czasach wczesnohistorycznych były nieraz nawet potężniejsze od współczesnych.

W pierwszym z końcowych rozdziałów znajdujemy omówienie prac człowieka na wybrzeżu, nie związanych bezpośrednio z budową portów, a więc kształtowania całego wybrzeża, umacniania wydm, budowy takich urządzeń, jak wały, tamy nadbrzeżne, boje, latarnie morskie, mosty nad odnogami morskimi i tunele pod nimi. Dalej autor zastanawia się, co wybrzeże może dać człowiekowi przez samą swą strukturę, topografię i położenie. Eksploatacja użytecznych minerałów, uprawa niektórych roślin, przemysł kąpielowy i turystyczny, laboratoria morskie, hodowla ryb, ostryg i innych jadalnych zwierząt morskich, produkcja soli z wody morskiej — oto sposoby użytkowania wybrzeża, których charakterystykę tutaj znajdujemy. W końcu nader ciekawe uwagi rzuca autor na temat możliwości produkcji tzw. „zielonego węgla", czyli zużytkowania olbrzymiej siły przypływów, odpływów oraz kipieli morskiej jako surowca energetycznego.

Ostatni rozdział mówi o wybrzeżach sztucznych, budowanych przez człowieka. Mamy tu interesujące opisy rozwoju Wenecji, Amsterdamu, a przede wszystkim największego dzieła człowieka w tym zakresie, jakim jest osuszanie Zuiderzee w Holandii.

W konkluzji podaje autor kwintesencję swoich poglądów na zagadnienia wybrzeża. Stwierdza więc, że wybrzeże jest środowiskiem przyciągającym na ogół człowieka, który osiedla się chętnie szczególnie w punktach dogodnych ze względów strategicznych i ekonomicznych. Wszelkie porty są w gruncie rzeczy dziełami obrony przeciw nieprzyjaciołom przychodzącym od strony morza, bądź też od lądu, a w drugim rzędzie także przeciw nawałnicom morskim. Funkcja handlowa pojawia się prawie zawsze w istniejącym już uprzednio porcie wojennym. Przy tym port niedoskonały (*portus*) bywa dziełem ludów przychodzących od strony lądu i żyjących z lądu, port doskonały (*habulum*) bywa dziełem ludów przychodzących od morza i żyjących na morzu. Raz wykonane prace portowe skłaniają do ciągłych, coraz szerszych udoskonaleń, a wreszcie do opanowania mórz na drodze wojennej lub pokojowej. Z tego punktu widzenia wszystkie urządzenia portowe mają jednakowo głębokie znaczenie.

A. Wrzosek

Schulze Ernst, *Meeresscheue und seetüchtige Völker* Stuttgart, 1937, t. I, str. 191.

Jest to książka mimo swej niewielkiej objętości niezwykle bogata w treść i daleko sięgające wnioski. Znajdziemy w niej wzmiankę o każdym niemal narodzie i każdym okresie dziejów ludzkości. Obok danych statystycznych o budowie okrętów natrafimy na wiadomość, iż Grecy przez szereg stuleci nie jedli w ogóle ryb, a Turcy wierzyli, że Bóg oddał w ręce niewiernych panowanie nad morzami. Pominięcie Berberów i Iberów autor naprawił w końcu książki. Widoczna nić wiąże wszystkie te szczegóły w całość. Zaintrygowany faktem, że na globie ziemskim zajętym w większej części przez morza i oceany tak nieliczne są narody żeglarskie, z których niemal wszystkie należą do rasy białej, Schulze w przeszłości szuka wytłumaczenia tego zjawiska.

Historia obala niejedną na pozór prawdopodobną hipotezę nie dając klucza do rozwiązania zagadki. Wskazuje ona m. in. na fakt, że narody zdolne i niezdolne do żeglarstwa sąsiadują ze sobą na wybrzeżach, przy czym niektóre z nich wykazują wybitne zdolności żeglarskie, ale żaden zdolności tych nie utrzymuje na wysokim poziomie przez cały czas swego istnienia. Skoro uwzględnimy wszelkie przemiany zachodzące w różnym czasie w warunkach geograficznych danego obszaru i podobne zmiany w gęstości zaludnienia, zwyczajach i stopie życiowej mieszkańców, zdaje się tu występować jakiś czynnik psychologiczny, pozostający nieuchwytnym mimo najstaranniejszej analizy autora. Brak odwagi czy zdolności do żeglarstwa tłumaczy on u niektórych narodów, np. u Żydów i Egipcjan, wpływem wierzeń religijnych. Inni, jak np. Celtowie, choć odważni i chętnie obierający siedziby w okolicach nadmorskich, do tego stopnia są przywiązani do życia lądowego, że sama domieszka krwi celtyckiej powstrzymała wielki naród (Francuzów) od spełnienia misji dziejowej na morzu, do której, jak się zdawało był on powołany przez przeznaczenie. U innych, m. in. u Chińczyków i Portugalczyków, po krótkich okresach chwały morskiej następowały długie wieki marazmu.

Jako główne przyczyny rozwoju żeglarstwa wymienia autor położenie geograficzne, oblicze duchowe narodu oraz stan nauki i techniki. Podkreśla przy tym, że wszystkie prawie narody zamieszkałe nad Morzem Śródziemnym nauczyły się, choć w nierównym stopniu, sztuki żeglarskiej. Tłumaczy się to prawdopodobnie prawidłowością wiatrów i zmian meteorologicznych zależnych od pór roku, pogodą utrzymującą się tu przez 7—8 miesięcy w roku, słabością przypływów i odpływów i obfitością drzewa budulcowego na większości wybrzeży. Zaznaczyć też należy, że katastrofalne burze są na Morzu Śródziemnym rzadkością. Predyspozycja psychiczna sprawiła jednakże, że narody północne, żyjące w warunkach o wiele mniej pomyślnych, dowiodły na morzu swej nieporównanej wyższości. Pierwsze miejsce zajęli wśród nich, jakkolwiek z zastanawiającymi przerwami, Niemcy i Anglicy. Zadaniem drugiego tomu będzie wyjaśnić, dlaczego, mimo większych, zdaniem autora, zdolności i odwagi Niemców, większe sukcesy na morzu osiągnęli Anglicy.

Nie będzie pomniejszeniem przejrzystości i erudycji, które cechują omawianą pracę, jeśli stwierdzimy, że autor nie pod każdym względem jest przekonywujący. Nie dość sprawiedliwa wydaje się ocena

zdobyczy osiągniętych na morzu przez Francję — w oczach narodu rywalizującego z nią w dążeniu do stworzenia imperium. Poza tym należy pamiętać, że i żegluga rzeczna oraz jeziorna nie może pozostać bez wpływu na zagadnienie będące przedmiotem badań Schulzego. Niemało portów wewnętrznych prześcignęło swym znaczeniem porty morskie danego kraju, a żegluga śródlądowa w wielu wypadkach mogła pochłonąć energię żeglarską narodu. Wreszcie autor zdaje się w dziwny sposób pomniejszać rutynę żeglarską i osiągnięcia morskie Anglików XVI stulecia. Ostatecznie istniał przecież taki Drake, a i Wielka Armada nie cudem została zniszczona. Nie doceniając pod tym względem epoki elżbietańskiej, Schulze zadaje sobie niepotrzebny trud, starając się wytłumaczyć pozornie niezrozumiały wzrost brytyjskiej potęgi morskiej w czasach późniejszych.

Są to jednakże drobne tylko skazy na tym dziele, wyjątkowo pobudzającym do myślenia.

W. F. Reddaway
Tłum. z ang. W. Jakubowski

Poplatek Jan, „Wykaz alumnów Seminarium Papieskiego w Wilnie 1582—1773", *Ateneum Wileńskie*, t. XI, 1936, str. 218—282.

Dawna akademia wileńska, najbardziej na północ wysunięty uniwersytet jezuicki, na przełomie XVI i XVII w. była najbardziej predysponowana do odegrania naczelnej roli w przygotowaniu misjonarzy do rekatolizacji protestanckich krajów północnych. W 1582 r. za staraniem nuncjusza papieskiego A. Possevina założono w Wilnie Seminarium Papieskie, stale subwencjonowane przez Kurię Rzymską. Statutowym zadaniem seminarium było kształcenie studentów pochodzących ze „Szwecji, Gocji i Wandalii, Norwegii, Danii, Pomorza, Inflant, Moskwy, Rusi i Węgier", a od czasu unii brzeskiej (1595) również i kleru obrządku wschodniego.

Wobec niewielkiej początkowo ilości miejscowych kandydatów kierowano tu na studia uniwersyteckie alumnów z seminariów papieskich w Brunsberdze i Ołomuńcu, z funduszów zaś seminarium wileńskiego utrzymywano kleryków Kolegium Jezuickiego w Tartu, gdzie poznawali miejscowe języki.

Ks. Poplatek, S. J., autor prac o powstaniu i dziejach seminarium wileńskiego,[1] ogłosił obecnie opracowany głównie na podstawie archiwów Towarzystwa Jezusowego oraz Metropolitalnego Archiwum Wileńskiego wykaz alumnów od założenia aż do kasaty seminarium w 1774 r., która nastąpiła z rozwiązaniem Towarzystwa. Spis ten do 1620 r. obejmuje 238 nazwisk, w tym 42 Szwedów, 16 Norwegów, 15 Duńczyków, 2 Finlandczyków, 13 Anglików i Szkotów oraz wielu Inflantczyków, głównie Niemców, a także alumnów z zachodniego Pomorza i Prus Wschodnich. Tu również wykształciło się sporo Polaków, którzy prowadzili prace misyjną w Inflantach. W drugim dziesiątku lat XVII w. liczba alumnów skandynawskich maleje: ostatni Norweg figuruje w 1617 r., Szwed w 1620, dłużej nieco spotkać można Inflantczyków z Kurlandii, która pozostawała lennem Polski — ostatniego w 1634 r. Po 1620 r. seminarium ma niemal wyłącznie alumnów miejscowych, od 1670 jest w nim stale 4 alumnów Zakonu św. Bazylego — *ritus graeci;* w 1755 r. seminarium przeznaczono wyłącznie dla kleryków unickich, zarówno bazyliańskich jak i świeckich.

Nazwiska alumnów (nie zawsze dało się je dokładnie ustalić) autor zaopatruje w krótkie wiadomości o ich dalszych losach. Wiadomości te są niestety zbyt fragmentaryczne. A przecie dopiero one pozwoliłyby ocenić historyczne znaczenie seminarium.

W tym zakresie podam dwa uzupełnienia: Petrus Ericii diec. Lincop (nr. 148.) występuje w 1608 r. jako notariusz konsystorza gdańskiego,[2] Albert Stanwacki Polak (68) w 1599 r. był proboszczem w Põltsmaa (Oberpahlen) w polskiej Estonii, na tym stanowisku musiał rozwinąć umiejętną działalność skoro przekradali się doń katolicy przez szwedzką granicę.[3]

Obok publikacji G. Lühra[4] ściśle związany z nią wykaz alumnów wileńskich ma pierwszorzędne znaczenie dla dziejów religijnych krajów bałtyckich i skandynawskich na przełomie XVI—XVII w.

S. Herbst

Z LITERATURY EGZOTYCZNEJ I PODRÓŻNICZEJ

Jeszcze nie tak bardzo dawno temu uważano za rzecz całkowicie naturalną i usprawiedliwioną, że egzotyzm w beletrystyce oparty być może wyłącznie na bujnej fantazji autora, byle nie był w zbyt rażącej sprzeczności z rzeczywistością. Nawet okres realizmu i naturalizmu, tak skrupulatnie przestrzegający zgodności tworzywa poetyckiego z rzeczywistością, był dla twórców literatury egzotycznej niezwykle liberalny. Przykłady: Karol May, a w nowszych czasach Benoit. Dopiero czasy najnowsze przyniosły w tej dziedzinie zmianę radykalną, wymagając także od literatury egzotycznej bezwzględnego autentyzmu i to nie tylko w kreśleniu tła, ale także w uzasadnieniu psychologicznym postaci. Tym się prawdopodobnie tłumaczy, że nasza polska literatura egzotyczna jest jeszcze tak bardzo uboga. Na dziesięciu palcach wyliczyć by można polskie powieści egzotyczne, i to o wątpliwym autentyźmie, przy czym część przypada na literaturę dla młodzieży. Pomijam tu oczywiście Marczyńskiego, którego utwory osnute na tle egzotycznym, wyrosły wyłącznie z imaginacji autora.

W tych warunkach powieść Antoniego Dębczyńskiego pt. *Haszysz Czarnego Lądu* (1937, str. 348) zasługuje na uwagę. Tematy afrykańskie nie są nam już obce. Dwie barwne i zajmujące powieści osnute na tle Konga zawdzięczamy Jerzemu Marliczowi. Egzotyzm utworów Marlicza nie przeszedł co prawda próby wizji lokalnej, niemniej jednak oparty jest na rzetelnym materiale naukowym i nie wykazuje żadnych załamań czy nieścisłości. W dziedzinie psychologii murzyńskiej wykazał autor podziwu godną intuicję, mającą wszelkie cechy autentyzmu. Powieść Dębczyńskiego — jak wnioskować można z przedmowy — oparta jest na wydarzeniach i faktach autentycznych, tło skreślone z autopsji. Oto Polak, Andrzej Ligota, urzeczony urokiem „czarnego lądu", nie wykorzystuje w pełni swego urlopu europejskiego i wraca, gnany tęsknotą za swobodnym życiem kolonialnym, na swój posterunek, gdzieś w angielskiej Afryce centralnej, blisko koncesji belgijskich (prawdopodobnie północna Rodezja lub Uganda). Jest urzędnikiem kompanii angielskiej i wskutek sprzeczki z jednym z urzędników kompanii i wynikłej stąd niechęci, otrzymuje jako przydział najtrudniejszy posterunek. Z lekką obawą, ale pełny przedsiębiorczości i energii udaje się Ligota na swój nowy posterunek i na samym progu nowego życia jest świadkiem

[1] *Ateneum Wileńskie*, 1929—1930.
[2] Archiwum Diecezjalne we Włocławku, l. 32.
[3] *Źródła Dziejowe*, t. XXIV, Warszawa, 1915, str. 258.
[4] *Die Matrikel des päpstlichen Seminars zu Braunsberg 1578 - 1798*, Mon. Hist. Varm., XI.

gwałtownej śmierci swego poprzednika, który w stosunku do tubylców stosował metodę bezwzględnej brutalności, terorem utrzymywał jaki taki spokój.

Placówka, strasznie zaniedbana i prawie nierentowna za czasów Anglika, teraz podnosi się widocznie, daje świetne dochody, choć Ligota nie czyni żadnych cudów. Na stanowisko szefa departamentu przychodzi jednak ów urzędnik, z którym Ligota miał zatarg. Ligota zostaje więc zwolniony z tej placówki i obejmuje stanowisko trudne, wyczerpujące, niewygodne — inspektora objazdowego. Szczęśliwy spadek po przyjacielu i wybitnym właścicielu koncesji kolonialnych, Francuzie Gerardzie, pozwala mu nie odnawiać kontraktu z Anglikami i usamodzielnić się. Fabuła niezbyt emocjonująca i błyskotliwa, nie przetkana niezwykłymi przeżyciami Ligoty, niemniej ciekawa przez dwa główne wątki powieściowe: stosunek Ligoty do swych przełożonych Anglików i innych białych, oraz opis metod kolonizacyjnych Ligoty, wskazujących z nieodpartą sugestywnością na to, że Polacy mają w sobie materiał na dobrych kolonizatorów, że potrafią, wbrew pokutującej o nich opinii, być mocni, wytrwali, roztropni, że doskonale umieją pilnować swych interesów, nie tracąc nic ze swej godności. Pod tym względem spełnia powieść Dębczyńskiego świetną rolę propagandową. Autor nie ukrywa trudów, niebezpieczeństw, ryzyka jakie czekają kolonizatora, nie przesadza jednak także ich znaczenia, ukazując życie w koloniach w barwach spokojnego realizmu. Zarówno tło jak i ludzie, czarni i biali, oddani są z należytą plastyką, są postaciami z krwi i kości, nie przeidealizowani, ani także ujęci zbyt pesymistycznie. Krótka, epizodyczna niemal, charakterystyka Francuzów i Anglików oddaje bardzo trafnie zasadnicze cechy narodowe ich przedstawicieli. Książka ujmuje czytelnika nadto swym skromnym, a jednak znakomicie ubarwionym stylem.

Chciałbym przy tej sposobności wspomnąć także o tłumaczonej świeżo powieści kolonialnej holenderskiej autorki Madelon L u t o f s pt. *Guma... Guma* (1938) str. 438). Warto powieść tę przyswoić literaturze polskiej, jako że nic podobnego oryginalnego nie posiadamy. Książka nie jest rewelacją w dziedzinie romansopisarstwa, z pewnością nie. Fabułę, jako taką, możnaby nawet uznać za dość banalną. Ciekawa jest ona przez treść zasadniczą: walkę o surowce — w tym wypadku gumę, oraz przez specjalnie dokładne naświetlenie życia białych w krainie egzotycznej, wśród ludności kolorowej. Autorka przedstawiła w sposób bardzo przenikliwy zmiany psychiczne, jakie zachodzą wśród białych na skutek życia w koloniach w całkowicie odrębnych warunkach klimatycznych i zawodowych, zatratę hamulców moralnych zarówno wśród kobiet jak i mężczyzn, życie bezmyślne i rozrzutne na skutek panującej nudy z jednej strony, a wyczerpującej pracy, ustawicznego niebezpieczeństwa z drugiej, wreszcie zaaklimatyzowanie się w nowych warunkach, co utrudnia powrót do unormowanego życia europejskiego. Rzecz oczywista, że w takich okolicznościach życie białych kolonizatorów obfituje w różne dramaty, epizody nabrzmiałe tragizmem, konflikty zarówno indywidualne, jak i gromadne. Żona nie potrafi się zżyć z mężem, stale zajętym pracą a po pracy wyczerpanym, nie rozumie jego życia, nie umie się przystosować do warunków odmiennych, albo ucieka, albo oddaje się bezmyślnemu i niebezpiecznemu życiu towarzyskiemu, pełnemu intryg, wzajemnych zawiści, pułapek i podstępów. Mężczyźni żałują utraconej swobody, są bogatsi o jeszcze jedną iluzję, jeśli nie potrafią pogodzić swego życia zawodowego z życiem domowym, a nie wielu się to udaje. To nowe spojrzenie na życie białych w koloniach stanowi najbardziej wartościową cechę tej powieści.

W dziedzinie podróżopisarstwa jedyną poważną i wartościową pozycją ostatnich miesięcy jest nowa książka Czesława J. C e n t k i e w i c z a pt. *Biała Foka* (Warszawa, 1938, str. 263). Zasmakowawszy raz uroku Północy marzył Centkiewicz po długim pobycie na Wyspach Niedźwiedzich, po dalszych krótkich odwiedzinach w dwa lata później, o ponownej wyprawie, choćby parotygodniowej. Otrzymawszy zaproszenie na polowanie na foki, postanowił Centkiewicz skorzystać z okazji i uzyskawszy zgodę Państwowego Instytutu Meteorologicznego oraz życzliwą pomoc różnych czynników decydujących i prywatnych — należycie wyekwipowany, wybrał się w ubiegłym roku na tę wymarzoną wyprawę. Osobista przyjemność miała polegać na polowaniu na foki i niedźwiedzie, a dla P. I. M.'u miał Centkiewicz przeprowadzić badania przezroczystości wody morskiej przy pomocy najnowszych aparatów elektrycznych. Badania te mają praktyczne znaczenie dla rybołówstwa.. Autor odbył podróż na parowcu wielorybniczym *Isfjell*, który wybierał się na polowanie na foki. Wyruszono z Tromsö w kierunku wschodnim aż do cypla Półwyspu Kolskiego, następnie w kierunku północnym wzdłuż Nowej Ziemi i z powrotem aż do wyspy Kałgujew, stąd w kierunku zachodnim do portu macierzystego. Załoga była niewielka, ale doskonale dobrana. Początkowo upływał załodze czas na licznych i drobnych przygotowaniach, na długich ciekawych pogawędkach o dawniejszych wyprawach, na grze w karty i szachy, naprawianiu narzędzi i odzieży. Centkiewicz brał żywy udział w tym życiu gromadnym, spełniał pewne przydzielone mu funkcje, nadto spisywał swe spostrzeżenia, studiował literaturę fachową, robiąc owe pomiary i badania zlecone przez P. I. M. W notatkach z tego, jakby się zdawało, monotonnego życia, bez jakiegokolwiek poważniejszego urozmaicenia, okazuje się, jak znaczne postępy poczynił Centkiewicz jako podróżopisarz. Relacje te czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem, autor potrafił przebieg tych szarych dni urozmaicić jakimś wciąż nowym szczegółem, jakąś żywą anegdotą, dowcipnym streszczeniem którejś z przygód towarzyszy, umiał interesująco opowiedzieć swe własne drobne codzienne zajęcia. Tempo opowiadania ożywia się i dochodzi do momentów pełnych emocji, skoro rozpoczęła się walka z lodami, a raz rozpoczęta trwa długo, wydaje się nieraz zupełnie beznadziejna; już załoga gotowa jest do opuszczenia statku, już wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy znajdują się na lodzie, już naradzono się, co teraz dalej robić, kiedy w ostatnim niemal momencie niebezpieczeństwo mija. Nie mogę sobie odmówić przyjemności zacytowania choć jednego takiego opisu:

„W szarej poświacie nadchodzącego dnia nie poznaję wczorajszego krajobrazu. Przy lewej burcie tłoczą się wysokie spiętrzone góry lodu, nacisk z tej strony jest tak silny, że statek prawą burtą lamie lód półtora metrowej grubości. Widzę, jak w 50-metrowej odległości od nas równa tafla lodu nagle pęka. Popychane olbrzymią siłą prądu morskiego i wiatru, wielkie kry wspinają się na siebie, pękają z hukiem, walą się w dół, a na ich miejsce wypychane są nowe. Tworzy się wał, zwiększa się powoli, ale bezustannie. Posuwa się w naszą stronę. Zdaję sobie sprawę, jeśli dojdzie w naszą stronę, to skruszy burty i przejdzie po pokładzie zmiatając wszystko, co znajdzie po swej drodze, a statek, zmiażdżony jak skorupa orzecha, błyskawicznie pójdzie na dno.

Trąc się o siebie i boki statku, lód wydaje głuchy, rozpaczliwy jęk. Trudno oddać niesamowite, przenikające wrażenie tego głosu. Ton jego wznosi się, staje się przenikliwy aż nie do wytrzymania, ale nie opada, bo za nim powstaje nowy, jeszcze silniejszy — to głos niezmierzonych przestrzeni oceanu pokrytego lodem. Głos tak silny, że wydaje się, jak gdyby cały świat musiał go słyszeć". (str. 120).

Jeśli w pierwszej, a nawet w drugiej jeszcze książce Centkiewicza znaleźć było można liczne nieporadności, to w tej najnowszej, nie ma ich prawie zupełnie. Styl stał się bardziej zwarty i sugestywny, obserwacja pewniejsza i ściślejsza, momenty emocjonalne doznają świadomego i celowego stopniowania.

W podróżniczej i morskiej literaturze dla młodzieży wciąż jeszcze czekamy na autora. Wszystkie dotychczasowe próby w tej dziedzinie niewielkim uwieńczone zostały skutkiem. Za dużo w niej natrętnego dydaktyzmu bez liczenia się z pojemnością młodych głów, bez zwracania uwagi na element przygody, który dla młodego czytelnika stanowi najistotniejszą część książki. Jakby się autorzy uwzięli, by ładować i ładować wiedzę do głów młodych swych przyjaciół, jakby niedość tej wiedzy mieli w szkole. Trudno, dla młodego czytelnika książka jest w pierwszym rzędzie rozrywką, przyjemnością — a jeśli przy tej przyjemności jeszcze czegoś nowego i ciekawego dowiedzieć się można, tym lepiej. Ale o tym autorzy uporczywie pamiętać nie chcą. Weźmy dla przykładu jedną z najnowszych książek podróżniczych dla młodzieży pisarza przecież bardzo kulturalnego, odznaczającego się wytwornym stylem, umiejętnością refleksyjnego ujmowania różnych zjawisk potocznych — Gustawa Olechowskiego. Jego książeczka pt. *Na wielką wyprawę* (1938, str. 117), która stać się mogła była ciekawą książką podróżniczą dla młodzieży, wskutek nieuwzględnienia podstawowych postulatów literatury dla młodzieży jest nudną piłą. Niestety! Grzeszy ona wszelkimi wadami nieodpowiedniej książki dla młodzieży. Pierwszy grzech, to nieprawdopodobieństwo fabularne. Przyjmijmy już, że rodzice zgodzą się na to, by dwunastoletni chłopak jechał sam z Gdyni na statku handlowym do Holandii, że chłopak ani chwili nie będzie tęsknił, któż jednak uwierzy, że ci sami rodzice pozwolą chłopcu — choćby w towarzystwie dobrych znajomych, Holendrów — pojechać do Kanady? Po drugie: książka pozbawiona jest zupełnie zajmującej fabuły, a podaje tylko opisy i szereg wiadomości.. Więc opis portu w Gdyni, jego urządzeń, wiadomości o handlu i niektórych z handlem morskim związanych sprawach (ubezpieczenie okrętów, urządzenie wewnętrzne statków, życie na statku pasażerskim itp.), cały traktat o Holandii pod względem geograficznym, historycznym, etnograficznym, ekonomicznym itd. Holandię zna autor co prawda dobrze, ale to nie pociągało za sobą konieczności umieszczania właśnie w książeczce o podróży morskiej całej rozprawy na ten temat. Pewny jestem, że połowa czytelników zostawi sobie lekturę tej części „na potem". Podróż przez ocean to dalsza nauka: opisy, wiadomości — żadnej przygody. To samo w Kanadzie. Do tego wszystkiego dużo patriotycznych westchnień i wykrzykników, stwierdzeń i upominań. Tę książkę przeczyta tylko ten, kto musi. Starszy owszem, nawet z pożytkiem. Dla młodzieży jednak pisać trzeba inaczej.

A. Jesionowski

SPROSTOWANIE DO 4 NR. *JANTARU*

Wskutek błędnej korekty niedokładnie podany opis bibliograficzny nieznanego utworu Sjerp-Polaczka w artykule Z. Mocarskiego: „Wartości regionalne druków pomorskich" (na str. 239, szp. II, w wierszu 7 i nast. od dołu) winien brzmieć:

... broszura:

„Kasper Karliński. /Powieść Narodowa dla Ludu./ Chełmża,/ drukiem, nakładem i pod odpowiedzialnością/ Prejsa Julijana, 1850 r." 12°, str. 15, 1 nlb., bez okładki.